

Wylie Trish

Podróż marzeń

Ronan O'Keefe, milioner i podróżnik, ma wszystko, co można kupić za pieniądze, jednak wobec postępującej utraty wzroku jest bezsilny. Poznana w samolocie Kerry Doyle wyznaje mu, że właśnie rozpoczyna wymarzoną podróż dookoła świata. Ronan wpada na szalony pomysł...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kerry Doyle uważała siebie za osobę raczej cierpliwą

- w końcu całe lata czekała na tę podróż - lecz teraz była u kresu wytrzymałości. Jeśli ten facet jeszcze raz trąci mnie łokciem, chyba zacznę krzyżeć, pomyślała. Specjalnie kupiła droższy bilet, żeby mieć dla siebie więcej miejsca podczas długiego lotu z Dublina do Nowego Jorku.

A w poczekalni na lotnisku facet wyglądał tak obiecująco.

- Przepraszam.

Nareszcie krok we właściwym kierunku.

- Może gdyby pan przesunął się odrobinę w lewo... - zasugerowała.

Nieznajomy z rozbijającym uśmiechem obrócił się w jej stronę.

- Stewardesa już dwa razy zaczepiła wózkami o moje nogi

- wyjaśnił. - Te fotele zdecydowanie nie zostały zaprojektowane dla osób mojego wzrostu.

Kerry przyznała mu w duchu rację. Na oko mężczyzna miał jakieś metr dziewięćdziesiąt i chociaż ogólnie robił wrażenie szczupłego, na pewno z trudnością mieścił się w lotniczym fotelu.

- No tak - mruknęła - ale zastanawiam się, co będzie, jeśli zechcę się czegoś napić?

Trish Wylie

Aha, muszę uważać, co piję, dodała w myśli, kawa i herbata zostawiają przecież plamy, a moje ubranie ma mi starczyć na długo. Kerry jak zwykle patrzyła na wszystko praktycznie, po prostu taką miała naturę.

Nie chcąc zrażać sobie sąsiada na resztę podróży, osłodziła swój komentarz uśmiechem, lecz zachowanie nieznanego zbiło ją z pantafelku.

Mężczyzna bowiem przyglądał się jej bardzo uważnie.

Zauważyła, że ma ładne oczy. Niezwykłe, jasnobłękitne, przez kontrast z gęstymi ciemnymi rzęsami sprawiające wrażenie jaśniejszych. Błękit tęczówek nie był jednolity, przypominał marmurek z granatowymi i białymi żyłkami, jak gdyby akwarysta zanurzył pędzel w wodzie i farba niedokładnie się wymieszała. Takich oczu łatwo się nie zapomina.

- Może powinniśmy opracować jakiś system wczesnego ostrzegania? - zaproponował.

Kerry dostrzegła szatański uśmieszek w kąciaku jego ust. Cóż, poczucie humoru zawsze pomaga przetrwać kłopotliwe sytuacje, więc sama również się uśmiechnęła. Szerzej, sympatyczniej niż poprzednio.

- Na przykład: Uwaga, Willu Robinsonie, nadchodzi picie?

Jeśli zauważy aluzję do mojej ulubionej lektury z dzieciństwa, punkt dla niego.

- „Zagubieni w kosmosie”, tak? - Trafił, ucieszyła się. - Albo za każdym razem, kiedy panią niechący trącę, pani dźgnie mnie łokciem w żebra, żebym pamiętał o poszanowaniu prywatnego terytorium.

- Też niezła propozycja.

Kerry zmrużyła oczy, zastanawiając się nad pokusą poflir-

Podróż marzeń

11

towania z zupełnie nieznanym mężczyzną podczas pierwszego etapu wielkiej przygody. Facet jest grzechu wart, więc czy ktokolwiek może mi się dziwić? I nawet jeśli ma na sobie džinsy i bawełnianą koszulkę o ton ciemniejszą od swych zadziwiających oczu, mógł sobie pozwolić na droższy bilet, a to o czymś świadczy.

Seryjni mordercy nie podróżują tak luksusowo. Kidnape-rzy? Cóż, możliwe, bo zarobek lepszy...

Nieznajomy przysunął się odrobinę bliżej i jedną ręką odchylił okładkę książki, którą Kerry czytała.

- Podoba się pani ten przewodnik?

Kerry ucieszyła się ze zmiany tematu i odwróciła leżącą na stoliku książkę grzbietem do góry.

- Dotąd tak, chociaż zawiera znacznie więcej szczegółowych informacji, niż potrzebuję. W ciągu ostatnich miesięcy przeczytałam mnóstwo przewodników i uważam, że ten jest jednym z lepszych.

Kątem oka spostrzegła, że ciemne brwi nieznanomego uniosły się nieznacznie.

- Jakie informacje uważa pani za zbędne?

- Na przykład na końcu znajduje się lista miejsc wartych zobaczenia.

Osobie, która nigdy w danym miejscu nie była, a ma ograniczony czas, trudno się zdecydować, co wybrać, a co pominąć.

Mówiąc, patrzyła mu prosto w oczy, Dreszcz przebiegł jej po plecach, a ramiona pokryły się gęsią skórą.

Taka reakcja zazwyczaj świadczy o ogarniającym ją podnieceniu, ale o co mogłoby chodzić tym razem? Poza oczywistym kobiecym zainteresowaniem niewiarygodnie przystojnym mężczyzną. I na dodatek znajdującym się tak blisko.

Trish Wylie

Słyszała jego oddech, czuła piżmowy zapach wody koloń-skiej, widziała ciemny zarost na policzkach, każde drgnienie powiek.

Gdy przyglądała mu się odrobinę za długo, odsunął się lekko i skrzyżował ręce na piersi.

- Co by pani zmieniła, żeby książka była bardziej użyteczna? ;

Co? No tak, staramy się prowadzić uprzejmą rozmowę o przewodniku, prawda? Kerry wzięła głęboki oddech i potrząsnęła głową. Dziwne, ale nie potrafiła zebrać myśli.

- Nie wiem, może posegregować informacje?

- W jaki sposób?

- Zależnie od długości pobytu? Jeśli ktoś ma dwa dni na zwiedzanie, to powinien zobaczyć to, to i to. W tydzień można spróbować zobaczyć więcej. Coś w tym rodzaju.

Kiedy nie otrzymała odpowiedzi, podniosła głowę i spojrzała na swojego rozmówcę. Zobaczyła, że ma ściągnięte brwi, jakby się nad czymś intensywnie zastanawiał. Był naprawdę fascynujący. Przystojny, ale nie jak z reklamy maszynki do golenia, chociaż do reklamy odzieży turystycznej albo samochodu terenowego z napędem na cztery koła albo ekstremalnych wakacji już by się nadawał. i

Przyglądała się właśnie jego krótko obcięty ciemnym włosom, kiedy odezwał się znienacka, bardziej do siebie niż do niej:

- Lista rzeczy, jakie warto ze sobą zabrać w zależności od długości pobytu, również byłaby pożyteczna, prawda? | Może osobny akapit na końcu każdego rozdziału? Rady dla tych, którzy kochają zwiedzanie, albo kochają przygody, albo uwielbiają imprezować, dla podróżujących z dziećmi... coś w tym rodzaju.

- Planujemy wydanie poprawione i rozszerzone?

- Może. - Wyciągnął rękę i przedstawił się: - Ronan O'Keefe. Powiniennem postawić pani drinka w ramach podziękowania za to, że kupiła pani

Podróż marzeń

13

przewodnik właśnie mojego autorstwa, ale skoro drinki są wliczone w cenę biletu, pozostaje mi obiecać, że pani nie potrączę, żeby nie poplamiła pani ubrania.

Kerry oniemiała. Szybko sprawdziła nazwisko autora na okładce, potem uścisnęła podaną dłoń.

- Mam nadzieję, że nie powiedziałam niczego obraźliwe-go o pańskiej książce - wybąkała.

Teraz wyjaśniło się dziwne podniecenie, jakie ogarnęło ją wcześniej. Było to po prostu ostrzeżenie, że spotka ją coś niezwykłego.

Ronan O'Keefe przytrzymał jej dłoń odrobinę dłużej, niż powinien. Ich spojrzenia się spotkały.

- Absolutnie nie - zapewnił ją.

Jej palce rozgrzały się od ciepła jego ręki. Musiała odchrząknąć, zanim się odezwała:

- Ujawniłby pan, kim jest, gdybym to zrobiła?

- Po pewnym czasie...

Błysk w jego oczach świadczył, że dobrze się bawi.

- Zdarzyło się już panu coś podobnego?

- Ryzyko zawodowe, jeśli człowiek dużo podróżuje. - Ronan przechylił głowę w jej stronę. - Szczególnie dobrze udaje mi się reklamować własne dzieło w księgarniach na lotnisku.

To mówiąc, puścił do niej oko, a Kerry mimowolnie się

Trish Wylie

roześmiała. Niezły z niego czaruś, pomyślała. Babunia powiedziałaaby, że potrafi kobietę zabajerować, ale trzeba przyznać, że robi to z wdziękiem. Pewnie połowę życia spędził na pogawędkach ze współpasażerkami, więc ja nie jestem żadnym wyjątkiem.

Kiedy to sobie uświadomiła, uznała, że czas cofnąć rękę. Natychmiast poczuła na dłoni chłód klimatyzowanego powietrza. Zadarła lekko głowę, uniosła brwi i zaryzykowała:

- Niby skąd mam wiedzieć, że jest pan tym, za kogo się podaje?
- Mogłaby mi pani uwierzyć na słowo.
- Mogłabym również sprawdzić w pańskim paszporcie - oświadczyła, odwróciła dłoń i poruszyła palcami. - No proszę...
- A jeśli używam pseudonimu? -Używa pan?
- Nie. - Kerry znowu poruszyła placami. - Nie jest pani zbyt ufna - skarcił ją Ronan. Wargi mu drżały od powstrzymanego śmiechu. - Tak przy okazji, zasada numer jeden: podróżując samotnie, nigdy nie dawaj paszportu nieznanemu.

Kerry zmrużyła oczy.

- Skąd pan wie, że podróżuję samotnie?
- Z doświadczenia. Ludzie, którzy podróżują razem, zazwyczaj siadają obok siebie.

Racja.

- Nie mam zamiaru ulotnić się z pańskim paszportem -uspokoila go. - Znajdujemy się ponad osiem tysięcy metrów nad ziemią, poza tym blokuje pan przejście i najpierw musiałabym wdrapać się panu na kolana.

Podróż marzeń

15

Ronan nachylił się nad nią i zniżył głos.

- To mogłoby być całkiem przyjemne.

Kerry odsunęła się lekko w stronę okna. Kusilo ją, żeby pozostać w poprzedniej pozycji, lecz jego taktyka była oczywiście dobrze wyćwiczona. Musiała mu to wytknąć.

- Flirtuje pan z każdą kobietą spotkaną w samolocie? Ronan rzucił jej wyzywające spojrzenie i sięgnął do tylnej kieszeni spodni.

- Wyniknęłoby z tego wiele przelotnych romansów, nie sądzi pani? - odrzekł.

- Kolejne ryzyko zawodowe?

- Możliwe.

W końcu udało mu się wyciągnąć sfatygowany paszport. Wręczył go jej ze słowami:

- Tylko proszę mi go oddać. Bo jeśli nie, odbiorę siłą.

- Zapamiętam - obiecała i wyciągnęła rękę, lecz Ronan nagle cofnął swoją.

- Zawrzyjmy układ, ja pokażę pani swój paszport, a pani mi swój.

- Nie ma mowy.

- Tak źle wyszła pani na zdjęciu?

- Sugeruje pan, że nie jestem fotogeniczna?

Ronan przyglądał się jej chwilę badawczo, potem stwierdził:

- Absolutnie nie.

Jego głos zabrzmiał ciepło i przyjemnie. Kerry poczuła, że palą ją policzki. Zawsze uważała, że w jej wieku rumienienie się jest żałosne. Myśl o wieku podsunęła jej dobrą wymówkę.

- Nikt panu nie powiedział, że nie wypada pytać kobiety, ile ma lat?

Trish Wylie

Wyraz rozbawienia pojawił się na jego twarzy. Kilkakrotnie uderzył paszportem o otwartą dłoń i rzekł:

- Nie przypominam sobie, żebym zadał takie pytanie.
- W paszporcie jest data urodzenia.
- To prawda.
- Poza tym siedzi pan przy przejściu i łatwo może uciec. Całkiem niedawno ktoś mnie pouczył, żebym nie dawała dokumentów nikomu obcemu, szczególnie jeśli podróżuję w pojedynkę.

Rozległ się gardłowy chichot. Kerry również się roześmiała. Samolotowy flirt zdecydowanie dobrze wychodzi Ronanowi. Może jednak lubi przelotne romanse?

- Chociaż imię?
- Pan już ma imię - odpowiedziała, powoli wymawiając słowa. - Ronan.
- Pani imię - wyjaśnił.
- Zastanowię się.

Wspaniałe oczy Ronana zwęziły się. Ponownie uderzył książeczką o dłoń i oświadczył:

- Pokażę pani paszport w zamian za pani imię.
- Jak tylko przekonam się, że jest pan tym, za kogo się pan podaje, ujawnię swą tożsamość, zgoda?
- Niech będzie. - Kerry zacisnęła palce na paszporcie, lecz Ronan go nie puszczał. - Nie tylko ja zabawiam się we flirt, prawda?

Kerry pociągnęła paszport do siebie i odparła:

- Ma pan na mnie zły wpływ.
- Nie mogę się z tym zgodzić.

Kerry potrząsnęła głową, potem zaczęła przerzucać kartki paszportu Ronana. Na każdej stronie wbita była inna wiza.

- Naprawdę był pan w tych wszystkich krajach?
- Skądże. Robię pieczątki z kartofla. To takie moje hobby. - Zaśmiał się,

Podróż marzeń

17

kiedy zgromiła go spojrzeniem. - Łatwiej pisać o kraju, który się zna z autopsji - wyjaśnił już poważniejszym tonem. - Próbowałem pisać, nie ruszając się z domu, ale to nie to samo.

Kerry czytała po kolei wszystkie nazwy krajów i starała się wyobrazić sobie, jak to jest, kiedy zwiedzi się tyle miejsc i zobaczy tyle ciekawych rzeczy. Takie życie musi być fascynujące, pomyślała. Ronan na pewno jest towarzysko rozchwytywany. Ma wiele cech, które czynią go bardzo interesującym rozmówcą, wdzięk, poczucie humoru, rozległą wiedzę... Byłaby głupia, gdyby tego nie wykorzystała.

Dotarła właśnie do okładki ze zdjęciem.

- Ojej! - wyrwało jej się. Ronan zajrzał jej przez ramię.

- Brakuje tylko długiego numeru pod spodem i dwóch zdjęć z profilu, lewego i prawego, prawda? - zażartował.

Kerry odwróciła twarz, by na niego spojrzeć.

- Doświadczenie przez pana przemawia?

Ronan uśmiechnął się zmysłowo, a gdy się odezwał, w jego głosie słychać było znowu głęboką aksamitną nutę.

- W tej dziedzinie nie - szepnął konfidencjonalnie - ale po maturze regularnie trafiałem do aresztu. Tylko niech pani zatrzyma to dla siebie, bo do niektórych krajów nie wpuszczają osób karanych.

- Będę milczała jak grób - obiecała również szeptem, patrząc mu w oczy. Poczowała przy tym dreszcz na plecach i dziwny ucisk w piersiach. Co to było? Jeszcze nigdy bliskość żadnego męż-

czynny nie wywołała u niej takiej reakcji, nigdy nie działała na nią tak paraliżująco.

Nagle nad ich głowami rozległ się głos stewardesy, rozładowując narastające napięcie.

- Proszę opuścić stolik.

Ronan wyprostował się, uśmiechnął się do dziewczyny i wykonał polecenie. Z zaskoczeniem stwierdził, że wcale nie ma ochoty podrywać atrakcyjnej blondynki, bardziej kusila go perspektywa kontynuowania rozmowy z sąsiadką. Intrygowała go. Dlaczego kobieta taka jak ona podróżuje samotnie? Dyskretnie sprawdził, że nie nosi obrączki, więc jeśli w Nowym Jorku czeka na nią jakiś mężczyzna, to będzie to narzeczony, a nie mąż. Lecz coś mu mówiło, że nikt na nią nie czeka, bo nie flirtowałaaby z nim tak, jak to robiła. Kobiety, które czerwienią się tak uroczo, nie są graczami z tej ligi, prawda?

Ewentualnie podróż służbowa. Może odwiedziny u przyjaciół?

Jest tylko jeden sposób, by to sprawdzić, więc gdy oboje dostali już tace z posiłkiem, zwrócił głowę w stronę nieznanym i zagadnął:

- W jakim celu leci pani do Wielkiego Jabłka?

Kerry oddała mu paszport, który Ronan wetknął między uda, nawet na niego nie patrząc. Wzroku nie mógł oderwać od jej twarzy. Była bardzo ładna, miała kasztanowe włosy, delikatne rysy twarzy, pełne usta z kącikami uniesionymi w górę, co sugerowało, że często się śmieje.

- Jest na liście moich marzeń.

- Słucham? - spytał, z trudem panując nad głosem. Wyobraźnia natychmiast podsunęła mu grzeszne myśli.

Podróż marzeń

19

- To jak zabawa w układanie wymarzonej drużyny futbolowej, tylko zamiast piłkarzy wymyślam miejsca, które bardzo chciałabym zobaczyć - wyjaśniła. Założyła pasmo włosów za ucho, odsłaniając szyję i długi wiszący kolczyk. Ronanowi ten gest wydał się bardzo zmysłowy. - Tyle lat życia poświęciłam pracy, że teraz zamierzam objechać świat

- dodała z satysfakcją.

- Samotnie?

- Udzieliłby pan odpowiedzi komuś zupełnie nieznanemu, gdyby był pan na moim miejscu? - spytała zaczepnym tonem.

- Nie.

Kerry kiwnęła głową i rozerwała celofanową torebkę z plastikowymi sztuczkami. -No właśnie.

- Ale jednak podróżuje pani sama?

Kerry odwróciła się w jego stronę i zmierzyła go karcącym spojrzeniem.

- Panie O'Keefe...

- Nie, nie - przerwał jej. - Pięć minut temu byłem Ronanem. Ale pani jeszcze nie zdradziła mi swojego imienia

- przypomniał.

- Bo grozi mi pan nożem. - Kerry znaczącym wzrokiem spojrzała na jego dłoń. - To plastikowy nóż z prawie dziesięciocentymetrowym ostrzem. -

Ronan odłożył nóż, wziął do ręki łyżeczkę i tackę z ciastkiem. - Zacznie pan od deseru?

- zdziwiła się.

- Owszem - odparł z ustami pełnymi zaskakująco dobrego sernika. -

Dlaczego mam odkładać na koniec to, co najlepsze? - spytał i dodał: - Życie jest zbyt krótkie.

Trish Wylie

- Co za głęboka myśl. Ale ja sędzę, że zasada jedzenia słonego przed słodkim ma sens.

Ronan delektował się chwilę smakiem sernika, zanim odpowiedział:

- A istnieje taka zasada?

- Istnieje.

- Starannie omijam wszelkie zasady.

- Nie wierzę.

Ronan wyprostował się w fotelu. Zawsze był dumny ze swojej opinii nonkonformisty. Nigdy też nie godził się z przeciwnościami. I nigdy nie dawał się zbić z tropu.

- Imię - zażądał. Kerry roześmiała się.

Dla Ronana jej śmiech tuż przy jego uchu zabrzmiał niezwykle seksownie. Niezliczone razy leciał samolotem, lecz jeszcze nigdy się nie zdarzyło, by pragnął, żeby podróż trwała dłużej, niż zaplanowano.

- Czy to takie ważne? Przecież jak wylądujemy, nigdy już mnie pan nie zobaczy.

- Zawarliśmy umowę - przypomniał jej.

Osoba kierująca się w życiu zasadami nie złamie danego słowa, prawda? Kerry koniuszką języka zwilżyła wargi. Ronan oczu nie mógł oderwać od jej ust.

- Kerry. Kerry Doyle. Pasuje do niej.

- Miło cię poznać, Kerry. Kerry Dpyle. Odpowiedziała mu szerokim uśmiechem, pokazując ładne zęby i dołeczki w policzkach/Była śliczna.

- Zabawny z ciebie facet.

Ronan spojrzał w jej ciepłe oczy, potem odchrząknął i postanowił zaspokoić rosnącą ciekawość.

- Opowiedz mi coś więcej o swojej liście marzeń - poprosił.

- Czy to mądrze, aby samotnie podróżująca kobieta zdradzała marzenia mężczyźnie poznanemu w samolocie?

Podróż marzeń

21

Właściwie nie był pewien, czy tylko o takie marzenia mu chodziło, lecz brnął dalej:

- Właśnie zostaliśmy sobie przedstawieni, więc już nie jesteśmy aż tacy sobie obcy. Aha, potwierdziłaś, że podróżujesz sama. - Kątem oka dostrzegł, że z niezadowoleniem zmarszczyła brwi. Uśmiechnął się w duchu. - Darowanemu koniowi i tak dalej... Siedzi obok ciebie autentyczny ekspert od podróży, więc korzystaj z okazji.

Puścił do niej oko.

- Nie dajesz za wygraną.

- Masz na myśli propozycję pomocy? Nie powiem, żeby kobiety wysoko ceniły tę cechę.

- Mam na myśli, że bez przerwy ze mną flirtujesz.

- Rozumiem. - Ronan z trudem zachowywał powagę. -Wiesz, wszystko zależy od punktu widzenia.

Kerry zachichotała gardłowo.

- Jesteś niepoprawny.

- Podobno. Opowiedz mi o swojej wyprawie.

Kerry nie dała się dłużej prosić. Podczas kolacji i potem przy kawie zwierzyła się Ronanowi ze swoich planów, a nawet wyciągnęła dokładną, poznaną kolorowymi pisakami marszrutę. Kiedy zbliżali się do lotniska Johna Kennedyego w Nowym Jorku, Ronan wyjaśnił Kerry, ile ciekawych rzeczy może zobaczyć, jeśli nie będzie ograniczać się tylko

Irish Wylie

i wyłącznie do miejsc wymienianych w przewodnikach jako obowiązkowe, gdzie straci mnóstwo czasu, stojąc w kilometrowych kolejkach do wejścia.

Kerry pilnie notowała jego uwagi na marginesach swoich starannie wydrukowanych tras.

Jej entuzjazm był wprost namacalny. Ronan oczu nie mógł oderwać od jej żywej twarzy i żałował, że nie spotkali się w Dublinie i nie odbyli wspólnie pierwszego etapu podróży na lotnisko przesiadkowe Shannon.

- Cudownie musi być spędzić życie, zwiedzając wszystkie te miejsca, jakie ty oglądasz.

To niewinne zdanie niczym sztylet ugodziło go prosto serce.

- Owszem - mruknął.

Kerry schowała swoje wydruki ze świeżymi notatkami do przezroczystej koperty, odchyliła się na oparcie fotela, westchnęła i uśmiechnęła się do siebie z zadowoleniem. Potem zwróciła twarz ku niemu i rzekła:

- Nie potrafię sobie nawet wyobrazić połowy tych miejsc, jakie zwiedziłeś. Niewiarygodny szczęściarz z ciebie.

Szczęściarz! Jak to ironicznie brzmi! Ronan odpędził gorzkie myśli.

Wyobrażał sobie, że z głowami opartymi na zagłówkach, z twarzami zwróconymi ku sobie, znajdują się nie w sąsiednich fotelach lotniczych, lecz w jednym łóżku.

- Omówiliśmy już całą twoją listę marzeń - rzekł lekko schrypniętym głosem - czy może jest coś jeszcze, w czym mógłbym ci pomóc?

Kerry doskonale zrozumiała aluzję, lecz jej nie skomentowała.

- Ta wycieczka to dopiero rekonesans. Mam na nią pra-

Podróż marzeń

23

wie trzy miesiące. Jeśli gdzieś mi się szczególnie spodoba, następnym razem zatrzymam się tam na dłużej.

Oczy jej się zaśmiały na myśl o czekających ją przygodach.

Pokrewna dusza, pomyślał Ronan. Starał się, aby w jego głosie nie było słycać nuty zazdrości, gdy mówił:

- Mogę ci polecić wspaniałe przewodniki. Z ich pomocą wkrótce mnie dogonisz.

Kerry roześmiała się cicho.

- Nie wątpię, że masz ich pełne półki. Są wśród nich odpowiednie dla początkujących globtroterów? No wiesz, takie z radami, aby nie zdradzać, że podróżuje się samemu, albo dlaczego nie należy podawać obcym swojego nazwiska albo nie pokazywać paszportu? To bardzo pożyteczne wskazówki - dodała.

- Ale tyje wszystkie zignorowałaś - wytknął jej - chociaż nie mam do ciebie o to pretensji. Dzięki temu ten lot przez Atlantyk minął nam jak z bicza trząśł. Kerry wahała się chwilę, potem przysunęła głowę bliżej i szepnęła:

- Miło mi to słyszeć.

Ronan zajrzał jej głęboko w oczy. Gdy światła w samolocie zgasły - schodzili do lądowania - zapragnął ją pocałować. Wystarczyło nachylić się tylko odrobinę...

Samolotem lekko zatrzęsło. Wylądowali. Rozległy się oklaski.

- Czy to takie niezwykle, że wylądowaliśmy bezpiecznie? - zdziwiła się Kerry.

-Lądowanie było bardzo gładkie - odparł Ronan ze

Trish Wylie

wzruszeniem ramion. - Niektórzy pasażerowie uważają, że pilotowi należy się podziękowanie.

- Zapamiętam to sobie. - Kerry poprawiła się w fotelu i spytała: - Jak długo masz zamiar zostać w Nowym Jorku?

- Dlaczego cię to interesuje?

- Nie zechciałbyś oprowadzić mnie po mieście? Ronana nie trzeba było długo namawiać.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kerry doszła do wniosku, że chyba musiała postradać rozum. Odkąd to zaczepia facetów i proponuje, żeby spędzili z nią dzień?

Nie, nie, nie jest niewolnicą staroświeckich poglądów, że kobiecie nie wypada zaproponować mężczyźnie spotkania, lecz nigdy tego nie robiła. Poza tym co właściwie wie o Ronanie? Że jest Wyjątkowo przystojny, że jest świetnym rozmówcą i kompanem i że trochę, a właściwie więcej niż trochę, jej się podoba?

Wytarła zwilgotniałe dłonie o nogawki świeżo wyprasowanych białych szortów, zdjęła okulary słoneczne i założyła je na włosy. Zmrużyła oczy, rozejrzała się wokół siebie. Jeśli nie przyjdzie, może to i lepiej, pomyślała. W głębi duszy jednak wcale nie chciała, by wystawił ją do wiatru - perspektywa spędzenia jeszcze jednego dnia w towarzystwie Ronana była bardzo podniecająca.

Kerry już od wczorajszego wieczoru niecierpliwie wyczekiwała tego spotkania. Nie pamiętała, żeby kiedykolwiek randka z mężczyzną tak ją ekscytowała. A właściwie to wcale nie jest randka, przecież zaproponowała, że zapłaci mu za dzień oprowadzania jej po mieście.

Wyśmiał ją, oczywiście.

Trish Wylie

Ale to wciąż nie jest żadna randka! To jest dzień skradziony, węgry, sposób uczczenia nowo odkrytej wolności przez zachowanie zupełnie nie w jej stylu...

Uff, jak gorąco! Naprawdę nie była przygotowana na taki upał ani na tak ciężkie, lepkie od wilgoci powietrze, ani na to, że będzie się czuła spocona, otumaniona hałasem. Ani na tłum i ścisk na ulicach...

Dech jej zaparło, gdy nagle go zobaczyła.

Stał wśród ludzi kłębiących się przed Empire State Building, lecz ona widziała tylko jego. Co prawda powtarzała sobie, że da radę samotnie odbyć tak daleką podróż, niemniej radość z przybycia do Nowego Jorku była trochę zmacona tym, że nie miała jej z kim dzielić.

Wpatrywała się w Ronana, tłumacząc sobie po raz kolejny, że nikt nie może się dziwić, że jest nim zafascynowana. Stał na lekko rozstawionych nogach, ręce opierał na biodrach i z wyrazem koncentracji na twarzy wypatrywał jej w tłumie. Jaskrawe słońce czyniło jego krótkie nastroszone włosy jaśniejszymi, w odcieniu mlecznej czekolady, a nie gorzkiej, jak w samolocie.

Wyglądał naprawdę super.

Kerry pomachała do niego.

Ronan jednak wciąż się rozglądał, nawet obrócił w koło, więc czując się trochę głupio, że tak wymachuje ręką, podeszła do niego.

- Przepraszam - odezwała się - czy przypadkiem nie wie pan, jak dojść do Empire State Building?

Ronan uśmiechnął się do niej leniwie. Kerry serce drgnęło z radości.

Niedobrze, pomyślała. Wyruszając w tę podróż, była przekonana, że samotność nie zepsuje jej frajdy, lecz teraz zaczęły ją ogarniać wątpliwości.

- Jest pani już całkiem blisko.

Poczuła na sobie jego taksujący wzrok. Ze zdziwieniem stwierdziła, że pod wpływem jego spojrzenia prześlizgującego się po jej ciele zrobiło jej się jeszcze goręcej.

Podróż marzeń

27

- Zaczniemy zwiedzanie tutaj? - zapytała.

Ronan wsunął dłonie do kieszeni dżinsów, przyjmując swobodną postawę człowieka, który dobrze się czuje we własnej skórze.

- A widzisz ten ogonek?

Kerry obróciła się na pięcie i spojrzała na długą kolejkę, miejscami potrójną, miejscami poczwórną, ciągnącą się od wejścia do budynku aż za róg. Na myśl o tym, że miałyby stanąć w niej w tym upale, aż jęknęła.

- Widzę.

- Wobec tego nie - stwierdził krótko i zerknął na torbę Kerry przewieszoną na skos i pasek między piersiami. - Domyślam się, że jako rasowa turystka masz aparat fotograficzny, żeby uwiecznić wszystkie widoki - dodał.

Kerry poklepała torbę i butnie zadarła głowę.

- A do tego krem z filtrem przeciwsłonecznym, wiatraczek na baterię, butelkę wody mineralnej, plan miasta, batoniki, komórkę... - wyliczała.

Ronan roześmiał się cierpko, ujął ją za łokieć i ruszył w tłum.

- Jeśli utkniemy na pustyni, nie zginiemy.

- Śmieje się pan z tego, że lubię być przygotowana na każdą ewentualność, panie O'Keefe? Przezorny zawsze ubezpieczony.

- Możliwe, ale jeśli nie osiągnę dziś nic więcej, to może przynajmniej przekonam cię do podróżowania z minimal-

Trish Wylie

nym bagażem. Wczoraj na lotnisku i widziałem, ile walizek zbierałaś z taśmociągu. O ile się nie mylę, ta wycieczka ma być przyjemnością, a nie treningiem kondycyjnym.

Kerry czuła ciepło płynące z jego palców przez jej rękę i ramię do piersi. Skrępowana, odsunęła się, zanim to ciepło miało szansę dotrzeć jeszcze niżej. Bojąc się, że uraziła Ronana, spojrzała na niego kątem oka, lekko wydeła wargi i odrzekła:

- Potrzebuję ubrań na każdą pogodę. Trasa mojej podróży wiedzie aż przez sześć krajów, a tam panują różne pory roku. Wzięłam tylko to, co jest absolutnie niezbędne.

- Obawiam się - zaczął Ronan - że nasze pojęcie o tym, co jest absolutnie niezbędne, może się różnić.

- Bo ty jesteś mężczyzną, a ja kobietą - skwitowała.

- Nie o to chodzi, po prostu ja jestem zaprawionym w bojach podróżnikiem, a ty dziewczyną. - Kerry prychnęła pogardliwie. Ronan obrócił głowę, spojrzał z góry na jej twarz i z bezczelną miną ciągnął: - Użyłem tego słowa w przenośni. Miałem na myśli podróż. Bo oczywiście w twoim wieku i z twoim wyglądem... - Kerry zatkało. Ronan zachichotał, ujął ją z powrotem za łokieć i podprowadził bliżej chodnika. - Okej, okej, Kerry Doyle.

Zacniemy zwiedzanie w sposób tradycyjny, żebyś miała szansę pstryknąć kilka zdjęć, bo masz napiętą marszrutę, a poza tym to łatwy sposób rozeznania się w nowym miejscu.

- To? Czyli co? - wpadła mu w słowo.

Ronan, wyraźnie rozbawiony, uniósł brwi, kciukiem pokazał za siebie i tonem, jak gdyby mówił do małego dziecka, wyjaśnił:

-To.

Podróż marzeń

29

Kerry poczuła się odrobinę niepewnie. Skrzyżowała ręce na piersiach i rzekła:

- Zaprawiony w bojach globtroter chce mnie wsadzić do pełnego turystów piętrusa z odkrytym dachem? No, no. Takiej przygody się nie spodziewałam - zakpiła.

- Jeśli wolisz,, możemy pojechać metrem i się ugotować w zamkniętym wagonie. Uprzedzam, że wiele nie zobaczymy.

Kerry trudno było uwierzyć, że gdzieś, może poza powierzchnią Słońca, jest jeszcze goręcej niż tam, gdzie stali. Poza tym sposób, w jaki Ronan na nią patrzył, nie zachęcał do skorzystania z propozycji. Lecz była odrobinę rozczarowana. Na objazd miasta turystycznym autobusem mogła wybrać się sama. Po Ronanie spodziewała się czegoś innego. Może tego, że zarazi ją bakcylem przygody?

Ronan nachylił się i spojrzał jej w oczy. Pod wpływem tej bliskości jej puls przyspieszył, a oddech stał się płytszy, dokładnie tak jak wczoraj w samolocie.

- Zaufaj mi - poprosił Ronan, uwodzicielsko zniżając głos. - Obiecuję, że dzisiejszy dzień na zawsze wryje ci się w pamięć.

Kerry przełknęła ślinę. Wierzyła mu, lecz w głębi duszy wiedziała również, że zapamięta nie tylko samo zwiedzanie. Przestraszyła się tej myśli.

Szczególnie teraz, gdy po tak długim czekaniu nareszcie odzyskała niezależność. Walczyła o nią długo i zaciekle, harowała do nocy, ciągle stawiała potrzeby innych przed swoimi. Nie, nie, niczego nie żałowała, niczego nie chciała zmieniać, lecz ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowała, było choćby przelotne związanie się z kimś tak samo nieprzewidywalnym jak irlandzkie lato.

- Mogę cię o coś spytać?

Trish Wylie

Ronan wyprostował się. Był od niej o dobre kilkanaście centymetrów wyższy.

- Zależy o co.

- Ile kobiet poznanych w samolocie prosi cię o oprowadzenie po mieście.

- Żałujesz?

- Nie, jestem po prostu ciekawa.

Ronan skrzyżował ręce na piersi, imitując jej pozę.

- Ciekawa tego, jak często daje się namówić, czy ciekawa, dlaczego sama wystąpiłaś z taką propozycją?

-Tak.

I jeszcze jedno, dodała w myślach, ciekawa, dlaczego się zgodziłaś. Nie, nie potrzebowała komplementów, lecz chciała się dowiedzieć, dlaczego tak ochoczo zgodził się spełnić jej prośbę. Przyjechał do Nowego Jorku w jakimś celu, prawda? Spotkanie z wydawcą? Zbieranie informacji do następnej książki? Chociaż ktoś, kto się tyle w życiu napodróżował, chyba nie musi już tego robić? Ale jeśli nawet, to rzucił swoje zajęcia, bo wolał spędzić dzień z nią.

Może sądził, że na koniec ona mu się zrewanżuje...?

- Po pierwsze, nie zapominajmy, że to ty mnie poprosiłaś, a nie odwrotnie, chociaż przyznam, że gdybyś wstrzymała się z pięć minut, sam bym ci to zaproponował, albo przynajmniej polecił kilka moich ulubionych miejsc. -

Kerry otworzyła usta, by coś powiedzieć, lecz Ronan nie dopuścił jej do

głosu. - Po drugie, nie mam zwyczaju wdawać się w rozmowy ze współpasażerami. Może dlatego, że nie spotkałem jeszcze pięknej kobiety podróżującej samotnie? Więc tak, jesteś pierwszą osobą, którą będę oprowadzał. Jestem tylko człowiekiem - dodał skromnie.

Z jego przemowy Kerry wyłowiła tylko jedno: Ronan uważa ją za piękną.

Nie ładną, uroczą, lecz po prostu piękną? Promieniała. Mężczyzna taki jak on zachwyca się jej urodą! A myślała, że jest nieczuła na komplementy!

- Po trzecie - Ronan zrobił przerwę dla nabrania oddechu, potem mówił

Podróż marzeń

31

dalej z lekką nutą niepewności w głosie - perspektywa zobaczenia pewnych miejsc twoimi oczami wydała mi się bardzo kusząca. Kto wie, może dobrze mi zrobi, jeśli popatrzę na nie z nowej perspektywy? Może wykorzystam to w mojej nowej książce? Bądź spokojna, jeśli się na to ostatecznie zdecyduję, zamieszczę odpowiednie podziękowanie. - Puścił do niej oko i dodał: - Ty możesz podziękować mi później.

- Ronan... - zaczęła Kerry, lecz zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, z górnego pokładu autobusu rozległo się wołanie:

- Ro! Stary! Wskakuj!

Ronan uśmiechnął się od ucha do ucha, zadarł do góry głowę i odkrzyknął:

- Cześć, Johnnie! Masz tam dla nas dobre miejsca?

- Jasne. To twoja znajoma? -Tak.

Chłopak gwizdnął z uznaniem.

- Za ładna dla ciebie. Przyrowadź ją tutaj, to ci ją odbiję.

Słowom tym towarzyszył zapraszający gest i porozumiewawcze mrugnięcie w stronę Kerry, na które ona odpowiedziała śmiechem.

- Kto to? - zwróciła się do Ronana.

Ronan wziął ją za łokieć, nachylił głowę i konfidenicznym szeptem poinformował:

Trish Wylie

- Najlepszy przewodnik w Nowym Jorku, tylko mu nie mów, że ja tak powiedziałem, bo zrobi się nieznośny. - Wyprostował się i już głośniejszym głosem ciągnął: - Na takich zorganizowanych objazdach najważniejszy jest przewodnik. Od kogoś miejscowego, takiego jak John, dowiesz się znacznie więcej o samym mieście i jego specyficznym charakterze, gdzie pójść, co zobaczyć, niż z najlepszej nawet książki.

Kerry zniżyła głos do takiego samego konfidencjonalnego szeptu i spytała:

- A nie znasz przypadkiem kogoś, kto mógłby to wszystko opisać w przewodniku?

- Ba! Autorem tych historii jest on, nie ja. Poza tym on się nigdy nie powtarza. Za każdym razem dodaje coś nowego, opowiada inne dowcipy albo robi aluzje do tego, co wydarzyło się poprzedniego dnia. I na tym właśnie polega sama istota podróżowania, na kontaktach z ludźmi, a nie na oglądaniu zabytków. Miejsca zapomnisz, ludzi nigdy. Wspomnienia twoje, Kerry, albo wspomnienia ludzi, z którymi się zetknęłaś, o tobie... Na koniec podróży tylko to pozostaje. Chwile, kadry, jeśli wolisz, zatrzymane w czasie.

Przystanęli przy wąskich stopniach prowadzących na górny pokład. Ronan puścił rękę swojej towarzyszki, a Kerry natychmiast poczuła chłód klimatyzowanego powietrza. Lecz nie to, a smutek w jego głosie, gdy wyjaśniał swoją romantyczną wizję podróży, zwrócił jej największą uwagę. Obudziło to w niej wewnętrzną tęsknotę za takimi właśnie momentami.

- Kochasz to, co robisz, prawda?

Z jego ust wyrwało się ledwo słyszalne westchnienie. Co je wywołało? Dlaczego odwrócił głowę? Dlaczego nagle odwrócił od niej wzrok? I dlaczego ją samą ogarnął dziwny

Podróż marzeń

33

smutek? Żałowała, że nie może znaleźć odpowiedzi na te nagle pojawiające się pytania. Ronan to zagadka, pomyślała.

- Kochałem.

Kerry nie była pewna, czy dobrze usłyszała, lecz zanim zdążyła się odezwać, na górnym stopniu pojawiła się para stóp i czyjaś ręka wyciągnęła się do niej.

- Chodź, laleczko. Trzymam dla ciebie specjalne miejsce. Ro, ty możesz usiąść na dole.

- Niedoczekanie twoje, chłopie. Nie zostawię ci mojej dziewczyny.

- Ro?

Kerry rzuciła Ronanowi rozbawione spojrzenie.

- Tylko ty mnie tak nie nazywaj - przestrzegł - bo uduszę cię w jakiejś ciemnej uliczce albo zostawię na pastwę Johnnymu. To znany uwodziciel, więc jak wolisz...

Kerry podała chłopakowi rękę.

- Wolę znane zło od nieznanego - rzuciła przez ramię i weszła na schodki.

Ronan spędził z Kerry pół dnia i wciąż nie potrafił jej rozszyfrować.

Zazwyczaj był dobrym obserwatorem i znał się na ludziach, w końcu z niejednego pieca chleb jadł, ale ta kobieta stanowiła zagadkę.

Po pierwsze trudno mu było uwierzyć, że ktoś taki jak ona nie ma mnóstwa przyjaciół, z którymi mógłby wybrać się na wakacje. Co prawda nie każdy może sobie pozwolić na trzy miesiące urlopu i podróż dookoła świata, to od razu zrodziło następne pytanie: czym ona się zajmuje, że zrobiła sobie trzymiesięczną przerwę w pracy?

Trish Wylie

Oceniał jej wiek na trzydzieści kilka lat, więc trudno by ją było wziąć za studentkę. Dojrzałość wypowiedzi i zachowania świadczyła o pewnym doświadczeniu. Ludzie po trzydziestce zazwyczaj wiedzą, czego chcą, nie przejmują się tak bardzo tym, co inni o nich myślą, są bardziej zrównoważeni.

Ronana zastanowiło coś jeszcze: z taką urodą jak udało jej się pozostać singielką? Zauważył, że nie tylko on patrzy na nią, jak gdyby była jedyną kobietą na świecie.

Podczas wycieczki John bezczelnie ją podrywał i chociaż Kerry nie dała się wciągnąć w flirt, nie zniechęcała go. Śmiała się tym swoim gardłowym śmiechem, oczy jej błyszczały, zmysłowo rozchyłała usta i wydawała z siebie ochy i achy, przy czym rozkosznie się czerwieniła. Ronan musiał przyznać, że go to wkurzało.

Był zazdrosny, bo przecież z nim się umówiła na ten dzień, prawda?

Teraz właśnie wyciągnęła przed siebie nogi i usadowiła się wygodniej.

Ronan zdusił w sobie jęk pożądania. Powinna była go uprzedzić!

Jak gdyby tego było mało, zacisnęła palce jednej ręki na przegubie drugiej i uniosła ramiona za głowę. Zamknęła oczy, wystawiając twarz do słońca.

Przeciagnęła się, plecy wygięła w łuk, a wtedy lazurówoniebieska bluzeczka napięła się na piersiach.

- Uff, jak gorąco! - Ronan mógłby to samo powiedzieć o sobie. - Zawsze jest taki upał o tej porze roku?

Zanim otworzyła oczy i z powrotem przybrała pozycję siedzącą, Ronan na jedno mgnienie zdołał zobaczyć jej twarz.

Podróż marzeń

35

- Owszem, jest fala upałów, ale podejrzewam, że tobie najbardziej dokucza wysoka wilgotność. My, Irlandczycy, nie jesteśmy do tego przyzwyczajeni. Po kilku dniach przywykniesz.

- Po kilku dniach ruszam dalej. Nie wiesz przypadkiem, jaka pogoda panuje w Kanadzie? - Ronan uniósł brwi, a wtedy Kerry się uśmiechnęła. –

Oczywiście, że wiesz - dodała. Wyciągnęła z torby butelkę zimnej wody kupioną od jednego z ulicznych sprzedawców bez wysiadania z autobusu. Zrzuciła zwinięty banknot dolarowy i po chwili złapała w locie podrzuconą w górę butelkę. Bardzo ją to ubawiło. - Ciągle zapominam, że jesteś starym wyjadaczem. Pewnie patrzysz na mnie jak na dziecko w Boże Narodzenie. Dobrze to ujęła. Ale jemu podobała się spontaniczność jej reakcji. Jej entuzjazm częściowo udzielił się i jemu, gdy chłonęła wszelkie informacje i fotografowała budynki, które mijali: Fiat Iron Building, Court House, Woolworth Building, City Hall. Czasami Kerry przechylała się przez niego, żeby zrobić lepsze zdjęcie.

Podróżując niejako zawodowo, zapomniał, że zwiedzanie to wielka frajda. Odkrywał na nowo miejsca widziane tysiące razy, lecz jednocześnie czuł bolesne ukłucie w sercu. Osaczyły go niewesołe myśli, jakie przez ostatnie kilka miesięcy od siebie odsuwał.

Musiał coś zrobić dla poprawienia sobie nastroju i rozładowania napięcia wywołanego widokiem rozgrzanego ciała Kerry.

Odwrócił głowę i spojrzał na gromadkę bawiących się dzieci. W położonym na południowym końcu Manhattanu Battery Park jak zwykle było rojno i gwarno. Setki turystów

Trish Wylie

stały w kilometrowej kolejce do promów kursujących na Ellis Island i Liberty Island ze Statuą Wolności.

Ronan uznał, że dzieciaki wpadły na znakomity pomysł, jak poszukać ochłody w tym upale i skrócić sobie oczekiwanie. Dlaczego by nie pójść w ich ślady?

Wziął Kerry za rękę i pociągnął ją za sobą.

- Gdzie mnie prowadzisz? - zapytała.

- Skarżyłaś się, że ci gorąco, tak?

- Tak, ale... Ojej! - pisnęła, gdy tuż przed nią wytrysnął wąski strumień wody, a deszcz kropli spadł jej na twarz.

Ronan zachichotał na widok jej zdumionej miny.

- Lepiej teraz? - zażartował.

Kerry nie odpowiedziała, jej oczy zwęziły się niebezpiecznie, a gdy się tego zupełnie nie spodziewał, uskoczyła w bok, pociągając go za sobą, tak że znalazł się bezpośrednio nad następnym metalowym otworem w trawie, akurat w chwili, kiedy strzeliła z niego pulsująca fontanna.

Skakali po trawniku, aż oboje przemokli do nitki.

Kerry rozpostarła ramiona i zakręciła się w kółko. Jej śmiech był zaraźliwy. Zadziwiająca, pomyślał Ronan. Czy ona o tym wie? Dla niego były to niezapomniane chwile. Miał jeszcze w pamięci ich niedawną rozmowę o kadrach zatrzymanych w czasie. Wiedział, że to jeden z takich kadrów.

Kerry śmiała się z całej tej absurdalnej sytuacji. Czytała kiedyś, że z dala od domu ludzie wyzbywają się wszelkich zahamowań, lecz to, co ona przeżywała, było po prostu świetną zabawą. Radość musowała w niej jak bąbelki w kieliszku szampana.

Była w Nowym Jorku, rozpoczęła pierwszy etap podróży

Podróż marzeń

37

życia, i w zalanym słońcem parku, wśród fontann zraszających trawniki, flirtuje z niewiarygodnie seksownym facetem. Trudno wyobrazić sobie szczęśliwszą chwilę.

Ruszyli przed siebie, zupełnie się nie przejmując spojrzeniami mijanych ludzi.

Kerry strząsnęła krople wody z ramion, zmierzwiła włosy w nadziei, że nada im jakiś kształt, zanim słońce je wysuszy. Kątem oka spojrzała na Ronana, który machał brzegiem białego podkoszulka, żeby szybciej wysechł.

Gdy ich spojrzenia się spotkały, wybuchnęli śmiechem.

- Ochłodziłaś się, prawda? - spytał i dał jej lekkiego kuksańca w bok.

Popchnęła go, a on udał, że traci równowagę.

- Duży dzieciak z ciebie, wiesz?

- Ze mnie? - Ronan przyłożył dłoń do piersi. - Zapewniam cię, że jestem najbardziej odpowiedzialnym facetem pod słońcem. Po prostu chciałem uchronić cię przed udarem. To ty zaczęłaś zachowywać się jak dziecko.

- Świetnie się bawiłam - przyznała.

Spuściła głowę, przyjrzała się pomalowanym na czerwono paznokciom u stóp, potem znowu spojrzała na Ronana, który przyglądał się jej bacznie.

- Zabrzmiało to tak, jak gdyby to było coś, na co rzadko sobie pozwalasz.

- Skąd wiesz? - spytała. Powiedział to mężczyzna wolny jak ptak do kobiety, która przez ostatnie dziesięć lat była niewolnicą obowiązku. -

Zdarza mi się bawić, tylko...

- Tylko nie w taki spontaniczny sposób jak przed chwilą? - podpowiedział.

- Wyglądam aż tak zwyczajnie i nudno?

Trish Wylie

- Nie, i dlatego jestem zdziwiony, a teraz również zaintrygowany.

Kerry spodobało się, że wzbudziła jego ciekawość. W ciągu ich jakże krótkiej znajomości było wiele rzeczy, które ją w nim zaintrygowały, więc ucieszyła się, że ciekawość była wzajemna. Gdy milczała, Ronan odezwał się ponownie.

- Co cię powstrzymuje?

- Czyżby sesja psychoterapeutyczna była częścią programu zwiedzania?

- No, no... Przybieramy postawę obronną?

Jak on tego dokonał? Mimo łagodnego tonu, jakim mówił, sprawił, że poczuła się winna, że się mu nie zwierza. Kerry nie miała takiego zwyczaju, chyba że знаła kogoś naprawdę dobrze, lecz wówczas zwierzenia nie były potrzebne, bo starzy przyjaciele wszystko o niej wiedzieli.

Nie miała zamiaru psuć takiego pięknego dnia analizowaniem przyczyn, dla których jest taka a nie inna. Zignorowała więc zachętę Ronana, lekko trąciła ramieniem jego ramię, przeczesła palcami włosy i spytała:

- Co dalej? Znajac twoją awersję do kolejek, rozumiem, że nie ustawimy się na końcu tej najdłuższej i nie odbędziemy narodowej pielgrzymki do Ellis Island, pierwszego przystanku irlandzkich imigrantów na amerykańskiej ziemi...

Tubalny śmiech Ronana świadczył, że udało jej się wybrnąć z kłopotliwej dla niej sytuacji i skutecznie odwrócić jego uwagę.

- Całkiem słusznie rozumiesz. Ale muszę się dowiedzieć, jaki jest twój stosunek do przejazdów wodnych.

Kerry przystanąła i obróciła się ku niemu. Wpatrując się w punkt nad jego lewym uchem, odpowiedziała:

Podróż marzeń

39

- Zależy, co proponujesz. Łódź wiosłową czy któryś z tych statków wycieczkowych? Chociaż przyznam, że na mojej liście rejsy planowane są dopiero za jakieś dwadzieścia lat. A wtedy raczej wybrałabym się na Karaiby.

- Na pewno ci się spodobają, ale ja miałem na myśli prom na Staten Island. Stamtąd jest wspaniały widok na Ellis Island i Statuę Wolności. Zrobię ci wykład z historii, na dodatek za darmo.

- Prowadź - rzekła z uśmiechem.

Ronanowi dziesiątki myśli przebiegły przez głowę. Popatrzył badawczo w oczy Kerry, wyciągnął do niej rękę, splótł palce z jej palcami i zarządził:

- Naprzód!

Niewidzialny duszek na jej ramieniu szeptał, że naprawdę nie powinna pozwolić dotykać się w ten sposób, jak gdyby Ronan miał do tego prawo, jak gdyby to robił od zawsze. Lecz inny, bardziej przekorny duszek na jej drugim ramieniu natychmiast przypomniał, że podczas jazdy autobusem cały czas chciała wziąć Ronana za rękę. Dokładnie w ten sam sposób. I to była prawda.

Postanowiła, że chociaż przez ten jeden dzień nie będzie za dużo myślała. Będzie robiła to, na co ma ochotę, i już. Zapomni o tym, czego inni się po niej spodziewają, o tym, co powiedzą. Ta podróż jest pierwszą od lat rzeczą, jaką robi tylko i wyłącznie dla siebie. Zasłużyła na nią. Nie musi czuć się winna.

Jeśli los ma ją ukarać za to, że korzysta z jednego przepięknego dnia, niech tylko spróbuje, później porozmawiamy o tym, co się komu należy.

Zacisnęła palce mocniej wokół palców Ronana, lecz zaraz

Trish Wylie

potem puściła jego dłoń i zaczęła energicznie wymachiwać rękami w rytm kroków.

- Jeśli będziesz dalej tak podskakiwać, wepchnę cię pod pierwszą napotkaną taksówkę - zagroził Ronan.

- Jesteś mało zabawny.

Ronan obrzucił ją tak żarliwym spojrzeniem, że kolana się pod nią ugięły.

- Mylisz się - rzekł aksamitnym głosem. - Potrafię być bardzo zabawny, a teraz, wiedząc, jaką jesteś świetną kumpelką, dołożę wszelkich starań, żebyś się znakomicie bawiła. I pamiętaj, ostrzegałem.

Kerry uszczęśliwiona szła przez park obok niego. Dla niej ten dzień mógł się nigdy nie skończyć.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kerry nie zdawała sobie sprawy z tego, że w ciągu dwunastu godzin spędzonych z Ronanem dokonała cudu. Była jak promień słońca, a on, pod wpływem jej ciepła, zapomniał o celu podróży do Nowego Jorku.

Dopiero wieczorem, w drodze powrotnej do miasta, podczas jazdy kolejnym odkrytym autobusem turystycznym, rzeczywistość brutalnie przypomniała mu o sobie. Gdy zaczęło szarzyć, Ronana otoczyły ciemności i musiał wyteńczyć wszystkie zmysły, by nie zdradzić się z tym przed swoją towarzyszką.

Na szczęście uwagę Kerry pochłaniało robienie zdjęć oszałamiających widoków Manhattanu na tle nocnego nieba, a Ronan miał je tak dobrze utrwalone w pamięci, że nie musiał na nie patrzeć. Gdy znaleźli się z powrotem na tonącym w sztucznym świetle Times Square, świat odzyskał kolory oraz kształty i Ronanowi nie groziła już kompromitacja, chociaż, wysiadając z autobusu, niechcący potrącił kilka osób.

Przyjrzał się uśmiechniętej twarzy Kerry. Wzbierał w nim bunt wobec losu. W innym życiu nie rozstawałby się z nią tak wcześnie. Zaprosiłby ją na sushi albo na homara, albo na koktajl w jednym z barów z widokiem na rojny i gwarny plac. Zabrałby ją na taras widokowy w Empire State Buil-

Trish Wylie

ding, by z wysokości osiemdziesięciu łłku pięter podziwiać z nią nocną panoramę miasta, a potem odprowadziłby ją spacerem do hotelu i pocałował na pożegnanie, zanim zaproponowałby kolejny wspólnie spędzony dzień.

Podejrzewał jednak, że po pocałunku rozstanie z Kerry wymagałoby od niego ogromnej siły woli.

- Jesteś głodny?

Nie w takim sensie, o jaki pytasz, pomyślał. Obserwowanie jej przez cały dzień obudziło w nim głód, jakiego nie doświadczył od bardzo długiego czasu, a może nawet nigdy.

Patrzył na rozchylone wargi Kerry, gdy pytanie zawisło w powietrzu, i ogarnęła go wściekłość, że musi ją rozczarować.

- Muszę pędzić - odrzekł. - Jutro z samego rana mam umówione spotkanie. Przynajmniej nie kłamał.

Kerry skinęła głową, potem uśmiechnęła się i z jedną dłonią opartą o torbę, z drugą uniesioną, jak gdyby chciała się zasłonić od hałaśliwego tłumu, od nawoływania ulicznych sprzedawców zachwalających wszystko, od podróbek toreb znanych marek przez koszulki z napisami do hot dogów, zaczęła:

- Dzięki za precudowny dzień...

Znowu to słowo, precudowny. Wiedział, że od dzisiaj już zawsze będzie mu się kojarzyło z nią.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Wieki nie jechałem takim autobusem. A to znakomity sposób, żeby na początek zorientować się, gdzie co jest w nowym miejscu. Tylko pamiętaj, już więcej nie flirtuj z nieznajomymi - dodał.

Kerry wybuchnęła śmiechem.

Podróż marzeń

43

- Będę pamiętać. I zastosuję się do twojej rady również w helikopterze.

- Powinnaś.

- Jeszcze jedna niezapomniana chwila...

Ronan wpatrywał się w Kerry tak długo, aż ból oczu dał o sobie znać. Już otwierał usta, by się pożegnać, gdy Kerry podeszła i pocałowała go w policzek.

Kompletnie zbiła go z pantafelku.

To jej wina. Ponieważ gdyby tego nie zrobiła i nie stworzyła okazji, możliwe, że oparłby się pokusie zabrania ze sobą jeszcze jednego wspomnienia, lecz teraz już nie mógł. Przywarł wargami do jej warg, dłonią objął jej głowę, przysunął się bliżej, przymknął powieki.

Usta Kerry smakowały truskawkowym syropem dodanym do mrożonej kawy, na którą wstąpili, kusząc, by spróbował więcej...

Itak uczynił.

Na jedno mgnienie Kerry zamarła. Nie wiedziała, czy zarzucić Ronanowi ręce na szyję, czy czekać, aż ziemia sama przestanie drżeć pod jej stopami. Boże, jakie on ma magicznie zmysłowe usta, pomyślała. I mimo że w jej głowie rozdzwoniły się syreny alarmowe, była już zgubiona.

Gdy Ronan przesunął koniuszkiem języka po jej wargach, zapraszająco rozchyliła usta. Zapomniała o otaczającym ich tłumie, istniał dla niej tylko Ronan i jego pocałunek. Całowanie się nie było dla Kerry niczym nieznanym, lecz po tym pocałunku...

Westchnęła. Ogarnęło ją uczucie błogości.

Nie był to jednak pocałunek zapowiadający dalsze zmysłowe rozkosze, nie, był to pocałunek przepiękny czułością

Trish Wylie

i ciepłem, jak gdyby Ronan cały czas tipymał zmysły na wodzy. To właśnie wzruszyło Kerry i podbiło jej serce.

To był pocałunek na pożegnanie, prawda? Przecudowne zakończenie przecudownego dnia. Świadomość, iż oznacza rozstanie, sprawiła Kerry niewysłowiony ból.

Ronan opuszką kciuka pogładził ją po policzku, odsunął twarz od jej twarzy, cofnął się o krok.

- Miłej podróży, Kerry, Kerry Doyle - życzył niskim, zmysłowym głosem.

- Postaram się, żeby była miła - odparła.

Cóż jeszcze pozostało do powiedzenia? Kerry nie chciała psuć tak pięknego zakończenia tego wyjątkowego dnia wymuszonymi deklaracjami.

Odsunęła się od Ronana, spojrzała w bok, aby zorientować się, gdzie właściwie jest. Postanowiła zawołać taksówkę i pojechać do hotelu. Już teraz wiedziała, że po dzisiejszym dniu z Ronanem będzie jej brakowało jego towarzystwa. Już za nim tęskniła.

Kiedy się odwróciła, nie było go przy niej i dopiero po chwili dostrzegła jego głowę w tłumie. Nie lubi długich pożegnań. A który facet lubi?

Gdyby miała być szczerą, musiałaby przyznać, że ona też ich nie lubi.

Niemniej stała nieporuszona, aż straciła Ronana z oczu, potem obróciła się dookoła, żeby jeszcze raz zobaczyć wszystkie otaczające ją cudowne widoki.

Znajdowała się w jakimś innym świecie. W tym mieście mieszkało więcej ludzi niż w całym jej kraju.

A przed chwilą na Times Square całował ją do utraty tchu przystojny mężczyzna poznany w samolocie niecałe dwadzieścia cztery godziny temu.

Niewiarygodne, prawda?

Podróż marzeń

45

Kerry roześmiała się w głos. Całować się z nieznajomym w obcym mieście! Taką przygodę sobie wymarzyła.

Ronan zamieszał plastikową słomką w szklance, aż kostki lodu zadzwoniły o ścianki. Wyjrzał przez okno na ulicę.

- Skoro nic nie mówisz, domyślam się, że konsultacja u specjalisty nie przyniosła pozytywnych rezultatów. - Głos Ala wyrwał go z zadumy.

- Nie rozmawiajmy o tym.

- Jak chcesz.

Kolejna kobieta i kolejny raz to nie Kerry. Dosyć, pomyślał Ronan i spojrzał na starego kumpla.

-Chcesz mi pomóc zalewać robaka? - zażartował. -Uprzedzam, że mam szlaban, więc jeśli chcemy powalać się po pubach, to raczej zacznijmy wcześniej niż później.

Ostatnią rzeczą, na jaką miał ochotę, było roztrząsanie wizyty u konsultanta. Złe wyniki badań go nie zaskoczyły, lecz jednak wciąż żywił nadzieję...

Al zmarszczył brwi.

- Podziwiam cię, że zachowujesz poczucie humoru. Ronan wzruszył ramionami.

- A co mi pozostaje? Jestem Irlandczykiem. Zabierz mi poczucie humoru, Al, i możesz od razu położyć mnie do trumny.

- Masz dopiero trzydzieści dwa lata, Ronanie.

- I miałem całe życie na przygotowanie się na to, co mnie spotyka. Mój wuj żył z tym od dziecka, więc mogę powiedzieć, że miałem więcej szczęścia.

Al, z kiwnięciem głowy, które oznaczało rezygnację, od-

Trish Wylie

chylił się na oparcie fotela. Powiódł wzrokiem po sali baru, w którym kibice oglądali transmisję jakiegoś meczu, i powiedział:

- Nie możesz sam wybrać się w tę podróż. Nie tym razem.

- Zaryzykuję.

- Świat się chyba nie zawali, jeśli napiszesz o jedną książkę mniej.

Ronan ponownie wzruszył ramionami, nachylił się nad stolikiem, oparł ręce o blat, wbił wzrok w kostki lodu wirujące w szklance jeszcze długo po tym, jak przestał nią obracać.

- Dla mnie się zawali.

- Tak ci zależy na forsie?

- Nie robię tego dla pieniędzy.

Al milczał chwilę, potem cichym głosem przytaknął:

- Wiem.

Nagle Ronan uderzył dłońmi o blat stolika i usiadł prosto.

- Dobra - stwierdził - jak masz się nade mną uzalać, to wolę, żebyś się upił.

Ruszamy.

- Ostatnim razem, kiedy sobie popiliśmy... - zaczął Al, lecz Ronan nie dał mu dokończyć.

- Nie bój się, tym razem nie przekroczymy granicy.

- Mam nadzieję. Moja żona nie była bardzo zadowolona, kiedy o świcie obudził ją telefon z Bostonu.

- Jednak przyjechała i nas odebrała.

- Racja, tylko wciąż mi to wypomina. W tym kraju takie numery przystoją tylko studentom. Po dyplomie już nie.

Obaj jednocześnie odsunęli krzesła i wstali. Ronan klepnął przyjaciela po plecach, zmuszając go do uśmiechu.

Podróż marzeń

47

- Widzisz, dzięki mnie możesz się odmłodzić. Potem będziesz musiał znaleźć sobie innego partnera, a mnie pozostanie tylko słuchać twoich opowieści, żeby poczuć się młodym.

- Lauren twierdzi, że ty zawsze będziesz miał osiemnaście lat.

- Oby się sprawdziło.

Byli już przy drzwiach, gdy Ronan mimowolnie spojrzął na ekran ogromnego telewizora zawieszzonego na ścianie. Zobaczył, że zamiast transmisji kolejnego meczu nadawane są wiadomości.

- Co?! - wyrwało mu się.

Nie zwracając uwagi na Ala, zaczął czytać informacje na pasku. Serce podeszło mu do gardła.

- Możecie nastawić głośniej? - poprosił barmana.

- Przed godziną helikopter turystyczny spadł do rzeki Hudson. Czwooro turystów i pilota wyciągnięto już z wody...

Cholera!

Kerry uważała, że robiąc zakupy, wykazała ogromną dyscyplinę i siłę woli. Przy bieżącym kursie funta do dolara i takiej liczbie sklepów każda kobieta doznałaby zawrotu głowy, lecz ona pamiętała, że ma przed sobą tysiące kilometrów do przebycia, a poza tym Ronan miał rację, krytykując jej bagaż. Tylko że jej te wszystkie rzeczy są strasznie potrzebne...

Uśmiechnęła się promiennie do portiera, który od pierwszej chwili stał się jej najlepszym przyjacielem, i zaczęła szukać w torebce karty magnetycznej do pokoju.

Trish Wylie

- Widzę, że nie spoczywasz na dnje rzeki Hudson - usłyszała za sobą.

Zdumiona, obróciła się na pięcie. Na widok Ronana spokojnie

odkładającego gazetę na blat stolika wyszeptała:

- Ronan? - Potem wzięła głęboki oddech i już bardziej opanowanym głosem spytała: - Jak mnie znalazłeś?

- Mam swoje sposoby. Chociaż zajęło mi to dwie godziny i musiałem skorzystać z pomocy kumpla, który siedział przy drugim telefonie.

Domyślam się, że zrezygnowałaś z wycieczki helikopterem, chociaż ci ją gorąco polecałem.

- Miałam zamiar się wybrać, tylko...

- Dowiedziałaś się, ie jeden spadł do rzeki, tak?

- Tak. Ta wiadomość trochę mnie zniechęciła. Nikomu nic się nie stało, ale...

- Nagle doszło do niej, dlaczego Ronan ją odszukał. - Martwiłeś się o mnie?

Jego cudowne oczy zwęziły się lekko, gdy podszedł bliżej, odchylił poły jasnobrażowej lnianej marynarki, wsunął dłonie do kieszeni drelichowych spodni i rzekł:

- Pomyślałem, że sprawdzę, co u ciebie. - Był to najbardziej wzruszający gest, jaki którykolwiek ze znanych jej mężczyzn uczynił dla niej. Wyraz oczu Kerry musiał zdradzić jej uczucia, bo Ronan zmarszczył czoło. - To ja radziłem ci, żebyś poleciała, więc czułbym się trochę winny, gdybyś przeze mnie drugi raz przemokła...

- Dzięki za troskę.

Śmiać jej się zachciało na widok jego poirytowanej miny. Cóż, pomyślała, muszę się przyzwyczaić, że on tak reaguje na każdą oznakę wdzięczności. Ronan tymczasem spojrział wymownie na jej torby z zakupami i kąciki jego warg drgnęły w ironicznym uśmiechu.

Podróż marzeń

49

- Chyba nie zamierzasz dokładać sobie bagażu? Kerry butnie zadarła brodę.
- Kilka pamiątek
- Aha. Kilka, i tyle toreb?
- Trochę drobiazgów dla przyjaciół.
- Które zamierzasz wyekspediować pocztą.

Całkiem niezły pomysł, przyznała w myślach. Szkoda, że wcześniej na to nie wpadła. Może gdyby wróciła... Przed sobą zobaczyła teraz karcący palec.

- Ani się waż. Jeśli w każdym mieście kupisz tyle rzeczy, niedługo będziesz potrzebowała konia pociągowego. Pamiętasz, jak rozmawialiśmy o pakowaniu tylko najniezbędniejszego minimum?
- Czyżbyś mnie zaadoptował?

Ronan obdarzył ją hipnotyzującym uśmiechem i zniżył głos. W powietrzu dało się wyczuć zmysłowe wibracje.

- Może? - odparł.

Kerry zamrugła powiekami. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Zważywszy, że prawie połowę życia spędziła, rozmawiając z ludźmi z najróżniejszych środowisk, był to ewenement. Ronan ruchem głowy wskazał torby z zakupami i spytał:

- Chcesz je zawieźć do pokoju?
- A dlaczego nie? Wybieram się gdzieś?
- Po zakupach musisz być głodna.
- A jeśli coś zjadłam po drodze?
- Zjadłaś?
- Nie. - Kłamstwo nigdy jej nie wychodziło. Nie czyni drugiemu co tobie niemiłe, taką miała zasadę. - Może nie chcę jeść w twoim towarzystwie, szczególnie że stajesz się taki nadopiekuńczy?

Trish Wylie

-Chcesz, chcesz - odparł z przewrotnym błyskiem w oczach i pochylił się lekko do przodu. - Szczególnie teraz, kiedy cię zaadoptowałem, muszę pilnować, żebyś była nakarmiona i napojona. - Kerry zmrużyła oczy. Ronan zaśmiał się i opadł na pięty. - Poza tym, siedząc tutaj i czekając na ciebie, zastanawiałem się nad pewną propozycją, która mogłaby cię zainteresować... - Tajemniczo zawiesił głos, aby pobudzić jej ciekawość.

- Co to za propozycja?

- Chodź ze mną na kolację, to ci powiem.

- Pamiętasz, co mi radziłeś? Kobieta podróżująca samotnie nie powinna przyjmować zaproszeń na kolację od mężczyzn, którzy chcą jej złożyć jakąś propozycję.

- Zasadniczo prawda.

Umiłowanie przygód, jakie cechowało Kerry od dziecka, zwyciężyło. Poza tym chyba nie mogła aż tak się pomylić w ocenie człowieka? Nie, nie, Ronan nie jest seryjnym mordercą.

- Muszę się przebrać? - zapytała.

Ronan skorzystał z okazji, by obrzucić ją niespiesznym spojrzeniem od stóp do głów.

- Możesz iść tak, jak jesteś - ocenił.

- W takim razie zostawię zakupy w recepcji - stwierdziła Kerry i dodała: - Ale nie możemy się zasiedzieć, bo jutro wyruszam w dalszą drogę.

Ciepła dłoń ujęła ją pod łokieć i obróciła w stronę drzwi.

- Nie martw się, wrócimy, zanim któreś z nas zamieni się w dynię.

Wspólna kolacja okazała się jeszcze jedną niezapomnianą chwilą do kolekcji wrażeń. Z kieliszkiem doskonałego cabernet

Podróż marzeń

51

shiraz w dłoni, żołądkiem pełnym wspaniałego makaronu, który dosłownie rozpływał się w ustach, Kerry oparła się wygodnie o tył krzesła. Ronan wiedział, gdzie ją przyprowadzić.

Enklawa Little Italy wypełniona była ludźmi. Stoliki wystawione na chodnik czyniły wąskie uliczki pełne małych restauracyjek jeszcze węższymi. Ludzie przystawali, czytając karty dań i zastanawiając się, gdzie zjeść kolację. W powietrzu unosił się gwar rozmów, śmiech, muzyka. Istny obłąd. Kerry była zauroczone.

Doszła do wniosku, że świat widziany z perspektywy Ronana jest przecudowny.

Ronan przyglądał się jej chwilę uważnie, potem nachylił się nad stolikiem i spytał:

- Deser?

Kerry parsknęła śmiechem.

- Chyba żartujesz! Tutejsze porcje są tak olbrzymie, że trzy osoby by się najadły do syta.

- Na deser zawsze jest miejsce - kuśił.

Kerry, zafascynowana, śledziła ruchy jego palców, gdy podwijał rękawy białej koszuli. Była pewna, że obserwowanie Ronana nigdy jej się nie znudzi. Bez przerwy odwracał głowę to w lewo, to w prawo, patrzył na otoczenie i prawdopodobnie notował rozmaite szczegóły w pamięci. Była ogromnie ciekawa, co myślał.

- Okej - odezwała się - teraz, jak już jestem nakarmiona i napojona, karty na stół.

Ronan pokręcił głową i cmoknął z dezaprobatą.

- Przed kawą?

Kerry zaśmiała się, zanim zdecydowanym ruchem odstawiła kieliszek.

Trish Wylie

- Ciekawość mnie dobija - wyznała. - Nie dręcz mnie dłużej. - Nagle odgadła przyczynę zwłoki. - Nie jesteś całkiem pewny, czy to najlepszy pomysł, tak?

- Skąd wiesz? - spytał Ronan zaskoczony. Kerry machnęła ręką.

- Kobięca intuicja. Rodzimy się z tym.

- Może za dużo wina? - zakpił. - Ile kieliszków wypiałś?

- Jeszcze nie tyle, żeby stracić zdolność myślenia. Więc skoro ogarnęły cię wątpliwości, to dlaczego obiecujesz, że jednak mi powiesz?

- Dobre pytanie.

- Może lepiej nic nie mów?

Kerry sięgnęła po kieliszek i pochyliła się nad nim, żeby ukryć twarz przed jego badawczym wzrokiem. Czuła się rozczarowana.

- Przyznam się, że teraz mam jeszcze większą ochotę wystąpić z tą propozycją. Jeśli dałaś próbkę swoich zdolności psychoanalitycznych, to brawo...

Słyszając nutę sarkazmu w głosie Ronana, Kerry wydeła wargi i zakołysała resztką wina w kieliszku. Nie podnosząc oczu, odparła:

- Jeśli tak to odebrałeś, to tym bardziej powinienes ujawnić, o co chodzi. Nie namyślaj się długo. Strzelaj. Odważnym szczęście...

Miała w repertuarze wiele tego typu powiedzeń, lecz Ronan nie słuchał.

Przywołał kelnera i złożył zamówienie:

- Tiramisu i dwie kawy. Dla pani czarna. - Kerry zgromiła go wzrokiem.

Ronan zachichotał w odpowiedzi, potem nachylił się nad stolikiem i skinął palcem, aby uczyniła to samo.

Podróż marzeń

53

- Zbliź się odrobinę, wariatko.

Kerry zmobilizowała całą siłę woli, by zapomnieć o dąsach, przysunęła się bliżej i oparła łokcie na blacie stolika, naśladowując pozę Ronana. Potem uniosła brwi w niemym oczekiwaniu. Ronan długo wpatrywał się w jej oczy, zanim ostatecznie zdecydował się zapytać:

- Ile masz lat?

Co to ma do rzeczy?

- Zarzucasz mi, że się upiłam, nazywasz wariatką, a teraz chcesz czepiać się mojego wieku? - oburzyła się.

- Nie, nie - odparł Ronan. - Nie twierdzę, że się upiłaś, po prostu jesteś odrobinę wstawiona. Najwyraźniej nie masz wprawy w picie - urwał i uśmiechnął się do niej ciepło - ale wariatki nie cofnę, bo jednak jesteś odrobinę zwariowana - dokończył.

Kerry wcale nie miała o to do niego pretensji. Potraktowała to raczej jak komplement, jak wtedy, kiedy nazwał ją piękną. Zwariowana brzmi o wiele lepiej niż rozsądna, praktyczna, solidna i wiarygodna, przymioty, jakie zazwyczaj z nią kojarzono.

- Po co ci ta informacja?

- Bo jesteś dla mnie zagadką, którą chcę rozwikłać. Kerry zrobiła wielkie oczy.

- Zagadką?

- Odpowiedz na moje pytanie. Ile masz lat?

Kerry ostentacyjnie westchnęła i mruknęła pod nosem:

- Trzydzieści sześć.

- Słucham?

- Trzydzieści sześć - powtórzyła odrobinę głośniej i dodała: - A teraz wyjaśnij, dlaczego złamałeś zasadę: nigdy nie pytaj kobiety o wiek?

Trish Wylie

- Ta zasada jest dla ciebie aż tak ważna jak kolejność dań czy ważniejsza?
- Ważniejsza.

Ronan był wyraźnie ubawiony sytuacją.

- Nie wyglądasz na tyle.
- Dziękuję. Bo to chyba jest komplement, prawda? A teraz wyjaśnij, co mój wiek ma wspólnego z twoją propozycją - poprosiła.

Ronan spojrzał na nią przeciągle. Domyśliła się, że wszelkie wątpliwości, jakie dotąd miał, zniknęły.

- Mam pomysł na nową książkę - zaczął - i chcę cię wynająć do pomocy w jej przygotowaniu. Korzyści będą obopólne - dodał.
- Obopólne? - powtórzyła. - W jakim sensie?
- O tym porozmawiamy już przy kawie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Ta jest mi potrzebna.

- Dlaczego?

Kerry wyszarpnęła mu z rąk sukienkę i położyła na kupce NIEZBĘDNE.

- Bo to jedyna wieczorowa sukienka, jaką mam ze sobą. Ronan przełożył sukienkę z kupki NIEZBĘDNE z powrotem na kupkę ZBĘDNE.

- Jeśli nie planujesz uczestniczenia w balu w ambasadzie w którymś kraju na naszej trasie, obejdiesz się bez niej. - Westchnął z irytacją i spytał: -

Kobieto, ile ty par butów wozisz?

Kerry schowała sandałki za siebie.

- Buty zostają - oświadczyła butnie.

- Wszystkie trzydzieści par? Przecież masz tylko dwie stopy. Myślisz, że jesteś drugą Imeldą Marcos?

No tak, nie trzeba było wymachiwać mu tymi sandałkami przed nosem, pomyślała Kerry. To był błąd.

- Akurat te są wygodne.

Ronan chwycił pantofle za paseczki, lecz Kerry nie puszczała.

- Są identyczne jak te, które pozwoliłem ci zabrać.

- Nieprawda - zaprzeczyła. - Są białe.

Trish Wylie

Ronan uśmiechnął się leniwie, doprowadzając ją tym do wściekłości. Czy już nie dość tych kompromisów? Czy nie zgodziła się, by objął dowodzenie i zmienił jej trasę według własnego uznania? Co prawda każda sekunda dziesięciodniowej podróży pociągiem Whistler Mountaineer przez kanadyjskie Góry Skaliste była bezcenna, poza tym jej samej nigdy by do głowy nie przyszło się tam wybrać z tej prostej przyczyny, że nie wiedziała o istnieniu takich turystycznych atrakcji, niemniej...

Pierwszy etap podróży z całą ostrością zaznaczył różnice między nimi, a ingerencja w jej bagaż przepelniła czarę goryczy.

- Biały jest niepraktyczny.

Kerry, która w normalnych okolicznościach zawsze stawiała względy praktyczne na pierwszym miejscu, przyciągnęła pantofle do siebie.

- Biały pasuje do wszystkiego.

- To samo powiedziałaś o tamtych beżowych.

- Cielistych - poprawiła, a kiedy w oczach Ronana dostrzegła niebezpieczny błysk, poczuła, że się czerwieni i dobitnym tonem uściśliła: - Właśnie tak się nazywa ten odcień, cielisty.

Ronan zbliżył twarz do jej twarzy.

- A mnie się przez chwilę zdawało, że składasz mi niedwuznaczną propozycję.

Powiedział to takim bezbarwnym głosem, że Kerry nie była pewna, czy znowu z nią flirtuje, czy nie.

- Może wymiana? Coś za coś?

Doszła do wniosku, że najlepszym wyjściem z tej kłopotliwej sytuacji będzie pójsie na ugodę, szczególnie że

Podróż marzeń

57

bliskość Ronana dekoncentrowała ją i przeszkadzała osiągnąć cel.

Ronan puścił pantofle i uniósł obie dłonie w geście poddania.

- Zgoda. Pantofle za odrobinę nagości. Kerry przewróciła oczami.

- Jesteś niepoprawny.

Ronan skrzyżował ręce na piersi i odparował:

- Jestem, ale już chyba zdążyłaś się o tym przekonać.

- Ja nie proponowałam nagości - wyjaśniła.

- Zawsze musisz psuć całą zabawę? Więc co proponowałaś? - spytał. - Mam dość targania twoich waliz.

- Przecież to nie ty je targasz!

- To prawda, ale patrzeć, jak się z nimi szarpiesz, też jest męczące.

- Mógłbyś zaproponować pomoc.

- To wówczas jak bym udowodnił, że mam rację?

Kerry spiorunowała go wzrokiem, a Ronan siłą się powstrzymał, by nie wybuchnąć śmiechem. Musiał przyznać, że do tej pory Kerry pokazała, że umie przegrywać z godnością, chociaż, kiedy podał jej starannie wydrukowany i pokolorowany plan podróży, odrobinę zbladła. A było to już po tym, jak pozmieniał większość lotów i odwołał wszystkie rezerwacje w hotelach. Lecz jeśli jego powzięty pod wpływem nagłego impulsu plan wspólnej podróży dookoła świata ma się powieść, Kerry musi mu zaufać. Jazda pociągiem bardzo jej się spodobała, prawda? Każdy nowy dzień witała z ogromnym entuzjazmem, co przypominało mu jego doświadczenia, gdy stawiał pierwsze kroki jako podróżnik. Na wspomnienie tamtych czasów

Trish Wylie

poczuł ukłucie żalu w sercu. Al imał rację, tej podróży dookoła świata nie mógłby odbyć samodzielnie. Kerry była jego wsparciem. Oczywiście za żadne skarby świata jej tego nie powie. A przede wszystkim nie zdradzi, dlaczego jest mu potrzebna. Przyglądał się teraz, jak obmyśla następny krok.

- Okej - odezwał się - pozwolę ci dorzucić trzy rzeczy, jeśli odpowiesz na trzy pytania.

Oczy Kerry zwięzły się podejrziwie.

- Co za pytania?

- Pytania, jakich od początku naszej wyprawy starannie unikasz. - Kerry odwróciła wzrok. Ronan pokiwał głową i ciągnął: - Owszem, zauważyłem. Jestem dobrym obserwatorem. Jest kilka spraw związanych z tobą, które mnie intrygują.

Kerry objęła się rękami w pasie. Sandałki dyndały zawieszono na jej kciukach. Ronan miał wrażenie, że przybrała postawę obronną.

- Jakich spraw? - spytała.

Miał ich w głowie całą listę, lecz uznał, że bezpiecznie będzie zacząć od rzeczy najprostszyc.

- Na przykład, dlaczego tak długo odkładałaś odwiedzenie miejsc, o których marzyłaś? Z powodu kosztów?

Kerry zmarszczyła brwi. Aha, pomyślał Ronan, to wcale nie jest prosta sprawa. Tym bardziej zależało mu na odpowiedzi.

- Jak cię lepiej poznam, będę mógł lepiej dopasować trasę do twoich oczekiwań.

- Wszystko było dobrze, dopóki nie zacząłeś się wtrącać do mojego bagażu - wypaliła.

Podróż marzeń

59

Ronan stłumił śmiech. Kerry ma talent do rozśmieszania go.

- Nadejdzie czas, że mi podziękujesz.

- Przekonamy się, kto ma rację, kiedy trzeba będzie zrobić zakupy.

Niedoczekanie! Raz w życiu popełnił ten błąd i przysiągł sobie, że już nigdy żadnej kobiecie nie da się zaciągnąć do sklepów.

- Zgodzę się policzyć parę butów za jedną rzecz, chociaż to dwie sztuki.

- Bardzo szlachetnie z twojej strony.

Trudno będzie jej coś wyperswadować, pomyślał Ronan. Nie, nie, poradzi sobie. Gdy podejdzie blisko, będzie musiała podnieść głowę i spojrzeć mu w oczy. Wiedział jednak, że nie jest to dobry pomysł, przecież od dziesięciu dni walczył z tą pokusą...

- Nie możesz wszędzie ciągnąć ze sobą tylu kłopotów -perswadował. -

Zaufaj mi.

Kerry koniuszkiem języka zwilżyła wargi. Ronan nie odrywał oczu od jej ust.

- Ufam ci. W przeciwnym razie nie byłoby mnie tutaj. To stało się jakoś samo. Ronan instynktownie wyciągnął

ręce, położył dłonie na ramionach Kerry. Domyślił się, że wszystkie te rzeczy, jakie ze sobą zabrała, dają jej poczucie bezpieczeństwa. Jej zaufanie wiele dla niego znaczyło. Zniżył głos i rzekł:

- Kobięca intuicja ci podpowiada, że przyzwoity facet ze mnie, tak?

Kerry uśmiechnęła się nieznacznie. Pod palcami poczuł, jak jej ramiona pokrywa gęsia skórka.

Trish Wylie

- Niech ci się nie wydaje, że nie wiem, co robisz... - szepnęła.

Ronan posunął się krok do przodu. Kwiatowy zapach jej perfum wypełnił mu nozdrza.

- Co robię?

Kerry znowu zwilżyła wargi. Czy ona wie, jak mnie prowokuje, pomyślał Ronan. Jest dorosła, musi wiedzieć, lecz obiecał sobie, że podczas tej wyprawy nie wykorzysta sytuacji. Wszystko by zepsuł, nieprawda?

- To co zawsze, kiedy chcesz postawić na swoim i wymusić posłuszeństwo - odparła lekko schrypniętym głosem. - Nieczęsto podróżujesz w towarzystwie, prawda? Przyzwyczyłeś się sam decydować o wszystkim i robić to, na co ty masz ochotę.

Ronan ze zdziwieniem uniósł brwi.

- O czym ty mówisz? Postawić na swoim? Wymusić posłuszeństwo?

Kerry wzdrygnęła się.

- Przeworsować swoją wolę, wygrać. Nazwij to, jak chcesz.

- Wygrywanie z tobą łatwo mi przychodzi.

- Aha, to dlatego uciekasz się do takiej taktyki? Kiedy zgłaszam wątpliwości, stawiam opór albo pytam o twoje plany, używasz swojego czaru, żeby odwrócić moją uwagę.

- Tym razem czar nie zadziałał, tak? Kerry podniosła butnie głowę i oznajmiła:

- Uodporniałam się. Czyżby?

Jeśli coś go nie powstrzyma, istnieje poważne niebezpieczeństwo, że złamię dane sobie słowo albo przynajmniej zmodyfikuje zasady gry.

Podróż marzeń

61

- Mam zastosować bardziej skuteczne metody?
- Pocałunkiem nie wymusisz posłuszeństwa - przestrzegła.
- Chcesz się przekonać? Kerry zaczęła się cofać.
- Kiedy zaproponowałeś mi tę wyprawę, nie wspomniałeś, że całowanie jest wliczone w ryzyko.
- Na Times Square nie zgłaszałaś pretensji.
- Tamto to było co innego.
- Jak innego?

Kerry otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła. Pomachała mu przed nosem ręką z sandałkiem. I cały czas się cofała.

- To był spontaniczny pocałunek, pod wpływem chwili -zauważyła. -

Oznaczał pożegnanie po wspólnie spędzonym wspaniałym dniu.

Sądziliśmy, że nigdy się już nie spotkamy, więc mogliśmy sobie pozwolić na lekkie szaleństwo. Ale teraz. .. teraz sytuacja jest inna.

- Inna?

- Chcesz mnie całować po to, żebym przestała myśleć rozsądnie, jak tamtym razem, ale teraz... teraz - zająknęła się i oblała uroczym rumieńcem. Ronan uwielbiał patrzeć na jej zaróżowione policzki. Kerry zwilżyła wargi i dokończyła: - Grasz nieczysto.

Jej słowom przeczył jednak błysk w oczach i uśmiech na twarzy. Doskonale się bawiła mimo wyznania, że pod wpływem jego pocałunku traci zdolność rozsądnego myślenia.

Ronanowi sprawiło to niemałą satysfakcję.

- Proponowałem pytania za buty, ale ty odrzuciłaś ofertę.
- Mówiłeś o różnych rzeczach, niekoniecznie butach.

Trish Wylie

- To prawda, ale na butach zależy ci bardziej niż na czymkolwiek innym.

Kerry cofnęła się jeszcze bardziej, aż łydkami oparła się

o brzeg fotela i z impetem opadła na siedzenie. Jeden pantofel wypadł jej z ręki, więc schyliła się, by go odzyskać. Ronan zaś jednym susem znalazł się przy fotelu i oparł ręce na zaokrąglonych podłokietnikach. Kerry była uwięziona.

Triumfalny uśmiezek zniknął z jej twarzy, gdy uświadomiła sobie swój błąd oraz to, że jest zdana na jego łaskę i niełaskę. Nie odchyliła się jednak na oparcie, lecz zadarła głowę

i spojrzała mu prosto w oczy.

Jaka ona jest piękna, pomyślał.

Ugiął kolana, nachylił się jeszcze niżej i niskim głosem, jakim przemawiał do niej w samolocie, zaczął:

- Tylko pomyśl.

Przenikliwy dźwięk telefonu komórkowego wybawił Kerry z opresji.

- Mój! - ucieszyła się i trzymanym w ręce pantoflem stuknęła Ronana w pierś. - Muszę odebrać - oświadczyła. - To pewnie z domu, a obiecałam regularnie się meldować.

- Bardzo rozsądnie. Zamieścimy tę radę w naszej książce. Ronan wyprostował się, podszedł do łóżka, na którym leżał telefon, podniósł go i rzucił w jej kierunku.

-Halo?

- Gdzie ty się, u diabła, podziewasz?

- Cudownie, że dzwonicz! Jestem w San Francisco. Wysłałam ci e-maila i napisałam o zmianie planów, zapomniałaś?

- Czy ty rozum straciłaś? Podróżujesz z zupełnie obcym mężczyzną poznanym w samolocie...

Podróż marzeń

63

- On nie jest porywaczem, Ellie.

- Gdybym był, już dawno pozbyłbym się tych jej walizek - tubalnym głosem odezwał się Ronan.

Kerry zgromiła go wzrokiem, a on z bezczelnym wyrazem twarzy zabrał się do otwierania kolejnej torby podróżnej.

- Jak zbliżysz się do mojej bielizny, możesz pożegnać się z życiem - ostrzegła.

Sama myśl o Ronanie po kolei biorącym do ręki intymne części jej garderoby i decydującym, co powinna, a czego nie powinna nosić, sprawiła, że Kerry oblała fala gorąca, a z jej ust wydobyło się westchnienie.

- Słucham?!!! - W telefonie rozległ się piskliwy głos kuzynki.

- Nic, nic. To nie było do ciebie.

- On tam jest?

- Tak. Pomaga mi trochę zredukować bagaż.

- W twoim pokoju?

Kerry uśmiechnęła się mimowolnie. Znana z licznych romansów młodsza kuzynka, Ellie, naprawdę nie powinna być tak po wiktoriańsku pruderyjna.

- Owszem. Korzysta z tego, że z tobą rozmawiam, i grzebie w mojej bieliźnie.

Po drugiej stronie słuchawki zaległa cisza, a tymczasem Ronan z lekkim uśmiezkiem na ustach rzucił przynajmniej trzy sztuki bielizny na stos ZBĘDNE. Kerry postanowiła targować się z nim później.

- Dzielisz z nim pokój? Kerry wzniosła oczy do nieba.

- Nie, mamy oddzielne sypialnie, ale nawet gdyby, to nie twój interes.

Trish Wylie

- Kerry!

- Posłuchaj, Ellie, czy kiedykolwiek popełniłam jakieś głupstwo?

- Nie, i dlatego wszyscy się tak o ciebie niepokoją. Wiesz, że nie byliśmy entuzjastami tej samotnej wycieczki.

- Już nie samotnej.

- Ale my nic nie wiemy o tym facecie.

- Nie uważasz, że w moim wieku nie muszę się wam opowiadać, z kim spędzam czas? Wy i tak najchętniej zabronilibyście mi ruszać się z domu. Widząc uniesione ze zdumieniem brwi Ronana, Kerry zrobiła niezadowoloną minę.

Bezczelnie podsłuchuje, bo chce się trochę więcej o mnie dowiedzieć, pomyślała.

- Więc mamy się tobą nie przejmować? Kerry westchnęła ciężko. Litości!

- Tego nie powiedziałam.

- Co będzie z hotelem, jeśli coś złego ci się przytrafi?

No tak, życie całej rodziny Doylebów kręci się wokół hotelu. Lecz poświęciwszy mu tyle lat pracy, Kerry naprawdę nie uważała, że trzy miesiące wakacji to za dużo.

- A coś się stało w hotelu?

- Nie! Jeszcze nie. Ale Doyle's nie...

- Doyle's bez Kerry Doyle u steru! Znam tę śpiewkę! - Kerry nie dała kuzynce dokończyć. Wstała i zaczęła przechadzać się po pokoju, tak jak miała zwyczaj robić to w domu. - Ale jeśli przez trzy miesiące nie możecie dać sobie rady beze mnie, to znaczy, że piętnaście lat moich starań, żeby wszystko chodziło jak w dobrze naoliwionej maszynie, poszło na marne - rzekła z goryczą i spytała: - To tata kazał ci do mnie zadzwonić?

Podróż marzeń

65

- Kiedy mu przeczytałam twojego e-maila...

- Domyśliłam się. Cóż, nie zamierzam wracać wcześniej i możesz mu to powtórzyć. Jeśli chce, niech ruszy się z domu i sam zajmie się zarządzaniem - wypaliła, chociaż gdyby przez moment wierzyła, iż tak się stanie, wsiadłaby w pierwszy samolot do Dublina.

Ojciec jednak doskonale wiedział, co by było, gdyby zechciał zmienić to, czego ona dokonała. Całkowita autonomia, taki warunek postawiła, gdy poświęciła wszystkie swoje plany i marzenia, by zająć się rodzinnym przedsiębiorstwem.

Kerry kątem oka spojrzała teraz na Ronana, chcąc sprawdzić, co kombinuje. Nie miała wątpliwości, że nadal podsłuchuje jej rozmowę, lecz nie była przygotowana na widok, jaki zobaczyła: Ronan strząsał wyjętą właśnie z torby zwiewną koszulę nocną na cienkich ramiączkach.

Ich oczy spotkały się. Kerry musiała przełknąć ślinę, gdy poczuła siłę jego spojrzenia. Nagle zabrakło jej powietrza, żołądek podjechał jej do gardła. Zwilżyła wargi, kilkakrotnie zamrużyła powiekami, wtedy koszulka wylądowała na kupce NIEZBĘDNE, a Ronan spuścił głowę i kontynuował swoje dzieło.

Słowa Ellie sprowadziły ją na ziemię.

- Nie sądzę, żeby aż do tego doszło, ale ojciec martwi się o ciebie. Babunia...

- Tylko mi nie wmawiaj, że Babunia kazała ci mnie skontrolować - przerwała jej Kerry. - Babunię bardziej interesowałoby, jak Ronan wygląda niż to, czy jest porywaczem. Gdyby był, uznałaby to za ciekawą cechę jego osobowości. Ona jedna popierała mój pomysł. Sama wybrałaby się w taką podróż, gdyby...

Trish Wylie

Muszę skończyć tę rozmowę, zanim cała historia rodziny zostanie wywleczona z szafy i za pomocą telefonu komórkowego bezceremonialnie przeciągnięta przez Atlantycką, pomyślała Kerry. Żałowała, że nie zgodziła się na proponowaną przez Ronana transakcję ubrania za pytania, bo przynajmniej obroniłaby kilka sztuk garderoby.

Wzięła głęboki oddech, przybrała łagodny ton, jaki zawsze działał uspokajająco na egzaltowaną kuzynkę, i powiedziała:

- Posłuchaj, Ellie, nic mi nie grozi. I wrócę na czas, tak jak planowałam. Obiecuję.

- Powiedz przynajmniej, dokąd teraz jedziecie.

Dobre pytanie. Kerry przystanęła i spojrzała na Ronana, który cały czas z radością dorzucał kolejne sztuki jej bielizny do stosu ZBĘDNE, a teraz potrząsał głową nad jej prostownicą do włosów.

- Gdzie będziemy za tydzień? - zwróciła się do niego.

- Mnie pytasz? - zdziwił się.

- Ty układasz trasę.

Kiedy wzruszył ramionami, miała ochotę go udusić. Wiedziała, że Ellie natychmiast powtórzy każde zdanie tej rozmowy ojcu i że wyolbrzymi fakt, iż Kerry nie wiedziała, gdzie jedzie. Zaraz cały klan Doyleów będzie przekonany, że została porwana.

- Fidzi.

- Naprawdę?! - wykrzyknęła Kerry z nieskrywanym entuzjazmem.

Kolejne wzruszenie ramion.

- Prawdopodobnie.

- Ellie? Będziemy na...

Podróż marzeń

67

- Niewykluczone, że zahaczmy o Hawaje - wtrącił Ronan. - Wszystko zależy od rozkładu lotów z Honolulu do Nadi.

Dla Kerry obie nazwy brzmiały równie cudownie. Owszem, Hawaje figurowały w jej pierwotnych planach, lecz Fidzi musiała ominąć.

- Albo na Hawajach, albo na Fidzi, zależy od samolotów. Postaram się zadzwonić albo wysłać e-maila, nawet z lotniska - rzekła do telefonu.

Gdyby miała piętnaście lat mniej, skakałaby z radości. -Fidzi? Poważnie? - W głosie Ellie brzmiała nuta zazdrości.

- Poważnie.

- i jest przystojny?

- Nawet nie masz pojęcia, jak.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- No więc, Kerry, Kerry Doyle...

Kerry z uśmiechem patrzyła przez okno restauracji na położoną w dole ulicę, układając w myśli katalog niezapomnianych chwil z poprzednich dwóch dni.

Od momentu, gdy przejechali mostem Golden Gate, raz zalanym słońcem, raz tonącym we mgle, wiedziała, że San Francisco znajdzie się na liście miast, do których będzie chciała wrócić. Słońce nie przestawało świecić, domy lśniły bielą, ulice to wznosiły się, to opadały, jak tor kolejki górskiej biegnący dolinami, szczytami wzgórz i urwisk Woda w zatoce mieniła się, z każdego punktu widać było monumentalne mosty. Było precudownie. A do tego trzeba jeszcze wspomnieć o ludziach, którzy odpowiedź na każde pytanie kończyli życzeniem miłego pobytu i dobrej zabawy. O tak, bawiła się wyśmienicie i wiedziała, że zostawi tutaj część swego serca.

- Doyle jak hotel Doyle's w Dublinie, tak?

Trudno. Chociaż musiała przyznać, że Ronan i tak aż dwa dni zwlekał, zanim wrócił do tej sprawy. Niemniej z rzucanych od czasu do czasu uwag domyślała się, że w końcu dojdzie i do tego zasadniczego tematu.

Skupiła całą uwagę na dolewaniu śmietanki do kawy.

Podróż marzeń

69

Śmietanki, nie mleka. Zdążyła się już nauczyć, że w Stanach do kawy dostaje się śmietankę. Może powinni takie informacje umieścić w ich wspólnej książce?

- Mam nadzieję, że nie napisałeś o nas źle w którymś z przewodników? - zapytała. - Wydaje mi się, że do tej pory stosunki między nami były dobre, wyjąwszy kontrowersję z bagażem.

- Niestety, nigdy u was nie byłem.

- W ustach zawodowego podróżnika to nie komplement.

- Wynikało to raczej z faktu, że o Dublinie pisałem tylko z bardzo subiektywnej, odrobinę zwariowanej perspektywy. Ale Doyles jest ikoną, jak nowojorski Waldorf albo paryski Ritz.

Kerry podniosła filiżankę do ust.

- Chcielibyśmy, żeby tak było. -1 ty nim zarządzasz, tak? -Tak

Przełknęła jeszcze jeden łyk wyśmienitej kawy. Narastało w niej rozczarowanie, że musi się przyznać, kim jest. Od tej pory nowa wyzwolona Kerry, jaką już zdążyła polubić, zostanie wtłoczona w dawny kostium.

Spod spuszczonej rzes zerknęła na Ronana. Siedział z łokciami opartymi na poręczach krzesła, z dłońmi złożonymi w daszek i z lekko przechyloną głową uważnie się jej przyglądał.

- Coraz bardziej mnie intryguje, dlaczego wcześniej nie wybrałaś się w swoją podróż marzeń. Chyba nie chodziło o pieniądze, prawda?

Kerry ostrożnie postawiła filiżankę na spodeczku i opanowanym tonem wyjaśniła:

Trish Wylie

- Zarządzanie hotelem to ogromna odpowiedzialność. Ronan kiwnął z namysłem głową, pochylił się do przodu, oparł łokcie o blat stolika, dłonie położył na nieskazitelnym białym obrusie.

- Nie musisz przybierać postawy obronnej - rzekł łagodnie.

Kerry z trudem zdusiła w sobie jęk rozpaczy. Tak pragnęła być beztroska, śmiała, radosna, taka jak w Nowym Jorku i podczas wszystkich tych dni, jakie od tamtej pory ze sobą spędzili. A jeśli zaczniesz opowiadać Ronanowi o swoim życiu, już nie będzie powrotu.

Przede wszystkim dlatego, że przypomni sobie, iż związanie się z człowiekiem takim jak on jest bez sensu.

Spojrzała w okno i wzruszyła ramionami.

- Nie przybieram.

- Nieprawda. - Ciepłe palce splotły się z jej palcami. -A podczas rozmowy z kuzynką też zachowywałaś się inaczej, mówiłaś innym tonem, krążyłaś po pokoju. Czy nie była to oznaka stresu osoby na kierowniczym stanowisku? Kerry skupiła całą uwagę na ich złączonych dłoniach, jej dopiero muśniętej słońcem, jego z głęboką opalenizną. Były jeszcze inne różnice, jego palce dłuższe i grubsze ze starannie obciętych paznokciami, jej smukłe z paznokciami zaokrąglonymi, pomalowanymi jasnorożowym lakierem. Jego dłoń zdecydowanie męska, jej mniejsza i kobieca...

- Nie znasz mojej kuzynki - rzekła. - Potrafi być stresująca.

- Za to Babunia sprawia wrażenie osoby z zupełnie innej bajki.

- Zdecydowanie. Jej spodobałaby się każda sekunda naszej Wyprawy. W innej epoce byłaby jedną z tych nieustraszonych badaczek przemierzających pustynie albo pilotek samotnie pokonujących oceany.

Ronan uśmiechnął się ciepło.

- Teraz wiem, po kim odziedziczyłaś zamiłowanie do przygód.

- Jeszcze mnie nie znasz.

Podróż marzeń

71

- Możliwe - odparł i uściśnął jej dłoń. Czekał, aż podniesie głowę i spojrzy na niego, potem ciągnął: - Wyruszyłaś w samotną podróż dookoła świata, a potem zgodziłaś się dołączyć do przystojnego nieznajomego. Według mnie to świadczy o zamiłowaniu do ryzyka.

- Niemniej, kiedy się poznaliśmy, wyglądałaś na tak bezradną, że postanowiłeś wziąć mnie pod swoje skrzydła.

- Tak. - W oczach Ronana pojawiły się przekorne błyski. - Wykorzystuję cię do zbierania materiałów.

Puścił jej palce, a Kerry ciasno zwinęła dłoń, żeby zatrzymać w niej ciepło jego ciała.

- Teraz przynajmniej wiem, gdzie moje miejsce.

Ronan skupił całą uwagę na kawie, a Kerry nie wiadomo dlaczego przypomniały się wydarzenia dzisiejszego dnia i lunch we włoskiej restauracji, gdzie w każdą sobotę właściciel z rodziną śpiewali arie operowe, a na ścianie, na honorowym miejscu, wisiała jego fotografia z Pavarot-tim.

- Ta restauracja to moje życie, moja muzyka - zwierzył się im. - Jestem tenorem, moja żona sopranem. Tutaj jest pięknie. Ludzie mówią: Papa, nie zmieniaj się. A ja odpowiadam: Nie martwcie się. Zawsze będę taki sam.

Trish Wylie

W czasie owego magicznego koncertu Kerry spojrzała na Ronana i zobaczyła, że jest jakby nieobecny, że myślami przebywa tysiące mil z dala od nich. Mars na czole, usta zaciśnięte w wąską linijkę.

Zaniepokoiła się, lecz Ronan obdarzył ją zmysłowym uśmiechem i zaczął jej dokuczać, że daje się ponieść romantycznej muzyce i że pod tym względem jest typową kobietą. A ona odparowała, że w takim razie on jest typowym mężczyzną, nieczułym na romantyczność.

Przekomarzanie się odsunęło na dalszy plan dręczące ją pytanie, o czym tak rozmyślał. Teraz jednak, gdy zobaczyła, jak duma nad filiżanką kawy, pytanie powróciło.

Zanim zdołała rozpocząć rozmowę o jego problemach, Ronan uniósł filiżankę i zapytał:

- Kierujesz hotelem od szesnastu lat, prawda?

- Piętnastu - uściśliła. - Przez pierwszy rok tylko się uczyłam, ale kiedy ojciec po zawale wycofał się z czynnego życia, przejęłam jego obowiązki. Z początku byłam zupełnie zagubiona - dodała.

Ronan z zainteresowaniem uniósł brwi.

- No proszę. Sądziłem, że od kołyski sposobiono cię do tej roli.

- Nie. Nigdy o tym nie myślałam. To mój brat spędzał każdą wolną chwilę, ucząc się tajników zarządzania hotelem. Dla mnie to był istny obłąd.

- A ty kim chciałaś zostać? Kerry machnęła ręką.

- Artystką - odparła. - Marzyło mi się życie cyganerii artystycznej. Ojciec rwał włosy z głowy, co mnie tylko utwierdzało w moim buncie.

Podróż marzeń

73

Ronan przyglądał się jej z uśmiechem. Najwyraźniej rozbawił go obraz Kerry jako przedstawicielki cyganerii.

- Jakiego rodzaju artystką? - spytał nieco szorstkim, ale zmysłowym głosem.

- Malarką. Akwarystką. Nauczyciele w collegeu nawet mnie chwalili. -

Kerry wzruszyła ramionami. - Wszyscy o czymś marzymy, kiedy jesteśmy młodzi. Ale gdy dorośniemy, robimy to, czego życie od nas wymaga.

- Co się takiego stało?

Nie podnosząc głowy, beznamiętnym tonem, Kerry odpowiedziała:

- Mój brat zmarł.

Gdy Ronan milczał, popełniła błąd i podniosła głowę. Zobaczyła, że zmienił się na twarzy.

- Byliście blisko ze sobą związani? - spytał. Kerry uśmiechnęła się smutno.

- Tak blisko jak tylko możliwe. Byliśmy bliźniakami. Ja jestem dziesięć minut młodsza. W naszej rodzinie bliźnięta to nic niezwykłego.

- Ogromnie mi przykro.

- Niepotrzebnie. - Kerry uśmiechnęła się do Ronana jeszcze szerzej, na znak, że pogodziła się z tą tragedią. - To było już dawno temu. Poza tym, to nie ty prowadziłeś ciężarówkę, która ich zabiła. A nawet gdyby, ani przez chwilę nie myślałabym, że zrobiłeś to z premedytacją.

-Ich?

- Brat odwoził mamę z hotelu do domu. - Ronan aż się wzdrygnął, słysząc o tym. Kerry doceniała jego współczucie, lecz od tamtej tragedii minęło wiele lat i ona miała czas pogodzić się z losem. - Tak więc weszłam w buty Jamiego, cho-

Trish Wylie

cięż oczywiście nie było mowy o tym, że mogłabym go zastąpić, tak bardzo się od siebie różniliśmy. Ale hotel Doyle's nie byłby tym samym hotelem, gdyby...

- .. .u steru nie stał ktoś noszący to nazwisko - dokończył Ronan. - Znam to. - Nachylił się bliżej i spytał: - Pod jakim względem byliście różni?

- Mam ci opowiedzieć całe swoje życie za jednym posiedzeniem?

- Cóż, do tej pory nie bardzo się paliłaś do mówienia o sobie, prawda?

- Przyganiał kocioł garnkowi - odcięła się.

Czyżby stąd brało się to wzajemne skrępowanie? Dwoje ludzi mających spędzić razem dwadzieścia cztery godziny na dobę siedem dni w tygodniu przez najbliższe trzy miesiące musi się przed sobą otworzyć, bo inaczej nic dobrego z tego nie wyniknie, prawda?

- Ja byłem pierwszy. - Ronan dotknął dłoni Kerry i zaczął bawić się jej palcami. Spuścił głowę, gęste rzęsy zasłoniły mu oczy. - Pod jakim względem różni? - powtórzył.

- Nic z tego - upierała się Kerry. - Teraz twoja kolej. Zawsze chciałeś pisać książki o podróżach? Masz rodzeństwo? Rodzice żyją? No, słucham...

- Zawsze chciałem podróżować - zaczął i wzruszył ramionami. - Pisanie o tym było po prostu następnym krokiem. Dwie siostry, obie zamężne.

Niedługo po raz czwarty zostanę wujkiem.

-Aha.

Tylko tyle zdołała powiedzieć. Pieszczota jego dłoni odbierała jej zdolność myślenia.

- Mam nadzieję, że to znowu będzie dziewczynka.

Podróż marzeń

75

- Bo dziewczynki wielbią swoich wujków w stylu Indiany Jonesa? -
zażartowała.

- Coś w tym rodzaju. Tylko brakuje mi kapelusza - rzekł i puścił do niej oko.

- Możemy poszukać czegoś odpowiedniego.

- Ale to wymaga chodzenia po sklepach.

- Nie narzekaj, do tej pory byłam bardzo grzeczna.

- To prawda. Ale niech ci się nie wydaje, że chociaż na chwilę spuściłem cię z oka. I nie myśl, że skoro wysłaliśmy pocztą zbędny balast, możesz ruszyć na zakupy i zacząć gromadzić rzeczy od nowa.

Kerry przewróciła oczami.

- Mam objechać świat i nie zajrzeć do żadnego sklepu? Niszczysz moje marzenia.

Ronan nie odpowiedział. Kciukiem powoli rysował kółka we wnętrzu jej dłoni. Było to najbardziej erotyczne doznanie, jakiego doświadczyła. Czy gdyby dotknął mnie gdzieś indziej, też by się nie spieszył? Czy patrzyłby na mnie tak samo żarliwie?

Jeszcze nigdy równie mocno nie pragnęła znaleźć odpowiedzi na te i podobne pytania. Zastanawiała się, czy widać to po niej. Czy zaglądając jej głęboko w oczy, Ronan czyta w jej duszy?

Czy nie widzisz, jak bardzo chcę, żebyś mnie znowu pocałował?

Gdyby ją znowu pocałował, wpadłby w wielkie tarapaty. Co z obietnicami i przysięgami, że podczas wspólnej podróży nie wykorzysta okazji do zbliżenia? Kerry nie zdawała sobie sprawy z tego, że sposób, w jaki na niego teraz patrzyła, zachęcał do złamania danego sobie słowa.

Trish Wylie

Z każdym dniem pokusa stawała się silniejsza, lecz Kerry nie zasługiwała na to, żeby stać się bohaterką przelotnego romansu. A przecież ich znajomość nie ma przyszłości. Za kilka lat on zmieni się nie do poznania. Jakże ma prawo wymagać od niej tak ogromnego poświęcenia, szczególnie że w życiu już tyle poświęciła?

Ronanowi wiele można było zarzucić, lecz na pewno nie głupotę. Do tego, co udało mu się podsłuchać z telefonicznej rozmowy z Ellie, dodał kilka pytań wtrąconych mimochodem podczas jednej czy drugiej wymiany zdań i otrzymał, jak mu się wydawało, pełny obraz charakteru Kerry Doyle. Można ją było określić krótko: była nastawiona na dawanie, nie branie. Wiele drobiazgów w jej codziennym zachowaniu potwierdzało tę tezę. Gdy ktoś szarpał się z drzwiami, otwierała je przed nim i przytrzymywała, by mógł przejść. Ustępowała miejsca starszym i słabszym, dzieciom podnosiła upuszczone zabawki, a wszystko to robiła z uśmiechem.

Bacznie obserwowała ludzi i była wyczulona na wszelkie sygnały, czy czegoś nie potrzebują. Z drugiej strony nigdy nie narzekała, kiedy ktoś zachował się w stosunku do niej nieuprzejmie, zatrzaskał jej drzwi przed nosem albo wepchnął się przed nią do kolejki. Chociaż wtedy również się uśmiechała, to można było zauważyć, że ten uśmiech jest nieco mniej promienny...

Tak, Ronan zauważał te szczegóły, nawet jeszcze zanim dowiedział się czegoś o jej rodzinie, i coraz bardziej ją za to lubił.

Szczerością i otwartością Kerry od początku zaskarbiła sobie jego sympatię. Gdy udawali się w jakieś nowe miejsce, nie bała się okazywać podekscytowania ani radości. Nie bała się również zdradzić głębszych emocji. Jak w tej włoskiej restauracji, do której zabrał ją na lunch. Słuchając arii operowych w wykonaniu właściciela, wzruszyła się do łez.

Podróż marzeń

77

Gdy ją taką zobaczył, zapomniał o smutku, w jakim się stopniowo pograżał. Zaczął się z nią droczyć, lecz był oczarowany tym, że reaguje tak emocjonalnie. Kerry niczego nie ukrywała. Znał wiele kobiet, które prowadziły z nim rozmaite gierki, maskowały się, żeby wyrzucić na nim pozytywne wrażenie, cokolwiek miałyby to znaczyć. Kerry nie posuwała się do tego.

Zawsze była sobą i nie udawała nikogo innego. Chociaż jednej rzeczy nie chciała zdradzić: skąd pochodzi i w jakim środowisku się wychowała. Nie mógł robić jej za to wyrzutów, on postępował podobnie.

Kiedy domyślił się, kim jest, zaskoczył go paradoks sytuacji. Kerry nie mogła wiedzieć, jak często ich ścieżki musiały się krzyżować w przeszłości. Założyłby się, że jego ojciec znał jej ojca. Irlandia to w końcu mały kraj.

Ronan jednak nigdy nie spotkał Kerry. Powodem były prawdopodobnie jego bardzo rzadkie wizyty w domu w ciągu ostatnich dziesięciu lat.

Podczas każdej z nich miał tyle spraw do załatwienia przed następną wyprawą, że na życie towarzyskie zostawało niewiele czasu.

Chociaż, gdyby spotkał gdzieś Kerry, zapamiętałby ją na zawsze.

Teraz, patrząc jej w oczy, poczuł się dokładnie tak samo jak w samolocie do Nowego Jorku - żałował, że nie mają więcej czasu.

Ile zadziwiających miejsc mógłby jej pokazać? Ile rzeczy

Trish Wylie

mógłby zobaczyć jej oczami i poczuć ów magiczny dreszczyk emocji pierwszego razu? Ile nocy spędziliby na długich...

Lecz specjalista z Nowego Jorku zgasił tlącą się jeszcze słabiutką iskierkę nadziei, więc ta wyprawa jest ostatnią. To tylko próba ucieczki od konieczności spojrzenia prawdzie w oczy.

Tchórz? Możliwe.

Słyszał chrapliwą nutę we własnym głosie, gdy odpowiadał na jej zarzut: X

- Wynagrodzę ci to. - Odchrząknął i pewniejszym tonem mówił dalej: -

Powiedz, jakie marzenia pominąłem, układając tę trasę, a postaram się coś na to poradzić. Zgoda?

Kerry spojrzała mu prosto w oczy z takim żarem, że zalała go fala gorąca.

Boże, pomóż! Czyżby do swojej listy dodała jego? Bo jeśli tak, nie wiedział, czy znajdzie w sobie dość siły, by odmówić. Sam pragnął jej równie mocno.

- Postarasz się spełnić wszystkie moje sny i marzenia w trzy miesiące?

Nawet jej głos działał na niego zniewalająco.

Dlaczego musiał spotkać taką kobietę jak ona właśnie teraz? Los zakpił sobie z niego. Ronan najchętniej znokautowałby kogoś, by wyładować bezsilną złość.

Kerry przechyliła głowę na bok, lekko uniosła pięknie zarysowane brwi i spojrzała mu prosto w oczy, jak gdyby wiedziała, że coś jest nie w porządku.

Ronan miał nadzieję, że to niemożliwe. Uśmiechnął się do niej, by odwrócić jej uwagę, i koniuszkiem palca powoli napisał odpowiedź na zadane pytanie we wnętrzu jej dłoni: T-A-K.

Podróż marzeń

79

Kerry roześmiała się cicho i zmysłowo.

Zadziwiająco. Każdego dnia coraz częściej o niej myślał, coraz bardziej pragnął spełnić przynajmniej niektóre z jej snów.

- Opowiedz mi o nich - poprosił.

- O moich marzeniach? - Poczekała, aż potwierdził skinieniem głowy, i rzekła: - Jeśli to zrobię, aura tajemniczości pryśnie jak bańka mydlana. -

Spojrzała na niego z zadziornym błyskiem w oczach i dodała: - Przestanę cię intrygować i co będzie?

- Nie martw się, nie przestaniesz - zapewnił ją.

- Skąd wiesz?

Ronan puścił jej dłoń i odchylił się na oparcie krzesła.

- Po prostu wiem - mruknął pod nosem. Zdjął serwetkę z kolan, złożył ją, spojrzał znacząco na filiżankę Kerry i spytał: - Wypijesz do końca? Jutro mamy szmat drogi do pokonania, więc musimy wstać bladym...

- Chętnie się wcześniej położę - odparła. - Jestem wykończona.

To dobrze, pomyślał Ronan, bo ja też. Codzienna walka ze sobą, by nie okazać, jak bardzo Kerry go pociąga, była strasznie wyczerpująca. Im szybciej znajdą się w swoich oddzielnych pokojach, tym lepiej.

Wspomnienie ich jedyne go pocałunku było jednak tak silne, że popełnił błąd. Tuż przed powiedzeniem Kerry dobranoc spojrzał na nią.

- Jeśli nie zamierzasz mnie pocałować, to lepiej odejść zaraz, natychmiast, zanim zrobię coś, czego rano będę się wstydzić - szepnęła.

- Mam rozumieć, że nie jesteś nowoczesną kobietą wyzwoloną, która bierze inicjatywę w swoje ręce?

Trish Wylie

- I dlatego odejdz.

- Zanim mnie pocałujesz?

Widział, jak z trudem przetyka ślinę, potem zagryza wargę.

- Jeśli chcesz, żebyśmy podczas tej podróży byli tylko przyjaciółmi, zgoda, ale ustalmy zasady, żebym nie...

- Nie myśl, że ja tego nie chcę - zaczął i widząc, że Kerry robi krok do przodu, położył jej dłonie na ramionach, jak gdyby chciał ją zatrzymać - ale lepiej, żebyśmy nie posuwali się za daleko. Mamy przed sobą długą podróż, a to by tylko skomplikowało relacje między nami.

Kerry spuściła wzrok. Ronan poczuł bolesny skurcz w sercu. Chciała go pocałować, a on ją odrzucił.

- Masz rację - odezwała się po chwili.

- Nie jestem odpowiednim mężczyzną dla ciebie, Kerry. Uwierz mi - odparł.

- Podróżuj z lekkim bagażem, już znam tę zasadę. Dobranoc, Ronan.

Odwróciła się i wsunęła kartę magnetyczną w otwór w drzwiach. Ronan śledził każdy jej ruch. Wiedział, że powinien odejść, zamknąć się w swoim pokoju i zapomnieć o całym tym zdarzeniu. Powinien jeszcze raz powtórzyć sobie wszystkie powody, dla których nie może związać się z Kerry, powinien...

Stał nieruchomo i patrzył, jak Kerry wchodzi do pokoju i zamyka za sobą drzwi. W końcu zmobilizował wszystkie siły i poszedł do siebie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ronan spojrzął na czubek głowy Kerry opartej na jego ramieniu i uśmiechnął się. Zasnęła. Zdarzyło się jej to po raz pierwszy, lecz w czasie tej wspólnej podróży wiele rzeczy zdarzało się po raz pierwszy.

Kerry westchnęła cicho przez sen, umościła się wygodniej, a Ronan przytulił podbródek do jej włosów. Niedużo już tego snu, pomyślał, patrząc przez okno samolotu na białe obłoczki na lazurowym niebie, potem na błękitny ocean w dole.

Zaczął analizować wszystko, czego się dowiedział o swojej towarzyszce, i doszedł do wniosku, że wychowali się w podobnych warunkach i środowiskach.

Różnice zaczynają się pojawiać, gdy ona poświęca swoje marzenia, aby przyjąć zadania, których wcale by się nie podjęła, gdyby nie straciła połowy rodziny w jednym wypadku samochodowym. Ronan natomiast od samego początku tak się ustawił, że zawsze miał swobodę robienia tego, co chciał, mimo obowiązków dziedzica rodowej fortuny oraz ograniczeń, z jakimi wkrótce będzie się musiał nauczyć żyć.

Ograniczeń, które nawet teraz dawały o sobie znać: patrząc przez okno, widział obraz w czarnej obwódce.

To było jeszcze jedno przypomnienie, dlaczego nie po-

Irish Wylie

winien zakochać się w Kerry. Podejrzał jednak, że już jest za późno.

Trafiony, zatopiony, i z każdym dniem jest tylko >. gorzej. ;

Kerry drgnęła, więc odsunął się, chcąc zobaczyć, czy wciąż śpi. Cieszył się ze swojej decyzji, żeby ten etap podróży przeznaczyć na relaks. Kerry musiała odpocząć, a dla niego był to pretekst do odwiedzenia kolejnych znajomych. '

Pilot samolotu spojrział w dół na wyspę na oceanie i dwu- jkrotnie uniósł kciuk na znak, że podchodzi do lądowania. Ronan delikatnie trącił Kerry.

- Obudź się, śpiochu, bo ominie cię cała przyjemność. Patrzył, jak unosi ciężkie powieki tak samo jak wówczas, po pocałunku na Times Square.

- To już? - zdziwiła się.

- Już. - Podniósł rękę, ujął Kerry pod brodę i obrócił jej głowę w stronę okna.

- Popatrz.

Kerry pochyliła się, żeby lepiej widzieć, i oniemiała z za- 4 chwytu. Ujrzała obraz, jakiego nigdy nie spodziewała się zobaczyć: prawdziwą wyspę na południowym Pacyfiku otoczoną białą plażą i niebieską laguną. To było jeszcze jedno spełnione marzenie. Ścisnęła dłoń Ronana.

- Rozumiem, że ci się podoba?

- Podoba? Jestem zauroczona!

- Mogę odhaczyć kolejny punkt z listy? Kerry wybuchnęła śmiechem.

- Możesz.

Gdy w końcu udało jej się wyciągnąć z Ronana, gdzie zrobią następny przystanek, i gdy jej opowiedział o małej wysepce należącej do archipelagu Yasawa, wiedziała, że jadą do rajów. Co prawda mógłby jej powiedzieć, że udają się w najgorszy zakątek świata, a ona i tak byłaby zadowolona. Jeśli chodzi o wybór trasy, Ronan zawsze trafiał w dziesiątkę i musiała się szczytać, by sprawdzić, czy nie śni.

Podróż marzeń

83

Obejrzała się przez ramię i dech jej zaparło na widok jego twarzy tuż przy swojej. Uświadomiła sobie, że wciąż trzyma go za rękę. Nie wiesz, kiedy przestać, skarciła się w duchu. Incydent w hotelu niczego cię nie nauczył? Puściła więc jego dłoń i z powrotem spojrzała w okno. Potrzebowała skupić się na czymś innym, przestać myśleć o tym, jak bardzo Ronan ją pociąga, oraz o tym, że ona najwyraźniej nie potrafi zainteresować go swoją osobą. Mały samolot gładko wylądował na wodzie. Pilot wyłączył silnik.

- Zdejmij buty, bo je zniszczysz - ostrzegł Ronan. Kerry spojrzała na niego kątem oka.

- Prawda, muszę uważać, bo nie mam przecież tak dużo pantofli na zmianę.

- A zauważyłaś, że wsiadamy i wsiadamy z samolotu o wiele szybciej i sprawniej? Dzięki za uznanie.

- Wcale ci nie dziękowałam - odcięła się.

- To prawda, ale założę się, że chciałaś.

Wziął od niej sandałki i pomógł jej dojść do brzegu, gdzie czekała na nich grupka Fidżyjczyków z powitalnym transparentem oraz poczęstunkiem: otwartymi zielonymi orzechami kokosowymi ozdobionymi plasterkiem pomarańczy

i kwiatem hibiskusa.

- Bula! Witajcie!

Wysoki opalony mężczyzna wystąpił naprzód, objął Ronana, potem odsunął się na wyciągnięcie ręki i tubalnym głosem wykrzyknął:

Trish Wylie

- Nareszcie! Kope lat!

Ronan poklepał przyjaciela po ramieniu.

- Dobrze cię znowu widzieć, Frank.

Frank, starszy od Ronana, spojrzał na niego z troską, lecz natychmiast uśmiechnął się szeroko i odpowiedział:

- Ja też się cieszę, chłopie, że możesz jeszcze raz zobaczyć naszą wyspę. Razem z Abbie pomyśleliśmy, co to byłoby za szkoda, gdybyś nie zdążył, zanim...

- Poznaj Kerry. - Ronan wpadł mu w słowo. - Mówiłem ci przez telefon, że przyjedziemy razem.

Frank uściskał ją mocno i serdecznie, potem przyjrzał się jej twarzy i rzekł:

- Ślicznotka z ciebie. - Przeniósł wzrok na Ronana, uniósł brew i dodał: - Ale o tym nie wspominałeś przez telefon.

- Słabo było słychać - odparł Ronan i przyciągnął Kerry do siebie. - Nie zapominaj, że masz żonę - przypomniał mu i spytał: - Znajdzie się dla nas wolna chata, czy mamy koczować na plaży?

Kerry zeszywniała, czując rękę Ronana na ramieniu. Zaskoczył ją tym ostentacyjnym gestem. O co mu chodzi? Przecież zaznaczył, że jego przyjaciel jest żonaty, więc nie musi się obawiać jego zalotów. Zresztą nie przeszkadzałyby jej, nawet gdyby Frank był kawalerem i podrywaczem. Czy Ronan nie dał jej jasno do zrozumienia, że są i pozostaną tylko przyjaciółmi? Coś mi tu nie gra, pomyślała.

Ronan zachowywał się niekonsekwentnie, z jednej strony twierdził, że nie jest dla niej odpowiednim partnerem, z drugiej wciąż ją emablował. Tylko że dotąd nigdy nie dotykał jej w ten sposób ani nie przytulał. Czy chce zademonstrować, że jesteście dobrymi kumplami?

A może nie jestem pierwszą kobietą, którą przywiózł na wyspę, i chce zachowywać się tak jak zawsze?

Podróż marzeń

85

Musiła przyznać, że woli tę pierwszą opcję.

Paliła ją ciekawość, co też Ronan naopowiadał Frankowi przez telefon...

Tymczasem Frank prowadził ich przepiękną plażą ku chacie zbudowanej pod drzewami nad małą zatoczką i opowiadał Ronanowi o wszystkich zmianach, jakie poczynili na wyspie od czasu jego ostatniego pobytu.

Kerry słuchała tylko jednym uchem. Zbyt była zaabsorbowana podziwianiem widoków. I pomyśleć, że spędzą tutaj cały tydzień!

- Ona zawsze jest taka milcząca? - zniecierpliwiony spytał Frank.

- Dobrze by było - żartem odpowiedział Ronan. Kerry dała mu kuksańca w bok, potem uśmiechnęła się

promiennie do Franka.

- Tu jest przepięknie. Frank rozpromienił się.

- Cieszę się, że ci się podoba. Musisz wiele znaczyć dla Ronana, skoro cię do nas przywiózł. Przedtem zawsze przyjeżdżał sam.

Aha, pomyślała Kerry. Przynajmniej jedno się wyjaśniło.

- Dzięki, przyjacielu - prychnął Ronan. - Przyjeżdżam dla Abbie i jej frykasów, a nie dla twojego błyskotliwego dowcipu!

Frank puścił oko do Kerry i odparł:

- Dowcip rezerwuję dla pań. Ty byś się na nim nie poznała. Kerry odpowiedziała mu głośnym śmiechem.

Ronan przyciągnął ją do siebie i szepnął jej do ucha:

- Musisz mu wybaczyć, rzadko się stąd gdzieś rusza.

- Gdyby Abbie się dowiedziała - wtrącił Frank, który

Irish Wylie

oczywiście wszystko słyszał - że w samolocie mogę spotkać dziewczynę taką jak ty, nigdzie by mnie nie puściła. Szczęściarz z ciebie, Ronan - dodał. Ronan nie zaprzeczył.

W chacie Kerry wywinęła się z objęć Ronana i rozejrzała się dookoła. Nic nie uszło jej uwagi. Zauważyła kryty strzechą dach, pokój dzienny, basen z jacuzzi, werandę z leżanką oraz sadzawkę z rybkami. W końcu przystanąła przed wielkim łóżem z baldachimem. Na myśl o tym, co to ozriacza, poczuła suchość w gardle.

Wspólna sypialnia.

- Będę spał na werandzie - oświadczył Ronan. - Ty możesz mieć całe to królewskie łóżo dla siebie. Będę mógł skreślić kolejny punkt z listy twoich marzeń.

- Nie zapomnijcie zostawić małej lampki w. nocy - odezwał się Frank, jak gdyby nie zwrócił wcale uwagi na jawne oświadczenie Ronana, że nie są parą - bo wpadniecie do jacuzzi. Pamiętasz? Co prawda wtedy nie miało to nic wspólnego z brakiem światła, ale...

Kerry uniosła brwi i spojrzała na Ronana.

- Jeden koktajl za dużo, tak? - Ronan, bynajmniej niespe-szony, ruchem głowy wskazał przyjaciela, jak gdyby chciał powiedzieć: To wszystko przez niego. - Twoja aureola lekko przybladła - skomentowała.

Frank i Ronan odpowiedzieli gromkim śmiechem.

- Podoba mi się ta dziewczyna - rzekł Frank. - Następnym razem też ją przywieź. - Widząc, że Ronań rzuca Kerry ostrzegawcze spojrzenie, dodał: - Przyjdźcie, jak się urządzicie. Drinki serwujemy o tej samej porze co zawsze - dodał.

Gdy zostali sami, Ronan podszedł do Kerry. Natychmiast serce zabiło jej mocniej, a puls przyspieszył.

- Przybladła, tak? - zaczął zaczepnym tonem. Objął ją w pasie i uniósł nad ziemię.

Podróż marzeń

87

- Puść mnie! Gdzie mnie niesiesz?! Ani się waż! Ronan nachylił się i bezceremonialnie upuścił ją do basenu z jacuzzi, a potem sam do niego wskoczył.

- Witaj w raju. Wybuchnęła śmiechem.

- Wariat z ciebie, wiesz?

Czy on wie, jak na mnie działa? - pomyślała Kerry. Zadaje mi istne tortury.

Czy nie słyszy, jak serce mi wali?

- Co chcesz zrobić najpierw? - zapytał.

Kerry przełknęła ślinę i odpowiedziała również pytaniem:

- Co mam do wyboru?

Spojrzenie Ronana przesliznęło się po jej twarzy i zatrzymało na wargach. Kerry zdusiła wzbierający w jej piersi jęk. Doszło do niej, czego on pragnie. Nie, drugi raz nie weźmie inicjatywy w swoje ręce. Więc nie rozchyli zapraszająco warg i nie zaryzykuje odrzucenia, ale może uciec się do fortelu...

Przysunęła się odrobinę bliżej Ronana i rzekła:

- Chyba wyciągnę z walizki kostium i poleżę na plaży. Ronan cofnął się.

- Moglibyśmy ponurkować z rurką - zaproponował. -Pod wodą tętni życie.

Zobaczysz, jakie to fascynujące.

- Moglibyśmy.

Wyobraźnia podsunęła jej wspomnienie muskularnego ciała Ronana w mokrych kąpielówkach, gdy na Hawajach

Trish Wylie

próbował, niestety bez większych sukcesów, nauczyć ją surfowania. Oczu od niego oderwać nie mogła.

- Frank nauczy cię nurkować, jeśli miałabyś ochotę.

- Chcesz się mnie pozbyć? - spytała z szelmowskim uśmiechem.

Zamiast odpowiedzi Ronan podciągnął się na rękach i wyszedł z małego basenu.

- Poszukam naszych rzeczy - rzucił.

Patrząc na niego w mokrym, przyklejonym do ciała ubraniu, Kerry z satysfakcją stwierdziła, że nie jest tak nieczuły na jej wdzięki, jak twierdzi. Mimo że zgadzała się z opinią, że nie powinni komplikować sobie życia, że romans z nim nie ma sensu, podążyła za Ronanem.

- Wiesz, że mam do ciebie pełne zaufanie, prawda? - zaczęła.

- Przysięgam, nie dam ci utonąć.

- A ty mi ufasz?

- Dlaczego pytasz? Czyżbyś była pierwszą irlandzką seryjną morderczynią?

-Nie...

- Mężatka?

- Nie. - Nie! Kerry popatrzyła gniewnie na jego plecy. - Czy włóczyłabym się z tobą po świecie, gdybym miała męża?

- Mam nadzieję, że nie. - Ronan przystanął i odwrócił się twarzą ku niej. - Do czego zmierzasz?

Kerry wzięła głęboki oddech i oparła dłonie na biodrach.

- Jestem ciekawa.

- Czego?

- Tego, dlaczego uważasz, że nie poradzę sobie z wakacyjnym romanssem z tobą.

Podróż marzeń

89

Ronan zaklął pod nosem.

- Kerry, daj spokój.

- Nie dam. Wyjaśnij mi to. W San Francisco powiedziałeś, że chcesz mnie pocałować, ale...

- Wyjaśniłem ci, dlaczego uważam, że to nie jest dobry pomysł - warknął przez zęby. Wiedziała teraz, że trafiła w czuły punkt. - I wciąż tak uważam - dodał.

- Sądzisz, że automatycznie będę oczekiwała długotrwałego związku, tak?

Ronan zacisnął dłonie w pięści, ręce opuścił wzdłuż boków.

- **Nie** doprowadzaj mnie do ostateczności - ostrzegł. Nie posłuchała.

- Jesteś gejem?

Było to najgłupsze pytanie, jakie jej przyszło do głowy, lecz wiedziała, że odniesie zamierzony skutek. Ronan, kipiąc z wściekłości, przyskoczył do niej.

- Odniosłaś takie wrażenie na Times Square?

Kerry wzruszyła ramionami. Serce jej waliło, jak gdyby przebiegła maraton.

- Jesteś żonaty?

To pytanie, które trzeba było zadać znacznie wcześniej, gdyby miała jakieś wątpliwości, również odniosło zamierzony skutek. Widziała, że Ronan miał ochotę ją udusić.

- Czy włączyłbym się po świecie z tobą, gdybym był żonaty? - krzyknął.

- Mam nadzieję, że nie.

Górował nad nią, stał z zaciśniętymi ustami, pięściami przyciśniętymi do boków. Kerry już miała ustąpić, lecz widziała przecież, że nie jest mu obojętna.

Trish Wylie

Przypomniały jej się jego żarliwe spojrzenia, koncentrowanie się na jej wargach... Przecież sobie tego wszystkiego nie wyobraziła.

Podniosła na niego oczy, zniżyła głos.

- Uważasz, że sobie z tym nie poradzę, tak? - Ronan milczał. - Wydaje ci się, że po tym, jak dałeś mi kosza, łatwo mi teraz rozmawiać o nas? - spytała wciąż opanowanym tonem. - Ryzykuję, że znowu zostanę upokorzona, ale muszę wiedzieć...

- Co musisz wiedzieć? Kerry zadarła brodę.

- Czy tylko ja walczę ze sobą!

- Wydaje ci się, że ja nie? Każdy dzień to tortura. Wyrzucił z siebie te słowa z taką siłą, jak gdyby wydzierał je z samego wnętrza duszy. Jego wyznanie wstrząsnęło Kerry. A więc nie jest z tym problemem sama.

- To dlaczego toczymy tę walkę? - spytała. Głos jej drżał, odetchnęła głęboko i dokończyła: - Oboje jesteśmy dorośli, Ronanie.

Ronan potarł twarz dłońmi i wydał z siebie zduszony jęk. Potem opuścił rękę, spojrzał Kerry w oczy i rzekł:

- Posłuchaj, boję się, że na pocałunku się nie skończy. Nie chodzi o to, że nie ufam tobie, ja nie ufam sobie.

Wargi jej drżały, gdy starała się uśmiechnąć.

- Dlaczego uważasz, że chcę, aby skończyło się na pocałunku, ty wariacie?

- Kerry... - zaczął. Jej imię zabrzmiało jak błaganie. Ujął jej twarz w dłonie i pochylił się, by spojrzeć jej głęboko w oczy. - Związek ze mną nie będzie miał szczęśliwego zakończenia.

Kerry dotknęła jego dłoni. Patrząc mu w oczy, spytała:

- A czy ja cię o to proszę?

- Zaslługujesz na szczęśliwą przyszłość.

Serce Kerry przepełniła radość, jednak odpowiedziała:

- Zgodzę się na chwilę szczęścia tu i teraz. Tak jak większość współczesnych nam ludzi.

Podróż marzeń

91

Ronan potrząsnął głową. Widziała, ile wysiłku kosztuje go panowanie nad sobą.

- Zaslugujesz na więcej.

- Może pozwolisz mi samej zadecydować?

- Kerry - jęknął.

- Powtarzaj moje imię, ile razy zechcesz, i tak wiem, że czujesz to co ja.

Wtedy zamknął jej usta pocałunkiem, mocnym, namiętym, takim, jakiego pragnęła. Kolana się pod nią ugięły, zarzuciła mu ręce na szyję i oddała pocałunek z całą, tak długo powstrzymywaną, siłą i tęsknotą.

Ronan objął ją mocno i nie wiadomo, jak daleko by się posunął, gdyby właśnie w tej chwili nie przyniesiono ich bagaży. Znaczące chrząknięcie dobiegające od drzwi otrzeźwiło ich.

Ronan wypuścił Kerry z objęć, zasłonił ją sobą przed ciekawskim spojrzeniem portiera i mruknął:

- Dziękuję. - Kerry z trudem łapała oddech. Jeśli teraz przyjdzie mu do głowy mnie odrzucić, chyba go zabiję, pomyślała. Gdy zostali sami, Ronan pogłaskał ją po policzku i spytał: - Dobrze się czujesz?

- Trochę trzęsą mi się nogi, jeśli mam być szczerą, ale ogólnie to dobrze.

- Znakomicie. Co mam teraz z tobą począć, kobieto? -

Trish Wylie

Kerry przygryzła wargę. - Nie, nie, nie 1p miałem na myśli! Lepiej chodźmy popatrzeć na kolorowe rybki, zanim popełnimy jakieś głupstwo - zaproponował.

- Może i tak - zgodziła się.

- Tylko się nie dąsaj. - Pochylił się i wargami musnął jej wargi. - No, chodźmy się przebrać.

- Już nie będziemy dłużej ze sobą walczyć, tak? Co będzie, to będzie, prawda?

- Wszystko po kolei.

Dokładnie tak i ona zdecydowała. Przecież tym razem postawiła na swoim. Pozostawało jej tylko mieć nadzieję, że całkiem nie straci dla niego głowy...

- Ona o niczym nie wie, prawda?

Ronan wziął głęboki oddech, wrzucił kolejną marchewkę do garnka z osoloną wodą i dopiero potem odpowiedział:

- Nie, i niech tak zostanie.

- Ronanie...

Ostrzegawcza nuta w łagodnym głosie Abbie sprawiła, że podniósł głowę.

- Po co ma wiedzieć?

- Lubisz ją, i to nawet bardzo.

Uśmiechnął się ze smutkiem. Abbie pokiwała głową i ponownie skupiła uwagę na przygotowywaniu skomplikowanego deseru, za który Ronan dałby sobie rękę odciąć. Słynne desery Abbie stanowiły zawsze zachętę do odwiedzania wyspy, ilekroć znajdował się na południowej półkuli, nawet jeśli mógł spędzić z przyjaciółmi zaledwie dobę. Zawsze też dostawał specjalną porcję do zabrania ze sobą i spałaszowania na lotnisku w Nadi, czekając na samolot, który zabierze

Podróż marzeń

93

go dalej. Abbie i Frank byli jednymi z jego najdawniejszych i najlepszych przyjaciół.

- Ona lubi cię tak samo?

- Daj spokój, Abbie.

- Nie dam. I nie próbuj mnie czarować, bo doskonale wiesz, że jestem chyba jedyną kobietą na tej planecie, która jest odporna na twoje sztuczki.

- Skoro jesteś jedyna, to znasz już odpowiedź na swoje pytanie.

Abbie rzuciła mu gniewne spojrzenie, lecz uśmiech świadczył, że to tylko pozory. Nie dawała jednak za wygraną.

- Ciekawe, że jest pierwszą dziewczyną, jaką tutaj przywiozłeś - rzuciła lekkim tonem.

- Uznałem, że jej się tu spodoba.

- Każdemu się tutaj podoba, więc nie dlatego ją ze sobą zabrałeś. Nasza wyspa zajmuje w twoim sercu specjalne miejsce i dlatego chciałeś ją pokazać Kerry. Lubisz ją.

- Już mi to raz mówiłaś, więc to musi być prawda. Abbie pogroziła mu drewnianą łyżką, którą mieszała w garnku pełnym czekoladowego sosu.

- Nie bierz mnie pod włos - ostrzegła. - Jeśli ją lubisz, to dlaczego nie zaryzykujesz i nie powiesz jej prawdy?

- Skończyłaś z tą łyżką?

Z uniesionej nad garnkiem łyżki smakowicie skapywała czekoladowa polewa.

- Dam ci ją do oblizania, jak odpowiesz na moje pytanie.

- Zgoda. - Ronan doskonale wiedział, że nie oszuka Abbie. - Niepotrzebna mi pielęgniarza. Jeszcze nie.

Wyciągnął rękę po łyżkę, lecz Abbie odsunęła się, tak że nie mógł jej dosięgnąć.

Trish Wylie

- Uważasz, że zostałąby z tobą z litości? To kogo ty mi tu przywiozłeś!?

- Zaraz pochłapiesz całą kuchnię. Szkoda czekolady.

- Ronan!

Z ciężkim westchnieniem odwrócił głowę od łyżki i spojrzał w lewo. Miał ochotę wyć. Jego cierpliwość zbliżała się do kresu.

- To mój wybór, Abs, i z niczego nie muszę się tłumaczyć. Nie mieszajmy jej do tego. Ona jest...

- Wiem. Wystarczyło mi dziesięć minut, żeby się domyślić.

Ronan przytaknął ruchem głowy. Zawsze uważał, że jego przyjaciele znają się na ludziach. W końcu są jego przyjaciółmi, a to o czymś świadczy, nie?

- Jak ci się udaje to ukrywać?

Och, dobrze to sobie obmyślił. Nauczył się wykorzystywać znajomość topografii odwiedzanych miejsc, by w nocy trzymać się z dala od słabo oświetlonych zakamarków, poza tym zawsze przygotowywał wiele atrakcji, żeby Kerry miała co oglądać i niezbyt często patrzyła na niego, a więc do tej pory obeszło się bez wpadki. Musiał tylko jakoś dotrzeć do końca wyprawy i wszystko będzie grało. Kerry nigdy się nie dowie, a on nigdy nie zobaczy w jej oczach współczucia.

- Mam prośbę - rzekł. - Nadal jadacie kolacje przy lampie sztormowej?

Wiedział, że Abbie zrozumie, o co chodzi. I nie zawiódł się. Dotknęła jego ramienia i wzruszonym głosem zapytała:

- To już?

- Nie dacie mi się zbłąźnić, prawda?

- Nie damy - obiecała i wręczyła mu łyżkę do oblizania.

Podróż marzeń

95

- Za to was kocham, chociaż przyznam ci się, że dzięki tym deserom masz u mnie więcej punktów od Franka.
- Jesteś niepoprawny.
- Ostatnio ktoś wciąż mi to powtarza.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kerry doszła do wniosku, że jej wizja rajy na ziemi sprowadza się do kilku bardzo elementarnych rzeczy.

Każda jej zachcianka była spełniona, czy to jazda konno po plaży tuż przed zachodem słońca, czy to wycieczka łodzią na bezludną wysepkę, gdzie mogli brodzić w wodzie, zjadać przygotowane przez Abbie smakołyki, homara, świeże bułeczki z masłem, sałatki, ananasy, papaje, i popijać sokiem z arbuza, chociaż Ronan oczywiście narzekał na brak deseru.

Poza tym godzinami pływali po rafie koralowej i podziwiali ławice czarno-białych damselfish i jaskrawoczerwonych i białych błazenków wysadzających głowy z morskich anemonów, podczas gdy żółto-czarne skalary toczyły walkę z kniazikami w niebieskie paski. Ronan wymieniał wszystkie te ryby z nazwy, gdy wypływali na powierzchnię dla zaczerpnięcia powietrza, a Kerry, ledwie dysząc, opisywała mu, co widziała.

Kolejną atrakcją był dwuosobowy hamak, który Ronan zaanektował na sjęstę po smakowitych lunchach serwowanych przez Abbie. Mogli razem wygodnie się na nim położyć i kołysać, a łagodna morska bryza chłodziła ich, gdy opowiadali sobie najprzeróżniejsze historyjki z dzieciństwa albo śmiali się z nieudanych randek, albo on wyciągał z niej coraz więcej szczegółów na temat wymarzonych miejsc, które

Podróż marzeń

97

by chciała zwiedzić. Jeśli kiedykolwiek sam tam był, opowiadał jej o nich. Czasami nawet dyskutowali o informacjach, jakie mógłby umieścić w książce, o której pisaniu zupełnie zapomnieli.

I całowali się.

To był raj na ziemi.

A najważniejsze, że był z nią Ronan. To dzielenie z nim wszystkich tych cudownych przeżyć sprawiało, że chciała je zapamiętać na resztę życia.

Zupełnie straciła dla niego głowę.

I niewiele mogła na to poradzić. Nocą, w chacie, gdy nasłuchiwała każdego szmeru dochodzącego z werandy, ogarniała ją coraz większa tęsknota.

Zostały im dwa pełne dni i trzy noce. W głowie brzmiały jej słowa Abbie, które szepnęła jej podczas długiego spaceru po kolacji: Jeśli zależy ci na nim tak bardzo, jak mi się wydaje, nie poddawaj się. Bądź cierpliwa.

Frank i Ronan szli przodem, one, objęte ramionami, kilka kroków za nimi.

- Cieszę się, że cię tu przywiózł - zaczęła Abbie.

- Ja też. Trudno wyrazić słowami, jak bardzo. Macie szczęście, że tu mieszkacie.

- Też tak uważamy. Musisz nas znowu odwiedzić.

- Na pewno - odparła Kerry z przekonaniem, chociaż myśl, że mogłaby przyjechać tu sama, bez Ronana, przyprawiła ją o ból serca.

Muszę lepiej panować nad emocjami, pomyślała.

- Dobrana z was para - zauważyła Abbie. Kerry poczuła, że się rumieni.

- My nie... - zaczęła, lecz urwała.

Trish Wylie

Nie chciała, by Abbie pomyślała sobie zajwiele. Albo jeszcze gorzej, żeby powiedziała coś Ronanowi.

- Ależ tak - zaprzeczyła Abbie - czy chcecie się do tego przyznać, czy nie. - Przyjrzała się bacznie twarzy Kerry, a potem, zniżając głos, by mężczyźni nie dosłyszeli, dodała: - Jeśli zależy ci na nim tak bardzo, jak mi się wydaje, nie poddawaj się. Bądź cierpliwa. - W chacie zapaliło się światło, zaraz potem Frank zjawił się przy nich. Abbie uścisnęła Kerry i szepnęła jej na ucho: - Ciężko się napracujesz, ale on jest tego wart.

- Wiem - również szeptem odrzekła Kerry.

Głęboko w to wierzyła, chociaż nie wiedziała, w jaki sposób podobny włóczykij jak Ronan mógłby być szczęśliwy z kobietą, której w najlepszym wypadku udałoby się wyrwać z pracy na jedną wyprawę w roku.

Frank pocałował ją w policzek i życzył jej dobrej nocy, potem czule objął żonę i ruszyli plażą z powrotem do siebie. Jeszcze długo słychać było ich śmiechy.

Kilka godzin później, gdy Kerry usłyszała Ronana przewracającego się z boku na bok na leżance na werandzie, słowa Abbie powróciły do niej echem. Wstrzymała oddech.

- Nie możesz zasnąć?

Zadał to pytanie tak cicho, że gdyby spała, nie obudziłby jej.

- Skąd wiesz?

- Bo nie chrapiesz.

- Nigdy nie chrapię - obruszyła się. - A nawet gdyby, to nie powinienes mi tego mówić - dodała.

- Kolejna zasada, tak?

Kerry uśmiechnęła się w ciemności.

Podróż marzeń

99

- Oczywiście. Jeśli nawet takiej nie ma, to powinno się ją ustanowić. Damom nie wypada chrapać.

- Założę się, że twoja Babunia chrapie jak drwal po przepiciu i nie dba o to, czy ktoś o tym wie, czy nie.

Opowiadania o ukochanej babci należały do stałego repertuaru Kerry podczas popołudniowej sjęsty w hamaku.

- Babunia jest już w tym wieku, że jak sama mówi, wolno jej robić wszystko, co chce, i nie przejmować się tym, co ludzie pomyślą albo powiedzą.

- Chyba się zakochałem w twojej Babuni. Miałbym u niej szanse?

Też pytanie! Na pewno by go pokochała. Jak każdy, kto go poznał.

- Dlaczego nie śpisz? - zapytała.

- A ty dlaczego?

- Ja zapytałam pierwsza.

- Bo nie mogę zasnąć. Kerry przewróciła oczami.

- Ścierna.

Została natychmiast nagrodzona gardłowym chichotem.

- Nie wyciągniesz ze mnie, dlaczego. Dozwolone od lat osiemnastu.

- Domyślam się. Masz na mnie demoralizujący wpływ.

- Bo przyjdę i dopiero ci pokażę, jaki mogę mieć na ciebie wpływ.

- Obiecanki, obiecanki...

Słowa same jej się wymknęły, a gdy w chacie zaległa cisza, Kerry zapragnęła zapaść się pod ziemię. Nie mogła wprost uwierzyć, że powiedziała coś takiego. Co w sercu, to na języku, ale...

Trish Wylie

Ale czego mógł się spodziewać po tych wszystkich pocałunkach i pieścizotach, po igraszkach na plaży, po wspólnych sjeściach w hamaku? Nic dziwnego, że nocami czuła się samotna w łóżu jak gdyby stworzonym dla nowożeńców.

- Jeśli tam przyjdę, wszystkie moje wysiłki, żeby zachowywać się jak dżentelmen, spełzną na niczym. Widziałem twoją koszulę nocną...

Kerry musiała przełknąć ślinę i zwilżyć wargi, zanim odpowiedziała.

- Sam ją zakwalifikowałeś do kategorii NIEZBĘDNE, zapomniałeś?

Ronan wydał z siebie jęk, który zabrzmiał jak ostrzeżenie. -Ale widok ciebie w niej zakwalifikowałbym wprost przeciwnie.

- Przecież codziennie widzujesz mnie w bikini.

- Wiem, i dlatego tyle wysiłku kosztuje mnie dżentelmeńskie zachowanie.

- Czyli nie napawam cię obrzydzeniem?

- Nie. - Westchnął w ciemności. - Gdybyś mnie napawała obrzydzeniem, nie miałbym kłopotów z zaśnięciem, wiedząc, co masz na sobie.

Nowa, wyzwolona ze sztywnego kostiumu menedżerki hotelu Kerry nie mogła się oprzeć pokusie, żeby się z nim nie podroczyć.

- Mogę ją zdjąć, jeśli ci to pomoże. - Z werandy dobiegły jakieś stłumione odgłosy. - Chowasz się pod poduszkę?

- Kobieto! - błagalnie zawołał Ronan. - Usiłuję nie komplikować obojgu nam życia.

- Życie już się skomplikowało.

- Właśnie.

- Kiedy ta podróż się skończy, nasze drogi się rozejdą. Może już nigdy się nie zobaczą...

- Wiem. - W głosie Ronana zabrzmiała nuta żalu, która tchnęła w Kerry nadzieję.

Podróż marzeń

101

- Każde marzenie z mojej listy, tak? - Głos jej drżał. - To chciałeś mi ofiarować, prawda?

- Przestań!

- Wydaje mi się, że w jakimś momencie do tej listy dopisałam ciebie - szepnęła Kerry. Tchu jej brakło, lecz zmusiła się, by mówić, dopóki starczy jej odwagi. - Każdego dnia dotykamy się, całujemy, i to sprawia, że... Jakie to wszystko pogmatwane!

- Kerry?

- Ja też nie mogę spać, bo... - zająknęła się, potem wyrzuciła z siebie: - brak mi ciebie, bo przywykłam do twojej bliskości. Po południu, w hamaku, nie mam problemów z zaśnięciem, prawda? A tutaj wciąż myślę o tobie za ścianą. Chcę czuć cię przy sobie i...

Z werandy dobiegł głośny stukot, potem rozległo się szuranie.

- Nie ruszaj się. I nie waż się niczego z siebie zdejmować! Idę do ciebie. Kerry wstrzymała oddech. Serce zabiło jej mocno. Po chwili poczuła, że materac za jej plecami ugina się, Ronan kładzie się za nią, ręką obejmuje ją w pasie, przyciąga do siebie, kolana wsuwa za jej podkurczone nogi, podbródek opiera na czubku jej głowy. Usłyszała głębokie rozpaczliwe westchnienie, jak gdyby przełamanie własnego oporu i przyjście do niej kosztowało go bardzo wiele.

Wzbierające w niej emocje sięgnęły zenitu. Ciche łyzy po-

Trish Wylie

płynęły jej z oczu. Całym sercem i duszą pragnęła, by Ronan jej zaufał, uwierzył w nią, otworzył się przed nią tak, jak ona się przed nim otworzyła...

- Nie płacz - poprosił.

Wzdrygnęła się. Widocznie nie potrafiła się dobrze maskować. Ronan obrócił ją ku sobie, czule dotknął mokrego policzka.

- Nie płacz przeze mnie. Słyszysz? - szepnął. Niewiarygodna tkliwość w jego głosie głęboko ją wzruszyła. ,

- Słyszę.

- Widzę cię mimo ciemności, wiesz? - Jego palce przesunęły się wyżej, aż do linii włosów, pogładziły skroń, łuk brwi. - Teraz widzę twoją twarz opromienioną słońcem, uśmiechniętą, jak tylko ty potrafisz się uśmiechać. Widzę to wszystko, Kerry, Kerry Doyle. Co noc leżę za ścianą i widzę cię w tej koszulce nocnej. Albo bez niej.

Kerry zachichotała cicho.

- Wciąż niepoprawny.

- Zawsze. - W jego głosie dźwięczał śmiech, a palce pieściły powiekę, muskały koniuszki rzęs, potem ześliznęły się na nos, jakby przez dotyk chciał nauczyć się jej twarzy na zawsze. - Więc nie płacz z mojego powodu.

- Przepraszam.

Kerry przytuliła się mocno do niego, ponieważ naprawdę było jej przykro, że roztkliwiając się, wszystko zepsuła.

- Tego też nie rób. - Pogładził ją pp policzku, osuszając resztę łez. - Nigdy nie przepraszaj za to, kim jesteś. Większość kobiet kryje się ze swoimi uczuciami, ty nie. Nie zmieniaj się. Tylko nie płacz.

Pierwszy pocałunek był delikatny niczym westchnienie, jej wdech, jego wydech. Kerry przyłożyła otwartą dłoń do piersi Ronana i odszukała bijące serce, potem odchyliła głowę na poduszkę, a on mocniej przywarł ustami do jej ust. Całowali się długo, najdłużej jak mogli, oddychając w rytm fal oceanu uderzających o brzeg za ścianą chaty.

Podróż marzeń

103

- Mmmm - mruknął.

- Mmmm - odpowiedziała.

- Musimy... - zaczął.

- Mmmm?

- Kerry... - Nie słuchała. Odrzuciła prześcieradło i całym ciałem przywarła do ciała Ronana. Rozdzielał ich teraz tylko cienki jedwab jej koszuli nocnej. Ronan ujął twarz Kerry w dłonie. - Posłuchaj, musimy przestać. Obiecałem sobie, że aż tak daleko się nie posunę.

Kerry uśmiechnęła się w ciemności.

- Nie chciałeś mnie wykorzystać, tak?

- Właśnie.

- Ale nie uzgodniłeś tego ze mną?

- Nie jest to temat do rozmowy.

- Bałeś się, że się obrażę?

- Może.

Ronan położył jej dłonie na ramionach, potem przesunął niżej, aż zatrzymał je w pasie. Kerry uśmiechnęła się na myśl o tym, że nie może przestać jej pieścić. Przypomniało jej się znane stwierdzenie, że czyny mówią więcej od słów.

Było to bardzo inspirujące.

- Czy ja nie mam w tej sprawie nic do powiedzenia?

- Lepiej nie.

Kerry umościła się wygodniej. Śmiać jej się chciało, gdy

Irish Wylie

poczuła, że Ronan sztywnieje przy jej każdym ruchu. Wiedziała, że bardzo łatwo mogłaby z nim wygrać, gdyby naprawdę jej zależało. Jeszcze nigdy nie uwiodła żadnego mężczyzny.

- Nie jest ci ciężko?

- Nie - syknął przez zęby. Kerry ponownie się poruszyła, ale tylko po to, by się z nim podrażnić. - Ale mogłabyś przestać.

- Chcesz wiedzieć, co myślę?

- Raczej nie. Kerry stłumiła chichot.

- Myślę, że... - zrobiła efektowną pauzę - że potrzebujemy więcej równości - dokończyła.

- Naprawdę?

- Tak. Do tej pory chodziłam dookoła ciebie na paluszkach...

Ronan wybuchnął serdecznym śmiechem.

- No nie!

- Właśnie że tak. A to przecież jest moja podróż marzeń, nieprawda?

- Prawda.

- Tylko że wszystkie decyzje ty podejmujesz, ty dyktujesz warunki i ustalasz zasady, ty spełniasz moje marzenia. - Czując, że chce jej przerwać, nie dopuściła go do głosu. - Nie zrozum mnie źle, nie narzekam, ale...

- Ale? - udało mu się wtrącić.

- Ale nie musisz podejmować każdej decyzji za mnie. Jestem dorosła. Co będzie, to będzie. - Wzięła głęboki oddech i wypaliła: - i nie wydaje mi się, że byłbyś teraz tutaj, gdybyś nie chciał, żeby się stało to, co się ma stać.

Podróż marzeń

105

- Już to ustaliliśmy.

- Więc co nas powstrzymuje?

- Za bardzo mi na tobie zależy i nie chcę cię skrzywdzić.

To wiedziała. Gdyby była bardziej pewna siebie, już dawno by się zorientowała, że nie jest mu obojętna. Czułość w dotyku, w głosie, słowa, które skruszyłyby najtwardsze serca...

Wiedziała, że Ronan darzy ją uczuciem.

- Wiesz, co by Babunia powiedziała, gdyby tu była?

- Po tym, jak by mnie wykopała z twojego łóżka?

- Podejrzewam, że gdyby cię poznała, udawałaby, że nie wie, gdzie jesteś.

Właściwie to powiedziałyby coś bardzo podobnego do tego, co ty mówiłeś o deserach.

- Mianowicie?

- Życie jest zbyt krótkie. - Na jedno mgnienie Ronan znieruchomiał, jego dłoń przerwała wędrówkę po jej plecach. Kerry zniżyła głos i brnęła dalej: - Babunia by dodała, że trzeba chwycić szczęście, gdy się pojawia, i nie zważać na to, czy będzie trwało długo, czy krótko.

Ronan milczał. Serce waliło mu jak oszalałe. Wciąż walczył ze sobą. Kerry to czuła. Walczył zażarcie. To też instynktownie czuła. Nie znała tylko przyczyny. Dała mu jasno do zrozumienia, że go pragnie. Jego pocałunki świadczyły, że on też jej pragnie.

Ciężko się napracujesz, ale on jest tego wart.

Ronan nie odsuwał się od niej. Uznała to za dobry znak, więc się nie poddawała. Położyła mu głowę na piersi, dłoń oparła na ramionach.

Trwała w tej pozycji, bo to było jej miejsce, tu chciała być.

Ronan niech myśli, jak długo chce, jak długo potrzebu-

Trish Wylie

je. Będzie cierpliwa. Poczeka. I będzie go zapewniała, że go pragnie.
Bo czuje, że jest tego wart. Bo go kocha. Zakochała się w nim od pierwszej
chwili, od pierwszego spojrzenia w jego niewiarygodne oczy.
Zupełnie straciła dla niego głowę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nadszedł czas opuścić wyspę. Ronan był jak na siebie bardzo milczący i zdawał sobie sprawę, że Kerry to zauważyła, chociaż w żaden sposób tego nie skomentowała. Wdzięczny był jej za to.

Wiedział również, jak wiele wysiłku kosztuje Franka, a zwłaszcza Abbie, zachowanie uśmiechu na twarzach. Dokładnie takiej sytuacji chciał uniknąć, kiedy postanowił odwiedzić jak najwięcej przyjaciół rozsianych po świecie. Zastanawiał się teraz, czy ta decyzja nie świadczy o jego egoizmie. Ale właśnie takiego otrzeźwienia potrzebował, aby nie pozwolić Kerry zbliżyć się do siebie jeszcze bardziej, niż to się już stało, chociaż pragnął jej każdą cząstką ciała.

Fidżijczycy przygotowali dla nich naszyjniki z kwiatów hibiskusa, a Frank i Abbie weszli do wody i odprowadzili ich aż do samolotu. Potem Ronan ze ściśniętym sercem patrzył, jak obejmują i całują Kerry, a Abbie ze łzami w oczach szepce jej coś do ucha. Modlił się w duchu, by nie powiedziała czegoś, z czego później wynikną same kłopoty. Gdy Kerry już zajęła miejsce w samolocie, pożegnał się z przyjaciółmi.

Wzruszył się, kiedy Abbie uścisnęła go jakby odrobinę za

Trish Wylie

mocno i przytrzymała w ramionach odrobinę za długo. Zdołał się jednak do niej uśmiechnąć i żartem skarcić:

- Przestań. Pomyśl, że zapamiętam cię na zawsze taką, jaką widzę cię teraz. Nigdy się nie zestarzejesz. - Oczy jej zwilgotniały, łzy zatrzymały się na rzęsach. Ronan objął ją i jeszcze raz mocno uściskał, potem pocałował w skroń i z najwyższym trudem dokończył: - Zawsze pozostaniesz piękna, nawet jeśli już nie zobaczę twojej twarzy.

Frank otoczył łkającą żonę ramieniem. Wczoraj wieczorem dzielnie zniósł pożegnalną kolację i czuł, że nie ma nic więcej do powiedzenia.

W samolocie Kerry w milczeniu wzięła Ronana za rękę i splótła palce z jego palcami.

- Otwórzcie okno i rzućcie naszyjniki z kwiatów na wodę - odezwał się pilot. - Jeśli popłyną do brzegu, znaczy, że tu wrócicie.

Ronan najchętniej udusiłby go swoim naszyjnikiem, lecz się opanował, puścił rękę Kerry, pomógł jej zdjąć naszyjnik i rzucić na błękitne fale.

- Kolej na ciebie - rzekła, wyciągnęła fękę i poruszyła palcami, jak wtedy podczas lotu do Nowego Jorku, kiedy zażądała, by pokazał jej paszport.

Ronan potrząsnął odmownie głową i stwierdził:

- Nie, nie. Załóż go na szyję, będzie ci w nim do twarzy. No, zobaczmy, czy twój popłynął do brzegu...

Nawet jeśli tu wrócę, myślał, już nic nie będzie takie samo.

Mały samolot niespiesznie wznosił się w powietrze, mieli więc mnóstwo czasu na śledzenie wieńca Kerry płynącego w kierunku plaży. Ronan cieszył się w duchu, że ludzie mu bliscy mają szansę jeszcze kiedyś znowu się spotkać.

Podróż marzeń

109

Jemu zaś pozostawało teraz tylko przebrnąć jakoś przez następne kilka tygodni, pilnując, aby Kerry nie odgadła, dlaczego walczy ze sobą i broni się przed czymś, co jest naturalne i oczywiste. Poznawszy ją bliżej, podejrzewał, że nie będzie podzielała jego punktu widzenia.

Tymczasem snuł szerokie plany, jak spełniać dalsze marzenia z jej listy. Wiedział, że pod koniec trzymiesięcznej podróży będzie musiał zadać jej ból, więc starał się, by każda chwila dzieląca ich od rozstania otwierała przed Kerry perspektywy nowych przygód w przyszłości

To był najlepszy podarunek, jaki mógł jej ofiarować.

Kerry zdziwiła się niepomierne, gdy w Sydney Ronan sam z siebie, bez żadnych nagabywań z jej strony, zaproponował, aby wybrała się na zakupy.

- Co mam kupić? - spytała. Wzruszył ramionami.

- Długą wizytową suknię, kilka eleganckich zestawów na dzień, jakieś wystrzałowe pantofle, jeśli nie możesz się bez nich obejść...

- Zabrałam ze sobą wieczorową suknię, ale w San Francisco kazano mi ją odesłać - wypomniała mu.

Ronan pominął milczeniem sugestię, że mógł się pomylić.

- Możesz też wstąpić do fryzjera - ciągnął. - Mam kilka spotkań, więc i tak nie mógłbym ci nigdzie towarzyszyć. - Położył ręce na jej ramionach, obrócił plecami do siebie i lekko popchnął w kierunku drzwi. - Potrzebujesz pieniędzy? - spytał.

- Nie. Mam pieniądze, poza tym wątpię, czy twój wydaw-

Irish Wylie

ca przełknąłby takie wydatki jak stroje wieczorowe i damski fryzjer.

- Zdziwiłabyś się, gdybym ci powiedział, jakie wydatki uchodzą mi na sucho.

Kerry przystanęła w drzwiach i zaczepnym tonem zapytała:

- Czego chcesz od moich włosów?

- Niczego. Ale może ty wołałabyś zamienić niedbałą seksowną fryzurę odpowiednią na plażę na bardziej elegancką, pasującą do miejsc, które teraz odwiedzimy, i do nowych strojów. Nie chcę, żebyś mi zarzucała, że cię nie uprzedziłem.

- Gdzie teraz jedziemy?

- Niespodzianka.

- Nie znoszę niespodzianek - oznajmiła.

Wiedziała, że zaraz Ronan zacznie z niej żartować, ale naprawdę nie cierpiała być zaskakiwana. Potrzebowała chociaż minimalnych wskazówek. Przecież-nie może zadzwonić do przyjaciółki i wysondować, jak będą ubrane inne kobiety.

- Do tej pory podobały ci się wszystkie niespodzianki, jakie przygotowałem, więc i ta przypadnie ci do gustu - zapewnił ją Ronan. - Nie myślałem, że tak trudno będzie cię wyprawić do sklepów - dodał.

- Dawno nie byłam na zakupach. Obawiam się, że zapomniałam, jak to się robi.

- Jestem pewny, że szybko sobie przypomnisz. - Nachylił się i ją pocałował.

- A teraz zmykaj. Im szybciej pójdziesz, tym szybciej wrócisz.

Kerry rozpromieniła się.

- Chcesz powiedzieć, że będzie ci mnie brakowało?

Podróż marzeń

111

- Jak ma mi ciebie brakować, skoro nie chcesz ruszyć się z miejsca?

Poczekaj, bratku, pomyślała. Nie bądź taki mądry, bo sam siebie przechytrzysz.

- W takim razie nie będę się spieszyć z powrotem - oświadczyła. - Dam ci szansę zatęsknić za mną.

Ronan spuścił głowę i westchnął. Kerry pomyślała, że musi postępować tak dalej, przywiązać go do siebie chociaż w połowie tak mocno, jak ona przywiązała się do niego. A gdy się tak stanie, to może porozmawiają o spotkaniu już po powrocie do Irlandii, o bliższych kontaktach pomiędzy jego wyprawami, a może nawet jeszcze lepiej, udadzą się ponownie we wspólną podróż? Nie chciała podcinać mu skrzydeł, lecz to nie znaczy, że nie chciała spędzać z nim więcej czasu.

Właśnie, czas jest najważniejszy. Zostawało go coraz mniej. Mieli dziesięć dni na Australię, potem trzy dni na Hongkong, i już w drodze powrotnej ze dwa dni na Du-baj i potem Paryż, ponieważ obiecała Babuni, że będzie tam określonego dnia. Był to jedyny warunek, jaki postawiła, gdy Ronan wyrócił cały jej plan do góry nogami.

Podczas lotu z Fidzi Ronan wyjaśnił jej, że poskreślał z jej listy wszystkie krótkie przystanki w Europie, ponieważ w przyszłości zawsze bardzo łatwo będzie mogła wyskoczyć w te miejsca sama. Zabolało ją to. Dotknął ją szczególnie spokój, z jakim informował ją o swojej decyzji, jak gdyby nie miało znaczenia, że pojedzie w te miejsca bez niego.

- Wróc przed czwartą, bo się spóźnimy - uprzedził.

- Despota.

Rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie i rzekł:

Trish Wylie

- Uważaj, bo cofnę propozycję zakupów i potem będziesz żałowała...

Kerry uznała w duchu swoją porażkę, lecz zanim wyruszyła, złączyła kciuk i palec wskazujący w kółeczko, przyłożyła do jednego oka i poprosiła:

- Może jakaś drobna wskazówka, żeby mi pomóc wybrać odpowiednie stroje?

- Nie ma mowy. - Kerry zrobiła naburmuszoną minę, a wtedy Ronan pocałował ją na ośłode. - Pomagam ci nauczyć się dostosowywać do sytuacji i podejmować decyzje pod wpływem impulsu. Kiedyś mi za to podziękujesz.

W nowym wcieleniu Kerry bardzo chętnie podejmowała decyzje pod wpływem impulsu. Czuła, że do tej pory bardzo szybko się tego uczyła... Ponownie się zdziwiła, kiedy wieczorem dotarli do utrzymanego w tajemnicy miejsca przeznaczenia. Gdy weszli na peron, była bezgranicznie wdzięczna Ronanowi, że pozwolił jej zrobić zakupy. Garderoba, jaką dla niej skompletował w San Francisco, była absolutnie niewystarczająca i nieodpowiednia dla pasażerki australijskiego odpowiednika Orient Ekspresu.

Kerry myślała, że Ronanowi nie uda się przebić atrakcyjnością Fidzi, lecz The Great South Pacific Express, chociaż tak różny, należał do tej samej ligi. Wnętrza wagonów były wygodne i urządzone ze staroświeckim przepychem. Dlatego gdy odkryła, że Ronan zarezerwował dla nich nie jeden wspólny, lecz dwa osobne najdroższe przedziały, przestała się martwić, że nie spędzą razem nocy, a zaczęła zastanawiać, jak wytłumaczy się przed wydawcą z tak ogromnego wydatku. Coś tu nie gra, lecz nie potrafiła określić co.

Podczas wytwornej kolacji prowadzili salonową rozmo-

Podróż marzeń

113

wę o trasie wycieczki i o samym pociągu, lecz gdy potem przeszli do salonu z fortepianem, odczekała, aż oboje dostali kieliszki z orzeźwiającym musującym winem szczepu Pinot i zaryzykowała:

- Opowiedz mi o tym swoim wydawcy. Ronan spojrzał na nią kątem oka.
- Dlaczego cię to interesuje?
- Musi zarabiać fortunę na sprzedaży twoich książek.
- Owszem.

Beznamiętny ton jego głosu świadczył, że coś więcej się za tym kryje. Kerry założyła nogę na nogę i brnęła dalej:

- Skoro buli za takie luksusy...

Ronan nie dał się zwieść nonszalanckiej pozie.

- Mówisz jak menedżerka hotelu. Chyba nie mam ochoty jej słuchać.

Kerry dotknęła tą uwagą, lecz słusznie odczytała kryjącą się za nią intencję.

- Najlepszą obroną jest atak - wytknęła Ronanowi.
- Odkąd wsiedliśmy, cały czas dziwnie się zachowujesz.
- Przyganiał kocioł garnkowi.

Ronan wzruszył ramionami. Miał na sobie smoking, który pojawił się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Wyglądał w nim wprost bosko. Kerry natychmiast rozpoznała rękę znakomitego krawca oraz oczywiście cenę. Jej towarzysz przeszedł metamorfozę.

Przemily niepoprawny zawadiaka zmienił się w mężczyznę podobnego do tych, jacy zatrzymywali się w jej hotelu. Swoboda, z jaką Ronan poruszał się w tym luksusowym otoczeniu, sprawiła, że Kerry na serio zaczęła się zastanawiać, kim naprawdę jest mężczyzna, dla którego straciła głowę.

Trish Wylie

- Zdradź mi - poprosiła - w jaką rubrykę wpiszesz coś takiego - zatoczyła ręką koło - do rozliczenia wyprawy.

- Transport.

- A smoking, w którym tak wspaniale się prezentujesz?

- Odzież. Cieszę się, że ci się podoba. Czyżby był tajnym agentem?

- Jeśli płacisz za całą naszą podróż z własnej kieszeni, chcę o tym wiedzieć - oświadczyła. - I chcę uczestniczyć w kosztach. Przecież wyjeżdżając w świat, liczyłam się z wydatkami.

- Pomagasz mi zbierać materiały do nowej książki. Kerry wcale nie czuła, że mu w czymkolwiek pomaga.

Owszem, od czasu do czasu dyskutowali o książce, Ronan coś tam pisał na swoim laptopie, ale...

Dreńczyła ją przeczucie, że coś się za tym kryje.

- Ronanie... - zaczęła.

- Kerry - przerwał i spojrzał jej prosto w oczy - przestań, dobrze? Wydatki zostaw mnie. To rekompensata za twoje spontaniczne wrażenia nowicjuszki. Umówiliśmy się, pamiętasz? Podczas tej podróży zyskałem znacznie więcej, niż ci się wydaje.

Twarda sztuka, pomyślała Kerry. Zwilżyła wargi, wypiła łyk wina i zaczęła z innej strony.

- Niewiele mówiliśmy o twojej rodzinie.

- Przeciwnie, bardzo wiele.

Dlaczego się tak nagle najeżył na wzmiankę o rodzinie? Co w niego wstąpiło? Zachowuje się jak nie on.

- Chciałabym dowiedzieć się o nich czegoś więcej.

- Dlaczego?

- Może dlatego, że siedzę tutaj i mam wrażenie, że nie znam cię tak dobrze, jak mi się wydawało.

- Dlaczego nie wystarczy ci to, co już wiesz?

Podróż marzeń

115

Bo jestem w tobie zakochana i chcę wiedzieć o tobie wszystko.

- Co się zmieniło pomiędzy wyjazdem z Fidżi a przyjazdem tutaj?

-Nic.

Nieprawda. Kerry potrząsnęła głową. Nagle poczuła się straszliwie zmęczona. Rozmowa z Ronanem doprowadziła ją do kresu wytrzymałości i bała się, że straci cierpliwość.

- Chcesz się wycofać? - zapytała. Ronan zrobił zdumioną minę.

- Wycofać? Z czego?

Kerry wskazała ręką najpierw siebie, potem jego.

- Z tego. Zawarliśmy umowę, że jeśli któryś z nas, na jakimś etapie podróży, zechce zrezygnować, rozdzielimy się. Nie pamiętasz?

- Wcale nie chcę się wycofać. - W jego głosie słychać było tłumioną złość. - A ty?

- Również nie. I nie chcę się z tobą kłócić.

- To się nie kłóć.

Trudno było się nie kłócić, gdy na każde pytanie reagował w ten sposób.

- Zamykasz się przede mną, wiesz o tym, prawda? Robisz to celowo?

Zaciśnięte wargi Ronana świadczyły o tym, że nie zamierzał zmieniać taktyki, przynajmniej nie teraz. Więc równie dobrze ona może zrezygnować z dalszej rozmowy, przynajmniej na dzisiejszy wieczór. Nie jest masochistką.

- Pójdę do siebie. - Odstawiła kieliszek, westchnęła i podniosła się z miejsca.

Ronan zmarszczył brwi, gdy nachyliła

Trish Wylie

się nad nim i pocałowała go w gładko wygolony policzek. - Może jutro powróci ten Ronan, jakiego znam - rzuciła ha odchodnym. - Brak mi go. Słów nie miał na opisanie, jak się poczuł, gdy Kerry spytała, czy się chce wycofać. Zły, byłoby za mało. Wściekły już lepiej oddawało jego stan. Krew go zalała. Wkurzył się maksymalnie. Jak mogła pomyśleć, że po tym wszystkim, co wydarzyło się na wyspie, mógłby ją zostawić? Czy ona nie zdaje sobie sprawy, co będzie przeżywał za kilka tygodni? Dlaczego miałby przyspieszać rozstanie?

Lecz wszystko to było niczym w porównaniu z paniką, jaka go ogarnęła, gdy pomyślał, że to ona chce się wycofać. Fakt, że go to tak bardzo obeszło, świadczył tylko o tym, jak bardzo mu na niej zależało. Powinien ją za to znienawidzić.

Musi postarać się wszystko naprawić, uznał po namyśle. A potem znaleźć jakiś sposób, żeby zminimalizować ból, jaki przyniesie rozstanie.

Droga do przedziału Kerry zabrała mu więcej czasu, niż sądził. Wąskie korytarze wagonów kolejowych nie były tak jasno oświetlone, jak się spodziewał. Na jedno mgnienie stracił orientację i był zmuszony poprosić o pomoc stewarda, co nie poprawiło mu nastroju.

Stanął przed drzwiami, wziął głęboki oddech i zapukał.

Na jego widok Kerry się zdumiała. - Sam jestem wydawcą - oświadczył bez wstępów. Z furią stwierdził, że nie może zobaczyć jej twarzy. Nie, nie musiał widzieć Kerry, by wiedzieć, jak wygląda. Jej obraz

Podróż marzeń

117

wrył mu się w pamięć, to niemożność zobaczenia jej reakcji tak go bolała.

- Okej.

Ronan zaciął zęby, wepchnął dłonie do kieszeni spodni, aby nie ulec pokusie, nie objąć Kerry i nie obsypać jej pocałunkami.

- To dlatego wydatki nie stanowią problemu.

- Rozumiem.

Zasłużył na chłodne powitanie, prawda? Na jej miejscu po prostu zatrzaskałby drzwi.

- Jesteśmy właścicielami gazet, czasopism i stacji radiowych w całym kraju.

- Czego jeszcze?

- Kupiliśmy udziały w stacji telewizyjnej. Dlatego musiałem przyjechać do domu.

-Nazwa?

- Stacji telewizyjnej czy firmy?

- Właściwie chciałam sprawdzić, czy podałeś mi prawdziwe nazwisko, ale nazwa firmy też może być interesująca. - Kerry odsunęła się na bok, robiąc przejście. Do korytarza wpadło odrobinę światła. - Wejdiesz?

To zdecydowanie był zły pomysł. Wystarczyło spojrzeć na nią w sukni wieczorowej. Zastanawiał się, czy kupiła ją specjalnie po to, by go dręczyć. Rdzawy kolor podkreślał rudawy odcień jej włosów, dekolot odsłaniał nie tylko ramiona, lecz gładkie plecy, a z przodu...

Drzwi zamknęły się za nim. Wszystko tonęło w cieniu.

- Światła się nie palą? - spytał niby żartem.

- Lampka przy łóżku wystarczy - odparła.

Zapach jej perfum owionął go, gdy go mijała. Potem usły-

Irish Wylie

szał, jak przysiadła na brzegu łóżka. Zaszleścił jedwab sukni. Przy lepszym świetle Ronan czułby się pewniej. Pragnął widzieć twarz Kerry i śledzić jej reakcję podczas rozmowy, czytać z jej oczu, co myśli. Pragnął widzieć ją całą. Co za katusze!

- Czyli jesteś obrzydliwie bogaty, dobrze rozumiem? - odezwała się miękko.

- Nieprzyzwoicie nie brzmi lepiej?

Kerry zignorowała nutę gorzkości w jego głosie.

- Czy to, że jesteś milionerem, to jakaś tajemnica?

- W Irlandii nie.

- Ale za granicą tak? Chcesz, żeby ceniono cię za to, jaki jesteś, a nie za majątek. - Przysiągłby, że Kerry potrafi czytać w jego duszy. Trochę go to wytrącało z równowagi. Kerry nie czekała na komentarz, lecz mówiła dalej:

- Jak nazywa się twoja firma, możesz powtórzyć?

Powtórzyć? Jeszcze niczego nie powiedział.

- Grupa Millennium.

- Jesteś tym O'Keefe!? No, no, interesujące...

Jej śmiech przyciągnął go do niej niczym magnes. Odetchnął z ulgą, gdy znalazł się w zasięgu światła niewielkiej nocnej lampki. Nareszcie widział twarz Kerry.

- Interesujące? Pod jakim względem?

- Bo jeśli twoim ojcem jest Brian O'Keefe, to chyba od czasu do czasu gra w golfa razem z moim.

Ronan przysiadł obok niej na łóżku.

- Zastanawiałem się nawet, jak to się stało, że nigdy na siebie nie wpadliśmy

- zauważył.

- Widocznie świat nie jest aż taki mały, jak mówią.

- Widocznie nie.

Podróż marzeń

119

Ronan wyjął rękę z kieszeni i dotknął dłoni Kerry.

- Rzadko bywam w domu, to pewnie dlatego nigdy się nie spotkaliśmy.

- Jak to możliwe, skoro kierujesz tak wielką firmą? - zdziwiła się.

Zdawała się być szczerze zainteresowana logistyką. Jeśli chce więcej podróżować, musi wiedzieć, jak zorganizować sobie pracę, pomyślał. Cóż, w tej sprawie również mógł podzielić się z nią doświadczeniem.

- Jeśli chodzi o delegowanie zadań, doszedłem do mistrzostwa - zaczął. -

Dobierz sobie odpowiednich ludzi, nagradzaj za dobrą pracę i będziesz mogła na nich polegać. - Sam się zdziwił, jakie to proste. - Obojętne, czy to duża firma z wieloma działami, czy stosunkowo niewielki kultowy hotel w centrum Dublina, najważniejszy jest zgrany zespół.

- Mówisz tak, jakby to było łatwe i proste. Nuta tęsknoty w jej głosie ścisnęła go za serce.

- Bo jest - tłumaczył. - Musisz tylko bardzo chcieć, żeby zadziałało, i być przygotowana na wpadki, jakie od czasu do czasu są nieuniknione. - Kerry uśmiechnęła się do niego krzywo, a Ronan dotknął pasma jej włosów i założył je za ucho, muskając przy tym delikatnie jej policzek. - To kwestia woli. Jeśli czegoś bardzo pragniesz, dążysz do osiągnięcia celu. Założę się, że dobrze ci to wychodzi.

- To dlatego przyszedłeś teraz tutaj, żeby pogodzić się ze mną po naszej pierwszej prawdziwej kłótni?

- Nie pokłóciliśmy się.

- Owszem, pokłóciliśmy - upierała się - tylko na spokojnie. Takie ciche kłótnie wyrządzają najwięcej szkody. - Kerry zniżyła głos do niemal szeptu.

Irish Wylie

- Zdaj się na innych, a wtedy będziesz mogła podróżować do tych wszystkich miejsc, które chcesz zobaczyć. Pomyśl o tym.

- Dobrze - obiecała.

Była taka piękna. Delikatne światło małej lampki sprawiało, że jej oczy błyszczały niczym gwiazdy. Dech mu zaparło z wrażenia, serce ścisnęło się z żalu, co traci. Głosu z siebie nie mógł wydobyć.

Kerry długo patrzyła mu w oczy. Uniosła wolną dłoń i dotknęła jego policzka, potem uśmiechnęła się uwodzicielsko i ustami przywarła do jego warg. Ogarnęła go fala pożądania. Wielki Boże, dodaj mi sił, żebym mógł oprzeć się tej kobiecie!

- Zostań - szepnęła tuż przy jego wargach. Okazało się, że jest słaby.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kerry uśmiechnęła się do siebie. Wiedziała, że do Irlandii wróci całkowicie odmieniona.

Ekspres The Great South Pacific wiózł ich na północ. Zwiedzili winnicę w Hunter Valley i wytwórnię win, potem skierowali się do Brisbane, gdzie spędzili dwie doby, a piątego dnia wyprawy dotarli do Queenslandu, który obejrzeli z pomostu widokowego na dachu jednego z wagonów.

Szósty dzień był wspaniałą przygodą, odkrywaniem Wielkiej Rify Koralowej. Stamtąd udali się przez pasmo wzgórz MacAlister do Kurandy, gdzie z kolejki linowej, niemal ocierającej się o wierzchołki drzew, podziwiali lasy deszczowe. Piękno przyrody wzruszyło Kerry do łez.

- Nie, nie - protestował Ronan, biorąc ją w ramiona.

Między pocałunkami, którymi próbował ją pocieszać, usiłowała mu wytłumaczyć, że to łączy szczęścia, lecz on nie dawał się przekonać i prawie całą drogę powrotną do Sydney udowadniał jej, na czym polega szczęście.

Kerry opuszczała Irlandię, marząc o zobaczeniu świata, i wracała z poczuciem, że jej marzenie się spełniło, a nawet że świat podano jej jak gdyby na tacy.

Po prostu.

Niemniej nic jeszcze nie powiedziała. Mimo że nie by-

Irish Wylie

ła już aż taka młoda, nigdy jeszcze nie znalazła się w sytuacji, gdy duszą i sercem czuła to samo. Na pewno nie w takim stopniu co teraz. Była przeszczęśliwa, lecz wiedziała, że los lubi równoważyć dobre doświadczenia podobną miarą złych.

Wiedziała więc, że pokochawszy Ronana, podjęła ryzyko jego utarty. Przeżyła jednak dość lat, postępując bardzo rozsądnie i ostrożnie, i teraz nic jej nie mogło powstrzymać.

Gdy Ronan wpatrywał się w nią z żarem w oczach, dotykał i pieścił, gdy tylko nadarzała się okazja, uśmiechał się do niej ciepło, nabierała przekonania, że darzy ją uczuciem. Że jeśli tylko znajdą w sobie dość odwagi, mogą postarać się, aby ich związek był udany.

- Mam nadzieję, że cokolwiek chciałeś tam kupić, było to warte zdemolowania całej wystawy - zażartowała.

Chwilę przedtem Ronan kazał jej czekać na ławce, a sam udał się po zakupy.

- Umówiliśmy się, że nie będziesz podglądać.

- Krzyki tego biednego Chińczyka zwróciły moją uwagę. Ronan z ciężkim westchnieniem opadł na ławkę, a torbę z zakupami rzucił Kerry na kolana.

- Oto jaka mnie spotyka nagroda za moje trudy!

- Ależ ja doceniam twoje trudy - obruszyła się Kerry. - Mam się jeszcze bardziej starać, żeby ci to okazać?

Ronan przyglądał się rojnej i gwarnej hongkońskiej ulicy, tramwajom przystrojonym reklamami wypisanymi niezrozumiałymi chińskimi znakami, autobusom zakręcającym na rogu i tłumom ludzi czmychających przed nimi.

- Jeśli to zrobisz, mogę tego nie przeżyć - mruknął i posłał jej szelmowski uśmiech. - No, zobacz... - Kerry zajrzała

Podróż marzeń

123

do torby i oniemiała. Oczy jej zwilgotniały, głos odmówił posłuszeństwa. - Coś nie tak? - zaniepokoił się ofiarodawca. Kerry potrząsnęła głową.

- Nie, nie... - wymamrotała. Ronan pociągnął ją za koński ogon.

- Pomyślałem, że możesz własnoręcznie wykonać prezenty - rzekł łagodnym głosem, który zawsze przyprawiał ją o drgnienie serca. Nawet nie miał pojęcia, jak głęboko ją wzruszył. - Chyba nie masz zamiaru się rozpłakać? Pamiętasz, jak cię musiałem pocieszać nad lasami deszczowymi? Mam zastosować tę samą taktykę?

- Dzięki, że pomyślałeś... Ronan wzruszył ramionami.

- Namaluj dla mnie coś ładnego na pamiątkę. Zachowam ją, kiedy już się rozstaniemy.

Spokój, z jakim wypowiedział te słowa, przeraził ją.

- Kiedy się rozstaniemy?

Zdażyła zauważyć, że Ronan od czasu do czasu rzuca podobne uwagi, ale dotąd nie rozmawiali o tym, czy będą się widywali po powrocie. Kerry odstawiła torbę z przyborami malarskimi na bok, usiadła Ronanowi na kolanach i pocałowała go w usta.

- Przestań - protestował, lecz go nie słuchała. Całowali się do utraty tchu, a potem, gdy położyła mu głowę na ramieniu, Ronan sięgnął po torbę z prezentem i poprosił: - Namaluj dla mnie jakąś świątynię.

Kerry zajrzała do torby.

- Dawno nie miałam pędzla w ręku - wzbraniała się.

- Z początku będzie ci trochę trudno, ale co z tego? - Nachylił się i zajrzał jej głęboko w oczy. - Nigdy nie porzucaj

Trish Wylie

marzeń, Kerry, słyszysz? Twoje życie się zmienia, ale to nie znaczy, że musisz ze wszystkiego rezygnować.

Jak na kogoś, kto nie chciał, by płakała, Ronan miał wybitne zdolności w doprowadzaniu jej do łez.

- Nie mogłam malować.

- Mówiłaś, że nauczyciele cię chwalili.

- Nie mówię, że nie potrafiłam, tylko że nie mogłam, a to różnica.

- Dlaczego? - Kerry wzruszyła jednym ramieniem i odwróciła wzrok. Ronan natychmiast zapragnął dowiedzieć się jak najwięcej. Ujął twarz Kerry w dłonie i opuszkami kciuków pogładził ją po policzkach, potem wsunął jej palec pod brodę i zmusił do spojrzenia na siebie. - Opowiedz - poprosił łagodnym tonem. Gdy milczała, pocałował ją i powtórzył: - Opowiedz mi o tym.

Kerry wzięła głęboki oddech.

- Po prostu nie mogłam - zaczęła. - Kiedy malowałam, byłam szczęśliwa, Ale czułam, że to nie w porządku, ja jestem szczęśliwa i zadowolona, a inni... inni są pogrążeni w rozpacz.

- Więc zmobilizowałaś całą energię, żeby im pomóc, tak? I kryłaś się z tym, co czujesz?

W odpowiedzi Kerry uśmiechnęła się smutno.

- Wiesz, czasami zdumiewa mnie, że z taką łatwością potrafisz zanalizować moje postępowanie.

Teraz on się uśmiechnął. Przypomniał mu się ich pierwszy wspólnie spędzony dzień w Nowym Jorku, kiedy sądził, że nie potrafi jej rozszyfrować. Poznawanie Kerry przypominało obieranie cebuli. Im więcej odkrywał, tym bardziej ją lubił. I chociaż zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa, ja-

Podróż marzeń

125

kie się za tym kryje, nie mógł się powstrzymać, by nie pragnąć poznać jej jeszcze lepiej.

- Zawsze stawiasz innych przed sobą. Kerry zmarszczyła brwi.

- Zabrzmiało to jak zarzut.

- Bo to jest zarzut, jeśli robisz to kosztem siebie. - Gdy bolesny skurcz przemknął po jej twarzy, Ronan wziął głęboki oddech i ponownie ujął ją pod brodę. - I dlatego powinnaś malować. Znajdź na to czas. Jeśli malowanie czyni cię szczęśliwą, powinnaś to robić. Obiecuj mi, że się tym zajmiesz.

Kerry długo patrzyła mu prosto w oczy. Za każdym razem, kiedy to robiła, ogarniał go strach, bo zdążył się przekonać, że ukochana doskonale potrafi czytać w jego myślach. Wyczuwała, kiedy może zacząć się z nim droczyć, kiedy obdarzyć go łagodnym uśmiechem, który działał jak balsam na jego duszę, kiedy usiąść mu na kolanach i całować, aż wszystko inne przestanie dla niego istnieć. Bał się jednak, że kiedyś odkryje jedyną rzecz, jaką usiłował przed nią zataić. Właściwie już nie jedyną.

Jej głos brzmiał uwodzicielsko, gdy przemówiła:

- Obiecuję.

Patrzyła na niego z takim ciepłem, że miał wrażenie, iż zagłębia prosto w głąb jej serca, i to go poraziło. Z jednej strony pragnął odepchnąć ją od siebie, zacząć krzyczyć na nią, obrazić tak, aby go znienawidziła, z drugiej chciał przytulić ją do siebie, odrzucić do tyłu głowę i śmiać się ze szczęścia. Z najwyższym trudem zapanował nad emocjami, ujął Kerry za rękę i pociągnął za sobą.

- Chodź, gdzieś tutaj widziałem jakąś świątynię.

Trish Wylie

Za każdym rogiem odkrywali inny Hongkong niż chaos, jaki ich teraz otaczał: małe taoistyczne świątynie tonące w woni kadzidła, rozbrzmiewające dźwiękami dzwonów i gongów, albo trawniki, na których pracownicy pobliskich biur ćwiczyli tai chi. Co prawda dla odnalezienia spokoju Ronanowi wystarczyłoby inne miejsce, gdzie mógłby zatonać w oczach o jesiennych barwach...

Dość tego, nakazał sobie.

Zatracanie się w tu i teraz nie zmieni przyszłości.

O ile w Hongkongu udawało mu się zapomnieć o przyszłości, w Dubaju otrzymał bolesną lekcję pokory, która ściągnęła go na ziemię.

Celowo wybrał nie supernowoczesną dzielnicę Jumeira, lecz okolice Creek, serce starego Dubaju, gdzie wciąż pielęgnowano wielowiekowe tradycje.

Instynktownie wiedział, że Kerry będzie oczarowana. Na tym końcowym etapie ich podróży kierował się tylko jej upodobaniami.

Jak gdyby przekazywał jej niewidzialną pałeczkę...

Największą nagrodą dla niego był zachwyty i entuzjazm na jej twarzy. Taką, promieniującą wewnętrznym światłem, chciał ją zapamiętać, kiedy się z nią rozstanie.

Wzdłuż kanału stały przycumowane tradycyjne arabskie statki żaglowe zwane dhow, które od wieków kursowały po Zatoce Perskiej, a na nabrzeżu piętrzyły się skrzynie z towarami. Kerry i Ronan zabawiali się w odgadywanie, co zawierają: worki z ryżem basmati, pudła ze sprzętem elektronicznym z Malezji, lodówki z Chin. Wodne taksówki z warkotem wiozły robotników na drugi brzeg, gdzie obok siebie stały meczet, świątynia hinduistyczna i sikhijska gurdwara. Po

Podróż marzeń

127

obu stronach wodnego przesmyku rozciągał się targ, świadczący o tym, że handel jest racją bytu miasta.

Zafascynowana Kerry rzuciła się Ronanowi na szyję i gorąco go wyczuwała. Ronan musiał przyznać w duchu, że ta kobieta z łatwością mogłaby stać się racją jego bytu na ziemi. W innym życiu, w innych okolicznościach...

Kolejny raz popełnił ten sam błąd: przy niej stracił poczucie rzeczywistości. Przedsmak tego, co nastąpi, poznał już wcześniej podczas dzisiejszego popołudnia, gdy przechadzali się wąskimi uliczkami i zadaszonymi arkadami zastawionymi kramami ze złotem, przyprawami, odurzającymi pachnidłami i wyrobami rzemiosła. Kerry dziwiła się, gdy kobiety w długich do kostek czarnych strojach, z twarzami zasłoniętymi również czarnymi kwefami, ściskające w rękach drogie torebki, oglądały wystawy z najrozmaitszymi towarami. On z kolei pokazywał jej mężczyzn w białych szatach i biało-czarnych nakryciach głowy, przechadzających się lub siedzących i rozmawiających, niewykazujących żadnego zainteresowania zakupami...

- Świat się nie zawali, jeśli nic nie kupisz - perswadował ze spokojem.

Na co ona odpowiedziała:

- Świat może nie, ale gospodarka tak. Wierz mi.

To właśnie owe wąskie uliczki okazały się dla niego pułapką, gdyż spacerując, stracił poczucie czasu. I nawet gdy o zmroku w sklepach rozbłysły wszystkie światła, fakt pozostał faktem, dookoła zrobiło się ciemno.

Ronanowi serce podeszło do gardła, natychmiast ostro zawrócił i skierował się do hotelu, lecz mieli do przejścia szmat drogi.

Trish Wylie

Z początku wpadanie na ludzi mógl, tłumaczyć ściskiem i tłokiem, lecz co chwila napotykali miejsca gorzej oświetlone i wówczas Ronan dosłownie zamierał ze strachu. W panice rozglądał się za jakimś punktem orientacyjnym.

- Zgubiliśmy drogę? - w pewnej chwili spytała Kerry.

- Co mówiłaś, kochanie? - mruknął z głupia frant. Przecież nie może prosić jej, żeby została jego psem przewodnikiem!

Głupi, głupi, potwornie głupi błąd, wyrzucał sobie w duchu. Powinien bardziej uważać. Przy Kerry zupełnie zapomniał, co mu grozi. A teraz zaraz rymnie jak długi...

Kerry roześmiała się i przysunęła bliżej do jego boku.

- Zgubiliśmy się, tak? - powtórzyła.

Walcząc z ogarniającą go falą frustracji, co wciąż było dla niego nowym doświadczeniem, zwrócił twarz w stronę, skąd dobiegł głos Kerry.

Gorączkowo usiłował znaleźć jakieś wyjście z tej kłopotliwej sytuacji.

- Czy ja kiedykolwiek zgubiłem drogę, kobieto?

- Mówią, że zawsze jest pierwszy raz...

Serce waliło mu w piersi, w uszach dudniło, co potęgowało uczucie bezsilności. Tylko bez paniki, powtarzał sobie. Oddychaj głęboko, uśmiechaj się, znajdź jakiś punkt orientacyjny.

Kerry zaśmiała się, a wtedy Ronan wpadł na genialny pomysł.

- Okej - zaczął - skoro już jesteś zaprawioną w bojach podróżniczką, prowadź nas do hotelu. Zdaję się na ciebie.

- Ojej, ale... - Kerry zaczęła się wzbraniać.

- Żadnego ale, ufam, że dobrze cię wytrenowałem. Za-

Podróż marzeń

129

mknę oczy i otworzę dopiero wtedy, kiedy znajdziemy się na miejscu.

- Czyli całkowicie oddajesz swój los w moje ręce? Obrócił Kerry plecami do siebie, przytulił twarz do jej włosów i szepnął jej do ucha:

- Spiesz się, bo nie mogę się doczekać, kiedy nie tylko mój los, ale i ja sam znajdę się w twoich rękach.

Kerry nakryła jego dłonie swoimi i ruszyła przed siebie.

- Wciąż niepoprawny - prychnęła.

I genialny, pomyślał Ronan. Udało mu się uniknąć zdemaskowania, a na dodatek mógł bezkarnie obejmować Kerry, muskać wargami jej szyję i szeptać jej do ucha.

- Nie narzekaj, lubisz to przecież.

- Do pewnego stopnia - zaśmiała się krótko.

- Trudno mnie nie lubić, prawda?

- Potrafisz być miły - przyznała.

- Spójrz prawdzie w oczy, jestem najlepszym przewodnikiem, jakiego w życiu miałaś.

Udało mu się wsunąć kciuki pod jej bluzeczkę i opuszkami gładzić miękką, jedwabistą skórę nad paskiem lnianych spodni.

- Nigdy nie miałam przewodnika, ty jesteś pierwszym - odparła. Teraz ona gładziła kciukami wierzch jego dłoni. Nagle odsunęła się w bok i Ronan omal się nie przewrócił. - Nadal masz oczy zamknięte, wariacie? - spytała rozbawiona.

- Oczywiście. - Wciągnął w nozdrza powietrze przesycone zapachem perfum Kerry i otworzył oczy. - Nic nie widzę.

Absolutnie nic. Tylko ciemność. Otchłań. Żołądek pod-

130 Trish Wylie

jechał mu do gardła, ogarnął go irracjonalny strach. Pomyślał o straszliwej samotności, jaką poczuł, kiedy pierwszy raz przewyciężył odruch zapalania wszystkich świateł i zmusił się do siedzenia w ciemności. Oto jaka przyszłość mnie czeka, myślał wtedy. Natychmiast potem rzucił się w wir poszukiwań wszelkich możliwych kuracji, nie bacząc gdzie, za ile, jaką metodą, sprawdzoną czy nie. Ale teraz dotarł do kresu.

Znalazł się w ślepej uliczce. Przecież nie może bez końca bawić się z Kerry w ciuciubabkę, obojętnie jak bardzo tego pragnie.

- Zwariowałeś.

Ronan zaczerpnął potężny haust powietrza.

- Na tym polega mój urok - odparł. - To dzięki temu kobiety zagadują mnie w samolotach i dają się nabrać na propozycję pokazania im świata.

Kerry wzruszyła ramionami.

- Ja nie na to dałam się nabrać.

Ronan czuł, jak mówiąc to, napięła wszystkie mięśnie. Nachmurzył się. Co za osioł ze mnie! Prowokowanie jej do powiedzenia dokładnie tych słów, jakie w innym życiu chciałby usłyszeć, jest po prostu okrutne. Psiakrew, ona nawet mogłaby nie zdawać sobie sprawy ze swoich uczuć. Gdyby nie był takim egoistą, nie chciałby, żeby je sobie uświadomiła.

Ale był egoistą i bardzo chciał te słowa usłyszeć.

Ból rozsadzał mu pierś. Dzisiejsza przygoda stanowiła jednak otrzeźwienie. Czas zakończyć tę niebezpieczną grę.

- Cóż, muszę wymyślić coś innego, prawda? Teraz, kiedy już wiem, jaka to frajda bawić się w przewodnika, szkoda

Podróż marzeń

131

by było nie powtórzyć takiej wycieczki. Następnym razem, wsiadając do samolotu, może rozejrzę się za blondynką? Poczuł, jak Kerry zachłystuje się powietrzem.

- Dziewczyna w każdym porcie, hę? - zażartowała lekkim tonem.

Musiał z uznaniem przyznać, że potrafiła zapanować nad emocjami.

- Każdy włóczykij lubi odmiany, nie?

- Rozumiem, że nie dla ciebie kapcie i ciepło domowego ogniska, mój ty Indiano Jonesie?

Ronan wahał się, co odpowiedzieć. Ogarnął go pusty śmiech.

- Mógłbym się od razu położyć do trumny. - Kerry Doyle jest właściwą kobietą, we właściwym miejscu, tylko poznałem ją w niewłaściwym czasie, stwierdził w duchu. I to wszystko. Z wymuszonym uśmiechem spytał: -

Doszliśmy już?

- Jeśli będziesz mnie co pięć minut pytał, czy doszliśmy, to przysięgam, że...

- No więc czy już doszliśmy?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Paryż jesienią. To byłby wymarzony ostatni etap ich wyprawy, gdyby po nim nieuchronnie nie następował koniec wszystkiego.

A fakt, że nawet nie rozpoczęli rozmowy o spotkaniu po powrocie, był dla Kerry bolesny i ciągle obecny w jej myślach. Od pobytu w Dubaju Ronan co rusz, jak gdyby od niechcienia, rzucał uwagi, które powiększały jej niepokój. Kłopot polegał na tym, że po każdej takiej niemiłej uwadze natychmiast robił kilka bardzo miłych rzeczy, które utwierdzały ją w przekonaniu, że mu na niej zależy bardziej, niż chce przyznać. Kiedy mówił o innych kobietach, mocno trzymał ją za rękę, jak gdyby nie chciał się z nią rozstać. Kiedy mówił o przyszłych podróżach, jakie mogłaby odbyć sama, wybierał miejsca, gdzie nic jej nie mogło grozić, i ciągle przestrzegał, aby nie rozmawiała z przystojnymi nieznanymi w samolocie i w ogóle nigdzie, jak gdyby był zazdrosny. A gdy się kochali...

Sprawiał, że czuła się najcenniejszą kobietą na świecie i że nigdy, przenigdy się nią nie znudzi.

Czy postępowałyby tak, gdyby mu na niej nie zależało?

Kiedy mu powiedziała, że piątego musi być w Ogrodzie Luksemburskim, ponieważ obiecała to Babuni, wynajął dla

nich hotel właśnie w tej dzielnicy, tradycyjnie stanowiącej intelektualne serce miasta. W zatłoczonych kawiarenkach na południe od tle de la Cite mogła czuć obecność duchów dawno zmarłych pisarzy, filozofów i legend jazzu.

Ronan zabrał ją też do muzeum d'Orsay, uznanego za jedno z najlepszych miejsc na świecie, gdzie można obcować ze sztuką. Już sam budynek wystarczył, aby Kerry w to uwierzyła. Poza tym tyle w nim było światła, że nastrój od razu jej się poprawił i przyszłość jej związku z Ronanem zaczęła rysować się bardziej optymistycznie.

Kerry podobało się, że Ronan dołożył starań, aby odnowiła swoje zainteresowanie malarstwem. Kiedy jeszcze w Hongkongu zaczęła nieśmiało próby z pędzlem, zaglądał jej przez ramię, aż się zbuntowała i oświadczyła, że jego obecność ją rozprasza. Niemniej zawsze chciał zobaczyć, czego dokonała, i nie chwalił jej przesadnie, toteż wiedziała, że jego zachwyty jest szczery. Potem długo wybierał obrazek, jaki chciałby zatrzymać dla siebie.

Czy naprawdę robiłby to wszystko, gdyby mu na niej nie zależało?

Cały ranek spędzili w muzeum wśród obrazów impresjonistów i postimpresjonistów. Największy ich zachwyty wzbudziły oczywiście prace najświetniejszych artystów epoki, Moneta, Degasa, Renoira, Cezanne'a, van Gogha, Gauguina, Seurata, Pissarra... Lista była długa. Kerry byłaby w siódmym niebie, gdyby nie... Ciągle miała wrażenie, że coś jest nie tak. Nagle doznała olśnienia. Tak, chodzi o to, w jaki sposób Ronan przygląda się wszystkiemu.

Nie wiedziała, na czym to dokładnie polega, lecz zwróci-

Trish Wylie

ło jej uwagę, że patrzy na rozmaite rzeczy jak gdyby zbyt... zbyt intensywnie?

W pewnej chwili zauważyła, że Ronan ściska palcami nasadę nosa.

- Boli cię głowa? - zaniepokoiła się. To by tłumaczyło jego zachowanie.

Ronan spojrzął na nią, kilkakrotnie zamrugał powiekami i zaprzeczył.

- Nie. Dlaczego tak sądzisz?

- Ściskasz nasadę nosa. Ludzie często tak robią, kiedy boli ich głowa - odparła.

Uśmiech pojawił się na twarzy Ronana jak gdyby o ułamek sekundy za późno. Kerry doskonale знаła jego repertuar: uśmiech zmysłowy, powolny, leniwy, bezczelny, nawet zakłopotany. Ten zaś był „opóźniony”.

- Nie przywykłem do oglądania tego typu malarstwa. Wszystko zaczyna mi się zamazywać.

Kerry zadowolony się tą odpowiedzią, gdyby nie wahanie, jakie ją poprzedziło. Przez lekko zmrużone powieki spojrzała na Ronana.

Zmarszczył brwi, podszedł do niej i wziął ją za łokieć.

- Nie wiem jak ty, ale ja zgłodniałem. Burczy mi w brzu^chu. - Kiedy stawiała opór, uniósł brwi w niemym pytaniu, a gdy przechyliła głowę i zajrzała mu w oczy, zmarszczył czoło i spytał: - O co chodzi?

- Na pewno dobrze się czujesz? Nie musiałeś spędzać tutaj pół dnia, jeśli cię to nie interesuje. Obojętnie gdzie pójdziemy, ja będę zadowolona.

Ronan wzruszył ramionami.

- Chciałem ci sprawić przyjemność.

- i sprawiłeś - zapewniła go z uśmiechem. - Chodźmy.

I wtedy, odwracając się, Ronan, potracił jakąś turystkę z kamerą wideo.

Puścił Kerry, przytrzymał kobietę, żeby nie upadła.

- Excusez moi, mademoiselle...

Czarujący uśmiech wystarczył, by mu wybaczyła, lecz sprawił też, że u jej boku natychmiast wyrósł jej partner na znak, że kobieta jest raczej madame, nie mademoiselle. Ronan ponownie ujął Kerry pod rękę i oświadczył:

- Nagły spadek poziomu cukru. Jeść. Natychmiast. Kerry odpowiedziała mu uśmiechem, lecz cały czas, gdy

schodzili po schodach, a Ronan kurczowo ścisnął ją za rękę, nie mogła oprzeć się wrażeniu, że dzieje się coś dziwnego. Zaczęła go teraz uważniej obserwować i zobaczyła rzeczy, które przedtem umykały jej uwadze. Na przykład to, że Ronan ustawicznie rozgląda się na boki.

Jego spostrzegawczość zawsze jej imponowała. Od samego początku wiedziała, że jest niezwykle inteligentny, o czym świadczyły nie tylko błyskotliwe uwagi, lecz także rozległa wiedza o miejscach, które odwiedzali. Milczące skupienie nigdy więc jej nie dziwiło. Ale tutaj coś nie pasowało. Tylko co?

- Chcesz zajrzeć do sklepu z pamiątkami? - spytał. Zachęca ją do robienia zakupów? Ciekawe. Nawet bardzo ciekawe.

- Mogłabym kupić kilka pocztówek - mruknęła. - Może koszulkę z nadrukiem albo oprawioną reprodukcję, albo jakąś książkę o sztuce, jeśli mają coś ciekawego... - ciągnęła po to tylko, aby sprawdzić, czy w ogóle jej słucha.

- Okej. - Ronan odwrócił głowę i przez jedno mgnienie

Trish Wylie

przyglądał się sklepowi, potem puścił łokieć Kerry i rzekł: - Pójdę zaczerpnąć świeżego powietrza. Spotkamy się nad rzeką.

- Dobrze - zgodziła się.

Nie ruszając się z miejsca, patrzyła, jak wyprostowany, pewnym krokiem, przecina jasno oświetlony hol i wychodzi na zalaną słońcem ulicę.

Wciąż stała bez ruchu. Usiłowała przypomnieć sobie, czy kiedykolwiek przedtem zachowanie Ronana można było uznać za dziwne, tylko ona była tak zajęta innymi sprawami, że tego nie zauważyła. Na tym polega problem, od samego początku Ronanowi udawało się odwrócić jej uwagę od siebie.

A może przesadzam? - pytała się w duchu. Potrząsnęła głową, chcąc odpedzić od siebie wątpliwości. Dostał migreny i kropka.

Ronan przyglądał się chwilę falom Sekwany uderzającym o brzeg, potem spojrzał w górę na błękitne niebo. Wciągnął rześkie powietrze w płuca. Ból dosłownie rozsadzał mu głowę. Dlaczego nie przyznał się do tego Kerry? Męska duma, oczywiście. Ale czy naprawdę zrobił się aż taki czuły na punkcie własnej słabości? To żalosne.

A potem omal nie rozdeptał tej biednej, niczego nie podejrzewającej turystki. I to na oczach Kerry!

Może to dobrze, że nasza podróż dobiega końca i wkrótce się rozstaniemy? Zamiast rozczulać się nad sobą, powinien zastanowić się nad tym, jak w ciągu tych najbliższych dni wprowadzić między nimi dystans. Niestety do tej pory wszystkie sposoby, ja-

Podróż marzeń

137

kie wymyślił, napawały go wstrętem. Flirt z inną kobietą pod nosem Kerry? Podłe, poza tym wątpił, czy udałoby mu się być przekonującym.

Rozpętanie klótni? Musiałby stać przed nią i patrząc jej prosto w oczy, zadawać ból. Nie był pewien, czy widząc, że ją rani, oparłby się impulsowi, by natychmiast naprawić szkodę.

Jedynym wyjściem było spędzanie mniej czasu razem. Miał kilka osób do odwiedzenia, więc dziś po południu mógłby się z kimś umówić.

Musi tylko za wszelką cenę nie dopuścić do żadnej rozmowy na temat spotkania w przyszłości...

Kerry uśmiechnęła się, kiedy zobaczyła Ronana. Było coś pociągającego w widoku wysokiego samotnego mężczyzny stojącego na brzegu Sekwany.

Wiatr rozwiewał połę jego czekoladowej sztruksowej marynarki i strząsał z drzew liście w jesiennych barwach.

Obróciła w dłoni opakowanie tabletek od bólu głowy, jakie znalazła w torbie, i zwolniła kroku.

Nagle luźne wspomnienia przemknęły jej przez głowę. Przystanąła, starając się je uporządkować. O co w tym wszystkim chodzi, zastanawiała się.

Ruszyła do przodu i pomachała do stojącego bokiem do niej Ronana.

Zrobiła jeszcze kilka kroków w jego kierunku i nagle, bez żadnej przyczyny, poczuła dławienie w gardle. Ronan wciąż patrzył przed siebie, jak gdyby jej nie widział. A w końcu miała na sobie jaskrawoczerwony sweter, więc trudno było jej nie zauważyć...

Ponownie pomachała do niego ręką. Żadnej reakcji. Przypomniało jej się, jak machała do niego w Nowym Jor-

Trish Wyłie

ku przed Empire State Building. Wtedy również jej nie j dostrzegął. Nagle odwrócił głowę i uśmiechnął się.

- Czemu się tak skradasz? Chcesz mnie nastraszyć? -zażartował. - Nie widziałem cię.

Kerry doznała olśnienia. Użył słów, jakich każdego dnia używają miliony ludzi na świecie, lecz kobieca intuicja podpowiadała Kerry, że właśnie poznała istotę problemu.

- Nie widziałeś mnie. Beznamiętny ton jej głosu nie spodobał się Ronanowi.

- O co ci chodzi? - obruszył się.

- Nie widziałeś mnie, bo masz ograniczone pole widzenia.

Od samego początku nigdy nie spojrzał na nią bokiem, prawda? Zawsze obracał głowę albo całe ciało od pasa w górę. I ciągle na coś wpadał...

Ronan prychnął, próbując zbyć jej uwagę śmiechem. Widziała w jego oczach, jak obmyśla jakieś kłamstwo.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

Aha, żadnych kłamstw, pomyliłam się, pomyślała Kerry. Ani przyznania się, ani właściwie żadnej odpowiedzi. Zaprzeczenia również nie. Przekłeta kobieca intuicja. Uczucie, że coś jest nie tak, jak kamień uciskało jej pierś i uniemożliwiało oddychanie, podczas gdy coraz to nowe fakty tłoczyły się w pamięci: w samolocie ciągle trącał ją łokciem, w Nowym Jorku wpadał na ludzi w tłumie, w Hongkongu przewracał towary na wystawie sklepu z artykułami malarskimi, przed chwilą omal nie znokautował turystki...

Ronan tymczasem przybrał wyczekującą pozę. Stał

wyprostowany, oddychał odrobinę szybciej, na ustach miał uśmiech, chociaż oczy, te wspaniałe, piękne oczy, w których zakochała się od pierwszego wejrzenia, pozostawały poważne.

- Masz ograniczone widzenie obwodowe. Widzisz tylko na wprost - powtórzyła, by wiedział, że ona o wszystkim wie. A może sama potrzebowała to usłyszeć, by uwierzyć, wbrew sprzeciwowi serca? - Jak poważna jest ta wada? Boże! - wyrwało się jej. W ustach poczuła suchość, gdy kolejne, drobne z pozoru fakty zaczęły układać się w całość. - Dubaj - wyrwało jej się. - W Dubaju nie mogłeś... - zająknęła się - tamtego wieczoru nie mogłeś trafić...

- Kerry! - przerwał jej.

Nie, musi wyrzucić to z siebie, musi dowiedzieć się wszystkiego.

- Po ciemku nic nie widziałeś, prawda? Udawałeś, że to zabawa, ale.

- Przestań!

Twarz mu pociemniała. Czyżby był zły, że odkryła prawdę? Nie miał zamiaru jej o tym powiedzieć? Cały czas walczył ze sobą, by jej nie pocałować, żeby jej nie ulec, szczególnie na Fidzi, bo bał się, że przypadkiem się zdradzi. W Nowym Jorku przy pierwszym spacerze to było nieważne, bo w ciągu jednego wieczoru raczej by się nie zorientowała...

Czuła, że serce jej pęknie. To było ponad jej siły.

- Nic nie widziałeś, prawda?

Ronan przestąpił z nogi na nogę, zacisnął zęby, potem syknął:

- Prawda.

Jak mogła się nie domyślić? Dlaczego nie przyszło jej to

Trish Wylie

do głowy? Kolacje jadali w dobrze oświetlonych restauracjach przy rzeźsiście oświetlonych ulicach, latali porannymi samolotami, więc zawsze kładli się spać wcześnie. Ale w Du-baju Ronan popełnił błąd, źle wyliczył czas, nie przewidział, że zapadnie zmrok. Kurczowo trzymał się jej ręki, przyspieszył kroku, usiłując doprowadzić ich w jakieś miejsce, gdzie będzie jaśniej, gdzie znowu uda mu się przed nią nie zdradzić. Niestety robiło się coraz ciemniej, więc stanął, a ona myślała, że się zgubili...

Kerry czuła się tak, jakby potracił ją autobus.

Ronan potrafi być taki chytry.

- Kurza ślepotą? -Tak.

- A w dzień?

- Widzenie lunetowe - odparł rzeczowym tonem. Kerry ledwie mogła oddychać. Nagle zrobiło jej się straszliwie zimno. Dostała dreszczy, nie mogła opanować szczykowania zębami. Ronan wyciągnął do niej rękę, lecz ona cofnęła się odruchowo. Bała się, że jeśli jej dotknie, ona kompletnie się załamie. - Przestań, nakręcasz się bez...

-Bez powodu? - Roześmiała się histerycznie. - Jak śmiesz wmawiać mi, że nie mam powodu się denerwować! Jak poważny jest twój stan?

-Kerry, proszę...

- Jak poważny? - powtórzyła łamiącym się głosem.

- Pogarsza się.

To był mocny cios. Kerry zgięła się w pół, usiłując złapać powietrze. Z jej ust wyrwał się cichy jęk. Nie on! Nie Ronan! Całe życie oglądał wszystkie cuda świata, kolekcjonował w pamięci miliony wrażeń. To było jego życie. A teraz to

Podróż marzeń

141

traci? Nie! Chciała krzyczeć w proteście przeciwko niesprawiedliwości losu.

Wszystkie miejsca, które jej pokazał, cudowne, magiczne, przepiękne... Czy to znaczy, że sam już nigdy ich nie ujrzy? Jak znosi ten wyrok losu? Jak może zachowywać taki spokój? Jak.

- Chodź. - Silne dłonie chwyciły ją za ramiona i chciały pociągnąć do przodu. Głos znowu brzmiał beznamiętnie. - Usiądźmy. Wiesz, jaki jest mój stosunek do łez, więc nie płacz.

Nie płacz, nie płacz przeze mnie, słyszysz? Słowa powiedziane tamtej nocy, kiedy trzymał ją w ramionach w ogromnym łóżku z baldachimem, kiedy po raz pierwszy się rozplakała. Nie płacz przeze mnie, powiedział wtedy. Twierdził, że widzi ją w ciemności. Koniuszkami palców wodził po jej twarzy, jak gdyby chciał nauczyć się jej rysów na pamięć.

Cierpienie rozrywało jej serce. Uniosła głowę, spojrzała na Ronana i wcale nie starała się powstrzymać łez. W ciągu całej ich wspólnej podróży było tyle znaków, a ona wszystkie je przeoczyła. Ronan zaklął pod nosem, mocniej zacisnął palce na ramieniu Kerry.

- Właśnie dlatego nic ci nie powiedziałem. Nie życzę sobie, żebyś patrzyła na mnie wzrokiem zbitego szczeniaka! I nie życzę sobie takich scen! Myślisz, że mi to potrzebne?

- Nie możesz mi zabronić martwić się tobą, Ronan - odezwała się. - Jak mogłabym pozostać obojętna? Przecież tu chodzi o ciebie. - Wyrwała mu się i gwałtownym ruchem otarła mokre policzki. - Całe twoje życie to podróże i zwiedzanie. Jak możesz...?

Zamarła, gdy kolejny fragment łamigłówek trafił na swoje

Trish Wylie

miejsce. Spojrzała na żyłę pulsującą mu na szyi, potem podniosła wzrok i patrząc mu prosto w oczy, rzekła:

- Żegnałeś się z przyjaciółmi, prawda? Ci ludzie, których odwiedzałeś po drodze, to... Boże! - Urwała i przełknęła ślinę. - Frank i Abbie. To dlatego byli tacy przygnębieni. Oni wiedzą. Co wieczór odprowadzali nas do chaty, żebym się nie zorientowała, że nic nie widzisz w ciemności, prawda? I nie rzuciłeś swojego naszyjnika na wodę, bo wiedziałeś...

Wiedział, że już tam nie wróci? Kazał jej rzucić swój wieniec z okna samolotu i razem patrzyli, jak płynie do brzegu. Kerry czuła się zdradzona. Dowiaduje się ostatnia. Wszyscy się zmówili i utrzymywali jego kalectwo w tajemnicy przed nią. W jej piersi wzbierał krzyk. Łzy znowu napłynęły jej do oczu.

-1 ja. Ta wspólna podróż ze mną. - Spuściła wzrok, bo patrzenie na twarz Ronana było zbyt bolesne. - Po co? Żeby mnie wykształcić na głobtroterkę? Rozmowy o tym, co powinnam kiedyś zobaczyć, wszystkie te miejsca, do których mnie zabrałeś, wszystko po to, żebym pokochała podróż?

Minimum bagażu, nowicjuszka ucząca się od zawo... - Łkanie nie pozwalało jej mówić, lecz się opanowała i ciągnęła: - A wykład o delegowaniu zadań? Po to, żebym znalazła czas na podróż, tak?

A ona sądziła, że chodzi o ich wspólną podróż. „Twoje życie się zmienia, ale to nie znaczy, że musisz ze wszystkiego zrezygnować”. Tak powiedział, kiedy namawiał ją do malowania. Przez całą drogę przekazywał jej niewidzialną pałeczkę i żegnał się z przyjaciółmi, bo... Bo chciał się odciąć od wszystkiego i wszystkich? Podniosła na niego wzrok.

- To twoja ostatnia podróż.

Co ma zamiar teraz zrobić? Wycofać się z czynnego życia? Zamknąć się w domu i już nigdy nie spotkać się z żadnym z dawnych znajomych? Myślał, że skoro nie może zobaczyć ich twarzy, to nie powinien ich odwiedzać? Czy nie wie, jak bardzo go kochają? Na miłość boską, widziała go razem z

Frankiem i Abbie! Jak może uważać, że oni nie chcą się z nim zobaczyć? „Mógłbym się od razu położyć do trumny”.

Załkała. Powiedział to z taką drwiną w głosie, że uwierzyła, iż mieszkanie w Irlandii jest gorsze od śmierci. Myślała, że chce jej powiedzieć, iż ktoś taki jak on nigdy nie osiadzie w jednym miejscu, że nie powinna się łudzić, iż uda się jej go do siebie przywiązać. Ciągłe wtrącał do rozmowy tego rodzaju uwagi, stopniowo, krok po kroku starał się wytworzyć między nimi dystans. Jej się wydawało, że po prostu nie darzy jej takim uczuciem jak ona jego.

A on wymyślał kłamstwo za kłamstwem po to, żeby ona nie musiała wybierać.

Jak śmiał!

- Od samego początku mnie okłamywałeś. Dlaczego?

- A co, do diabła, miałem robić? - wybuchnął. - Uścisnąć ci rękę i powiedzieć: Cześć, nazywam się Ronan i za kilka lat oślepnę? To by dopiero było!

Gorycz jego słów ugodziła ją w samo serce.

- Oczywiście, że nie! - wykrzyknęła. - Ale pozbawiłeś mnie możliwości wyboru. I nie udawaj, że nie rozumiesz, o co chodzi. Postępowałeś tak od samego początku. We wszystkich sprawach. Traktowałeś mnie, jak gdybym była słabym bezbronnym kobieciątkiem, które z niczym sobie nie radzi.-Tak mnie widzisz?

Trish Wylie

- Tak! - zawołał. - Zobacz, jak zareagowałaś teraz.

- Bo ukrywałaś przede mną swoją chorobę. Jak on może być taki głupi?

- Przestań! - Gromy w jego oczach świadczyły, jak silne emocje nim targają.

- Czego się spodziewałaś? Masz naturę altruistki. Całe życie poświęciłaś dla innych. Nie mam zamiaru ustawiać się w kolejce. Nie i kropka! Nie chcę współczucia!

- A według ciebie to oznaka słabości, tak? - Teraz Kerry również podniosła głos. - Pozwól, że coś ci powiem, O'Keefe. Tobie się tylko wydaje, że mnie znasz, a w rzeczywistości nie masz bladego pojęcia o tym, jaka jestem! W mojej rodzinie jedynie ja mam silny charakter, to dzięki mnie trzymamy się razem, to do mnie przychodzą, kiedy potrzebują wsparcia albo rady, albo są w kłopotach. I jeśli myślisz, że jakaś słaba żałosna kobietka mogłaby temu podołać, to jesteś jeszcze większym głupkiem, niż kiedy myślisz, że zamkniesz się w czterech ścianach i pograżysz w marazmie. Zwariujesz i doskonale o tym wiesz!

- Co ty możesz wiedzieć o moich planach?

Kerry parsknęła śmiechem, lecz przebijała w nim nuta gniewu.

- Wiem, że obojętnie co zaplanowałaś, to i tak będzie najgłupsze rozwiązanie z możliwych! - odparowała ze złością.

- Wolałabyś zgodę na to, żebyś była moim wsparciem i poświęciła dla mnie jeszcze więcej marzeń, niż już poświęciłaś, tak? - Zbliżył się do niej z ogniem w oczach. - Dla swojej rodziny byłaś opoką, Kerry, ale kosztem siebie. A teraz chcesz, żeby usiadł z założonymi rękami i czekał, aż to samo zrobisz dla mnie, tak?

Podróż marzeń

145

Kerry butnie zadarła brodę.

- To był mój wybór. I właśnie tego mnie pozbawiłeś: wyboru. Jeśli chociaż trochę ci na mnie zależy, to będziesz chciał, abym osiągnęła to, czego pragnę.

- Czy cały czas nie starałem się dać ci wszystkiego, o czym marzyłaś? - zarzucił jej.

- Łącznie z sobą? - Oczy Kerry zrobiły się okrągłe ze zdumienia. - Ofiarowałeś mi siebie dla mnie, tak? Bo biedaczka potrzebowała wakacyjnego romansu dla urozmaicenia nudnego życia?

Ronan sprawiał wrażenie, że zaraz eksploduje.

- Uległem, bo nie miałem już siły walczyć ze sobą. Żadnej kobiety nie pragnąłem tak, jak pragnąłem ciebie! W całym moim życiu!

- Ale nie pragnąłeś na tyle, żeby mi zaufać. - Kerry odwróciła wzrok ku rzece. Z najwyższym trudem udało jej się zapanować nad głosem, kiedy mówiła: - Nie sądziłam, że tak źle o mnie myślisz.

- To nie ma nic wspólnego z tobą! Sam podejmuję decyzje dotyczące mnie samego i nikt mnie nie będzie wyręczał!

Mimo wzburzenia Kerry zmusiła się do uśmiechu.

- Racja. Jasno postawiłeś sprawę. Dzięki. To nie miało nic wspólnego ze mną.

Od samego początku nie zamierzał jej w nic wtajemniczać. Nikomu nie zdradził swojego sekretu. W jego małym prywatnym piekle dla nikogo nie było miejsca, a już na pewno nie dla kobiety niepotrafiącej kochać go dość mocno, by dostrzec w nim coś więcej niż tylko zdolność patrzenia na otoczenie.

Ronan starał się zapanować nad sobą, oddychał głęboko,

Trish Wylie

dłonie oparł na udach, głowę odchylił do tyłu. Po dłuższej chwili opuścił podbródek. Ich oczy spotkały się.

- Nie potrafię przeprowadzić nas razem przez tę próbę - rzekł półgłosem.

- Ty wstrętny ego...

- Zarzucasz mi egoizm, bo nie chcę, abys poświęciła dla mnie swoje życie i została moją pielęgniarką? Tak to rozumiesz?

- Aha, czyli zrobiłeś to ze względu na mnie, bo uważasz, że nie jestem na tyle silna, aby cię kochać w dobrych i złych chwilach? Albo dla siebie, bo jestem kobietą, która mogłaby zmusić się do miłości ze współczucia? Tak czy siak, wychodzi na to, że nie dorosłam do roli. Uznałeś, że nie potrafię kochać cię dla ciebie samego: Nie wolno mi spojrzeć ci prosto w oczy i samej zdecydować, czy chcę spędzić resztę życia z tobą, obojętne, jakie kłody los rzuci nam pod nogi. Jak śmiesz decydować, co mogę, a czego nie mogę czuć? Jak śmiesz!

Z każdym zdaniem coraz gorętsze łzy płynęły jej z oczu. Jak on mógł tak myśleć? Po prostu nie darzył jej takim uczuciem jak ona jego.

I to wszystko. Ich wspólna podróż właśnie się zakończyła.

Ronan jej nie kocha.

Kerry cofnęła się o krok. Tym razem na nic nie będzie nalegała. To bez sensu.

Ronan zrobił ruch w jej kierunku.

- Nie podchodź do mnie - powstrzymała go. Rękawem otarła policzki.

Nagle spostrzegła, że wciąż ściska w dłoni opakowanie tabletek od bólu głowy. Teraz jej samej się przydadzą. Nie potrafiła spojrzeć na Ronana, to było zbyt bolesne. Odwróciła się więc na pięcie i odeszła, lecz w pewnej chwili zatrzymała się i obejrzała za siebie. Ronan stał nieruchomo, z całej jego postaci biła wściekłość.

- i jeszcze jedno - rzekła. - Co byś zrobił, gdyby sytuacja się odwróciła, gdybym to ja traciła wzrok, a ty byłbyś we mnie zakochany? - Łzy znowu

Podróż marzeń

147

zaczęły dławić ją w gardle. - Znienawidziłbyś mnie, gdybym ci wycięła taki numer jak ty mnie? Tak bardzo, jak ja nienawidzę cię teraz? Bo gdybyś zostawił mi swobodę wyboru, to nie wiem, czy wybrałabym ciebie, Ronan, ale niewykluczone, że tak. Przez chwilę czułam, że razem zawojujemy świat. Tak, myślałam o nas „my”. Ale taki byt jak my nigdy nie istniał. - Roześmiała się gorzko. - To ty tak postanowiłeś i teraz nie wiemy, co bym wybrała. Nie cieszę się już, że cię spotkałam. - Odwracając się, by odejść, rzuciła: - Nawet tego żałuję.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Długo trwało, zanim Ronan ochłonał na tyle, aby dojść do wniosku, że niektóre z rzeczy, jakie Kerry mu zarzuciła, były wypowiedziane pod wpływem wzburzenia i niekoniecznie prawdziwe, natomiast inne były niestety zasłużone i zasadne.

„Nie cieszę się już, że cię spotkałam. Nawet tego żałuję”.

On tego samego nie mógł powiedzieć o sobie. Za żadne skarby świata nie zrezygnowałby z chwil spędzonych z Kerry. Spotkanie jej było czymś najlepszym, co mu się przytrafiło od lat, od czasu, gdy po raz pierwszy dostrzegł pogorszenie widzenia i stanął wobec faktu, że dziedziczna choroba w końcu dała o sobie znać.

Od tamtej pory żył z wyrokiem, a towarzystwo Kerry pozwoliło mu chociaż na krótko o tym zapomnieć. Przy niej miał więcej energii, częściej się uśmiechał, więcej śmiał, każdego dnia chciał więcej zobaczyć i działać.

Ona była jego słońcem. To ku niej się zwracał, gdy mrok podstępnie zacieśniał się wokół niego.

Nie, on wcale nie żałował, że ją spotkał. Żałował natomiast, że ją tak ciężko zranił, nie zachwiało to jednak jego przekonaniem, że postąpił słusznie, zatajając przed nią postępujące kalectwo.

Podróż marzeń

149

Co bym zrobił, gdyby sytuacja się odwróciła?

Nigdy nie przyszło mu do głowy, żeby spojrzeć na to pod tym kątem.

Dlaczego? Bo był tak cholernie zajęty realizowaniem planu, który uznał za najlepszy, że nie dostrzegał niczego poza tym. A ona w ciągu niespełna pół godziny poskładała wszystkie fragmenty łamigłówek w całość i rozszyfrowała jego zachowanie, co tylko dowodziło, że się nie mylił, ilekroć podejrzewał Kerry, że potrafi czytać w jego duszy.

Kobiety! Czyj to był pomysł, by obdarzyć je intuicją? To niesprawiedliwe, myślał. W odwiecznej walce płci zyskały przewagę.

Owszem, Kerry ma rację, kręcił. Ale czego innego się spodziewała? Przecież nie mógł trąbić na wszystkie strony o swoich kłopotach. Czy ktoś tak postępuje?,

Kerry nie ma pojęcia, jaki ciężar wzięłaby na swoje barki, wiążąc się z nim. Byłby nie tylko pod wieloma względami od niej uzależniony, lecz również stałby się przez to trudny we współżyciu. Za dobrze siebie znał.

A co do zamknięcia się w pokoju i pogrążenia się w marazmie. .. Akurat! Miał całe lata, by się zastanowić, jak będzie wyglądało jego nowe życie, kiedy stare legnie w gruzach. Czynił plany, żeby być tak samo zajęty, i aktywnym i kreatywnym, jak tylko możliwe. Przecież pozostanie sobą, nie? Będzie tylko odrobinę stonowaną wersją samego siebie.

Teraz, patrząc wstecz na ostatnie dziesięć lat, myślał, że udało mu się dokonać więcej niż innym przez całe życie.

Przygotowywanie jej do przejęcia od niego pałeczki było oskarżeniem bardzo bħskim prawdy. Dlaczego nie miałyby jej zachęcać, by czerpała pełnymi garściami z tego, co świat

Trish Wylie

mógł jej ofiarować? Dlaczego nie miał[^]jej pomóc w miarę swoich możliwości?

Może nie będzie musiał ze wszystkiego zrezygnować?

Zaskoczyła go. Nie spodziewał się, że z jej strony wszystko wygląda inaczej. Kerry zarzuciła mu, że jej nie docenił. Egoista? Dlatego, że nie dopuścił jej do sekretu? Śmiechu warte. Pragnąć jej tak jak on jej pragnie, to dopiero jest egoizm. Czy ona tego nie rozumie?

Wenus i Mars.

Niestety nie miał okazji przedstawić Kerry swojego punktu widzenia ani powiedzieć jej wielu rzeczy, jakie wymagały powiedzenia. Modlił się tylko, żeby, gdy będą rozmawiali, ona znowu się tak nie zdenerwowała jak przed chwilą. Widzieć ją w takim stanie było dla niego nie do zniesienia.

Cierpiąca, zdruzgotana - przez niego.

Ta promienna, piękna, pełna energii, obdarzona silną wolą inteligentna kobieta, którą kochał, na jego oczach się załamała. I to on zadał jej ostateczny cios. Nie wiedział, czy kiedykolwiek to sobie wybaczy.

Jedno natomiast wiedział - nie mógł tego tak zostawić. Kerry domagała się prawa wyboru. Musi wyznaczyć jej wszystko bez owijania w bawełnę.

Wszystko.

Od tej pory przestanie okłamywać ją i siebie.

Jeszcze przez trzy godziny wałęsał się po ulicach, potem postanowił odszukać ukochaną. W pierwszej chwili nie miał pojęcia, gdzie mogła pójść, lecz potem przypomniał sobie, dlaczego przyjechali do Paryża.

Jeśli jej nie znajdzie, wróci do hotelu. W razie potrzeby przeczesze całe miasto, pojedzie na lotnisko i będzie tam warować.

Kłopot w tym, że Ogród Luksemburski wcale nie jest roz-

Podróż marzeń

151

miarów przydomowego ogródka. Szczęście mu jednak sprzyjało. W pewnej chwili spostrzegł Kerry siedzącą na metalowym krzeselku obok fontanny Medyceuszy w cieniu drzew o liściach brązowych, rdzawych, żółtych, złotych, takich samych jak refleksy w jej oczach, które kochał. Jaskrawe promienie słońca padały na jej twarz. Oto Kerry, Kerry Doyle, w swoim naturalnym środowisku, pomyślał.

Słyszając kroki, spojrzała w jego kierunku. Mimo odległości napięcie między nimi było wyraźnie wyczuwalne. Gdy się do niej zbliżył, przemówiła pierwsza, głosem niskim, odrobinę schrypniętym:

- Czego ode mnie chcesz, Ronanie?

- Wiedziałaś, że cię znajdę?

- Skąd mogłabym to wiedzieć? - Ronan zachmurzył się. Jak mogła w to wątpić? - Siedząc tutaj, rozpatrując naszą przeszłość, wiele rzeczy zaczęłam widzieć wyraźniej. Teraz wiem już wszystko. Nic więcej nie potrzebujesz mi mówić.

- Co mianowicie zobaczyłaś wyraźniej? - spytał. Zatrzymał się kilka kroków od niej, nie będąc pewny, czy

jej odpowiedź na jego pytanie przypadnie mu do gustu. Nie pomylił się.

- W Nowym Jorku co rusz brałeś mnie za łokieć. Wtedy wydawało mi się, że robisz to, bo lubisz mnie dotykać, teraz zaś zastanawiam się, czy...

Ronan zacisnął zęby. Domyślił się, do czego Kerry zmierza.

- Czy nie robiłem tego, bo musiałem się ciebie przytrzymać? - dokończył za nią. Kerry w milczeniu podniosła na niego smutne oczy. - Dziękuję, moja droga, ale brałem cię za łokieć, bo od pierwszego dnia mnie pociągałaś. To było silniejsze ode mnie.

Trish Wylie

- Cóż, dawniej i ja tłumaczyłam to sobie w ten sposób, lecz teraz, im dłużej się nad tym zastanawiam, tym większe ogarniają mnie wątpliwości.

Wzdrygnęła się i odwróciła wzrok. Ronan wolał już, jak na niego krzyczała, a nie jak była taka przybita i przygaszona.

Bał się, że znowu ucieknie, a on nie będzie miał już drugiej szansy.

- Nie planowałem tego, co się wydarzyło. Kerry uniosła brwi i spojrzała na niego z ukosa.

- Naprawdę? Chyba nie mówisz poważnie.

- Mam na myśli nas. Tego nie planowałem.

- Nie ma żadnych nas.

Ronan wciągnął potężny haust powietrza w płuca.

- Nie zgadzam się. Najlepszy dowód, że stoję tu teraz przed tobą.

Kerry nawet nie odwróciła głowy, a Ronan zląkł się, że już niczego nie uda mu się naprawić. Widząc jednak, jak zmienia pozycję, odchyła się na oparcie krzesła, krzyżuje ręce na piersi, nabrał nadziei. Domyślił się, że ukochana stara się zapanować nad emocjami, może nawet chce mu pokazać, że jest silna.

- Od dzieciństwa wiedziałem, że pewnego dnia stracę wzrok - zaczął. - To choroba dziedziczna, cierpią na nią tylko mężczyźni, kobiety zaś są nosicielkami. Wszystkie moje dzieci będą widziały, ale syn mojej córki może zachorować. Chłopcy ślepną już w dzieciństwie, czasami dopiero później. Ja należę do nielicznych szczęśliwców. Moje siostry są nosicielkami, ale na razie mają tylko córki.

Kerry milczała, nawet nie drgnęła. Ronan zbliżył się do niej, przysunął sobie krzeselko i usiadł.

Podróż marzeń

153

- Pojechałem do Nowego Jorku na konsultację u wybitnego specjalisty. Wiedziałem, że szanse są niewielkie, ale musiałem spróbować. Snułem plany na czas, kiedy już oślepnę, i wcale nie chciałem zamykać się w jakichś czterech ścianach. To tak gwoli wyjaśnienia. Podczas tej podróży zamierzałem odwiedzić jak najwięcej przyjaciół, ale nie po to, żeby się z nimi pożegnać. Mam nadzieję usłyszeć jeszcze kiedyś ich głosy.

Serce mu się ścisnęło na widok pierwszej łzy, jaka popłynęła po policzku Kerry.

- Snułem wiele planów. Przygotowywałem się. Nie byłem tylko przygotowany na spotkanie ciebie - dokończył głosem o kilka tonów niższym. Uporczywe milczenie Kerry było nie do zniesienia. - Aha, -wcale nie uważam, że jesteś słaba -odezwał się ponownie po chwili. - Jesteś pewna siebie, tryskasz energią, inteligencją, wspaniały z ciebie kompan. Masz w sobie żyłkę poszukiwacza przygód. Samotnie wyruszyłaś w podróż dookoła świata i jestem pewny, że twoja Babunia jest z ciebie bardzo dumna. Jeśli zwiążesz się ze mną, nadejdzie taki czas, że stanę się dla ciebie przeszkodą w realizowaniu dalszych twoich planów. Nie mogę się z tym pogodzić. Szczególnie że sam przeżyłem tyle przygód. Wiem, czego bym cię pozbawił.

- Wybór nie należy do ciebie. Nareszcie jakaś reakcja.

- Może nie.

Znowu spojrzenie z ukosa.

- Żadnego może - zachnęła się. - Ja i tylko ja decyduję, gdzie jadę, kiedy, jak i z kim. To, że pozwoliłam ci prowadzić się za rączkę, nie znaczy, że sama bym sobie nie poradziła.

Trish Wylie

Pojechałam z tobą, bo chciałam, bo jtaki był mój wybór. To **jj** nie znaczy, że w przyszłości masz mi cokolwiek dyktować. Słowo przyszłość tchnęło w niego odrobinę nadziei.

- Okej.

Ta krótka odpowiedź sprawiła, że Kerry odwróciła głowę i spojrzała na Ronana. Szybkim ruchem otarła łzy z policzków i mówiła dalej:

- Nie znasz mnie na tyle dobrze, żeby wiedzieć, z czym potrafię sobie dać radę, a z czym nie. A nawet gdybyś wiedział, niech ci się ani przez jedną sekundę nie wydaje, że nie mam w sobie zapasów wewnętrznej siły, które mogę uruchomić.

Ronan przesunął wzrokiem po jej twarzy.

- Nie masz pojęcia, co na siebie weźmiesz, jeśli...

- Może się okazać, że mam większe pojęcie, niż ci się wydaje - oświadczyła butnie. - Przestań mi wreszcie wmawiać, co potrafię, a czego nie.

Uśmiechnął się, potem dokończył rozpoczętą myśl:

- Chciałem powiedzieć, że mam trudny charakter. To, jaki byłem podczas naszej wyprawy, nie daje wyobrażenia o tym, jaki naprawdę jestem. Bywają dni, kiedy gorzej znoszę...

- Wcale mnie to nie dziwi - oświadczyła. - Gdyby mnie coś takiego spotkało, byłabym zła na cały świat Rozczulałabym się nad sobą. Byłabym przerażona. Nie sądzę jednak, że przyznasz się do takich uczuć. Ja może nie mam aż tak uprzykrzonego charakteru, jaki ty pokazałeś podczas naszej wyprawy... Tak, tak, nie zawsze byłeś łatwym towarzyszem - uprzedziła jego protesty.

Ronan uśmiechnął się słabo.

- Staralem się nie komplikować ci życia, jeśli pamiętasz.

-1 dlatego kłamałeś?

- Kłamstwo polegało na ominięciu prawdy - sprostowałam.

- Moim zamiarem nie było sprawienie ci przykrości. Jak już powiedziałam, nie byłem przygotowany na spotkanie ciebie. ..

Kerry odprężyła się, jej głos nabrał łagodniejszego brzmienia, gdy mu przerwała, mówiąc:

- Ja również nie byłem przygotowana na spotkanie ciebie, Ronanie. Ale mogłeś powiedzieć mi prawdę. Żałuję, że mi nie zaufałeś.

Ronan poczekał, aż spojrzała na niego, zanim odpowiedział:

- Wydawało mi się, że postępuję słusznie, że robię to, co jest dobre dla nas obojga.

- Byłeś w błędzie.

- Teraz to wiem. Zrozumiałem to w pełni, kiedy spytałaś, co bym zrobił, gdyby sytuacja się odwróciła.

-1 co byś zrobił? - zapytała.

- Prawdopodobnie byłbym tak samo zły jak ty, kiedy odkryłbym, że zataiłaś przede mną... - Mina Kerry znaczyła: a nie mówiłam? -1 nie pozwoliłbym ci odejść - oświadczył.

- Nigdy.

Oczy Kerry zaświeciły wewnętrznym światłem.

- Mogłeś zaryzykować i wyznać mi miłość, wiesz?

- To nie było aż takie proste - bronił się. - Jest tyle...

- Było, wariacie - zaprzeczyła. - To jest bardzo proste. I jedyne, co się naprawdę liczy.

Ronanowi dech zaparło. Zmarszczył brwi i gorączkowo szukał słów, aby wyjaśnić jej, na czym polega trudność.

- Nadal nie rozumiesz. To nie ty jesteś słaba, Kerry, ale ja.

Trish Wyie

I nienawidzę siebie za to. - Urwał, zaciął usta w wąską linijkę, potem dodał:

- Potrzebuję cię bardziej niż ty mnie.

- Posłuchaj, geniuszu - przemówiła Kerry cierpliwie jak do dziecka - jeśli sądzisz, że ja ciebie nie potrzebuję tak jak ty mnie, to się głęboko mylisz. Potrzebuję cię.

- Imponuje mi twoja otwartość i gotowość do poświęceń, ale...

- Uważaj - wpadła mu w słowo - bo...

- Dasz mi dokończyć? - zdenerwował się Ronan. - Próbuję coś ci wytłumaczyć.

- Jeśli powiesz mi tylko, że mnie kochasz, to ja odpowiem, że też cię kocham, i będzie po wszystkim.

Zapadło długie milczenie. W końcu Kerry spytała:

- Mowę ci odjęło? Chyba tak.

- Dużo dzisiaj przeszłaś.

- Owszem. Przeżyłam szok. Przegapiłam wszystkie znaki ostrzegawcze. A kochając cię tak bardzo, jak kocham, nie mogłam zrozumieć, że ukrywałeś coś przede mną.

Mówiła tak opanowanym głosem, tak łagodnym, że Ronanowi trudno było uwierzyć w jej słowa. Na koniec jeszcze wzruszyła ramionami!

- Więc teraz pogodziłaś się już z tym?

- Pogodziłam? Idiotyczne pytanie! Nie mogę pogodzić się z tym, że coś takiego spotyka akurat ciebie. Wszystko się we mnie burzy. Ale co mogę zrobić? Zakładam, że gdyby coś można było zrobić, już byś to zrobił.

- Próbowałam wszystkiego. Kerry pokiwała głową.

- Więc musimy się z tym pogodzić. - My. Małe słówko,

Podróż marzeń 157

a razi jak piorunem. Koniec. Kropka. - Mam nadzieję, że na mnie nie naskoczysz jak dziś rano. Bo poważnie, może ty jesteś dość silny, żeby jeszcze raz przez to przejść, ale ja nie. Wyciągnęła rękę i uścisnęła mu dłoń. - Jeśli łyzy, to tylko ze szczęścia - rzekła. -1 pamiętaj, w przyszłości niczego przede mną nie ukrywaj, a gdy się tak zdarzy, że będę czymś przygnębiona, po prostu obejmiesz mnie i przytulisz i od razu poczuję się lepiej. I możesz mnie jeszcze pocałować. Kącik ust Ronana zadrgał.

- Sprawdzona metoda.

- Owszem. Chociaż warto było wycisnąć kilka łez, żebyś przyznał...

Ronan zaśmiał się cicho.

- Kobieto, nie waż się brać mnie na łyzy.

- Dobrze. - Z przewrotnym uśmiechem Kerry przysunęła krzesło bliżej niego, aż kolanamidotknęła jego kolan. - Załatwmy jeszcze kilka spraw, zanim wytoczysz swoje mało przekonujące argumenty, żeby mnie zniechęcić do bycia z tobą.

- Jesteś wyjątkowo pewna siebie jak na kogoś, kto jeszcze chwilę temu zarzucał mi, że chcę go sprowadzić do roli psa przewodnika.

- Bardzo śmieszne - prychnęła. - Byłam przekonana, że mnie nie kochasz, bo gdybyś kochał, ufałbyś mi. Teraz lepiej rozumiem twoją pokrętną logikę. Wiem, że mnie kochasz. Skąd wiem? Odnalazłeś mnie, żeby ze mną porozmawiać, to po pierwsze.

- A po drugie? Oświeć mnie. Kerry kiwnęła głową i ciągnęła:

- Musisz mnie kochać, bo ja nie mogłabym kochać ciebie całym sercem i całą duszą, gdybyś nie był tym jednym jedy-

Trish Wylie

nym mężczyzną przeznaczonym dla^mnie. A skoro nim jesteś, nie masz wyboru, musisz czuć to samo co ja. Po prostu. Z sześciu miliardów ludzi tylko ty jesteś mój. Ale powinieneś był to sam wiedzieć, skoro zjeździłeś świat i jeszcze na mnie nie wpadłeś. Cała Kerry.

- Nadal twierdzę, że jesteś trochę stuknięta. Kerry uniosła jedną brew.

- Na litość boską, nasi ojcowie grają razem w golfa. Widocznie nie było nam pisane, żebyśmy się spotkali wcześniej, bo przecież byśmy przynajmniej wiedzieli o swoim istnieniu, nie sądzisz?

Ronan milczał. Ten argument też był nie do zbiccia.

- Tak miało być. Tylko ty nie chciałeś w to uwierzyć. A ja łamałam sobie głowę, co zrobić, żeby nam się udało.

Ronan uśmiechnął się do niej czule. Przekonała go. Teraz już wierzył, że wszystko będzie dobrze.

- Porozmawiajmy o podróżach, zgoda? Wyszkoliłeś mnie, więc przed nami wiele przygód. Zaraz mi powiesz, że przyjdzie czas, kiedy nie będziesz mógł...

- Nic nie mówiłem, że rezygnuję - Ronan wpadł jej w słowo - to ty tak z góry założyłaś. Odwiedzając moich przyjaciół, uprzedzałem, że może minie trochę czasu, zanim się znowu spotkamy. No i oczywiście chciałem ich zobaczyć, dopóki jeszcze coś widzę. - Urwał i wziął głęboki oddech. - Wcale nie chciałem, żebyś trzymała mnie za rękę, kiedy...

- Ronanie - teraz ona mu przerwała - uwielbiam trzymać cię za rękę. Od pierwszego dnia to robię. Teraz też. I nie zamierzam puścić twojej ręki, bo coś się zmieni. Kocham cię.

Podróż marzeń

159

Jak ludzie się kochają, to trzymają się za ręce. W ten sposób okazują sobie uczucie.

- Jesteś najbardziej apodyktyczną kobietą, jaką znam. Skończyłaś mnie pouczać?

- Po tym numerze, jaki chciałeś mi wyciąć? - prychnęła. - Nie wiesz, co cię czeka! - Nachyliła się i dała mu całusa. - Wmówiłeś sobie, że nam się nie uda, i teraz nie możesz ścierpieć, że mówię z sensem. - Gdyby dała mu szansę się odezwać, powiedziałby jej, że zmienił zdanie. Przecież nie odszukałby jej, gdyby nie chciał podyskutować, co zrobić, by jednak mogli być razem. - Pamiętasz, jak mnie scharakteryzowałeś? Pewna siebie, ryzykantka, dobra kumpelka...

- Harda sztuka - mruknął pod nosem.

- Właśnie. Musisz wiedzieć, że to ty sprawiasz, że ujawniają się we mnie wszystkie te cechy. Przy tobie staję się w pełni sobą. Bez ciebie byłabym mniej wyrazista. I dlatego cię potrzebuję.

- Nie narzekałbym, gdybyś była mniej harda.

-1 to ty zachęciłeś mnie, żebym znowu zaczęła malować. Siedziałam tutaj, miałam dużo czasu na myślenie i wymyśliłam, jak moglibyśmy to wykorzystać.

Ronan jęknął.

- Już nigdy cię nie zostawię samej na tak długo, jeśli tak się to kończy!
Kerry wybuchnęła serdecznym śmiechem.

- Ja też nigdy nie zostawię cię samego.

- Kocham cię i nie zdołam wyrazić, jak bardzo. -Wiem. - Spojrzała mu w oczy i spytała: - To łyżki szczęścia?

- Skądże - zaprzeczył. - To przez ten ostry wiatr...

Trish Wylie

- Mmmmm... - mruknęła. .

Ona też miała wilgotne oczy. Ronan nachylił się, potarł nosem jej nos i zapytał:

- Wyjdiesz za mnie?

- A co mi pozostaje?

- Miesiąc miodowy w Kenii? Odpowiada?

Twarz jej się rozpromieniła. Energicznie kiwnęła głową.

- Absolutnie.

Ronan objął ją i mocno przyciągnął do siebie.

- To dobrze, bo już zarezerwowałem samolot na początek przyszłego miesiąca.

Kerry aż podskoczyła.

- Nie zdążę wszystkiego zorganizować!

- Zdasz, dasz. Przypomnij sobie, ile spraw udało się nam załatwić w ostatniej chwili - zapewnił ją i chciał ją pocałować, lecz się cofnęła.

- Zwariuję!

- Czyli załatwione - stwierdził i przytrzymał ją w miejscu. - Wiem już, gdzie weźmiemy ślub. Wierz mi, to będzie jeszcze jedno spełnione marzenie.

- Spełniasz wszystkie moje marzenia. - Ronan nagroził ją długim pocałunkiem. W pewnej chwili Kerry oderwała usta od jego ust i rzekła: - Powinnam cię uprzedzić, co w mojej rodzinie jest dziedziczne. - Gdy zeszywniał, musnęła jego wargi i szeptem dokończyła: - Bliźnięta. Od trzech pokoleń.

EPILOG

Okazało się, że ślub istotnie można zorganizować w niecały miesiąc, chociaż Kerry aż się dziwiła, jak tego dokonała.

Tajemnicze miejsce, jakie Ronan wybrał na tę ceremonię, spełniło jej oczekiwania, lecz w to od samego początku nie wątpiła, znając go tak dobrze, jak znała. Niektórzy członkowie jej rodziny wątpili, czy w trzy miesiące można kogoś dobrze poznać. Tłumaczyła im, ku uciesze Ronana, że spędzili razem tysiąc osiemset czterdzieści osiem godzin, praktycznie się nie rozstając, więc jeśli przeliczyć to na „normalne” randki, taki wynik osiągnęliby po półtora roku.

Ślub odbył się w neogotyckim zamku w miasteczku Kin-nitty u podnóża gór Slieve Bloom, gdzie Ronan się wychował. Kerry wystąpiła w oryginalnej blad różowej jedwabnej sukni ślubnej Babuni z lat dwudziestych zeszłego wieku. Ronan oczu od niej nie mógł oderwać.

Podczas weselnego przyjęcia grała irlandzka harfa.

Kerry zdołała nie uronić ani jednej łzy, lecz przed tańcami, kiedy podeszli do Babuni, nie wytrzymała. Oboje uklękli przed nią, a starsza pani pomarszczoną dłonią pogładziła ich po twarzach. Ronan podziękował jej za to, że wysłała wnuczkę w świat, aby go odnalazła akurat wtedy, gdy najbardziej jej potrzebował.

162

Trish Wylie

Wyjaśniło się, dlaczego w Paryżu jego ukochana odwiedziła fontannę w Ogrodach Luksemburskich. To właśnie tam dziadek poprosił babunię o rękę. Nic dziwnego, że i oni znaleźli tam szczęśliwe zakończenie.

Kiedy powiedział to Kerry, wykrzyknęła oburzona:

- Nie zakończenie, wariacie. Początek! -1 bezgłośnie poruszając wargami dodała: - Kocham cię.

- Ja też cię kocham - szepnął. I tylko to się liczy.